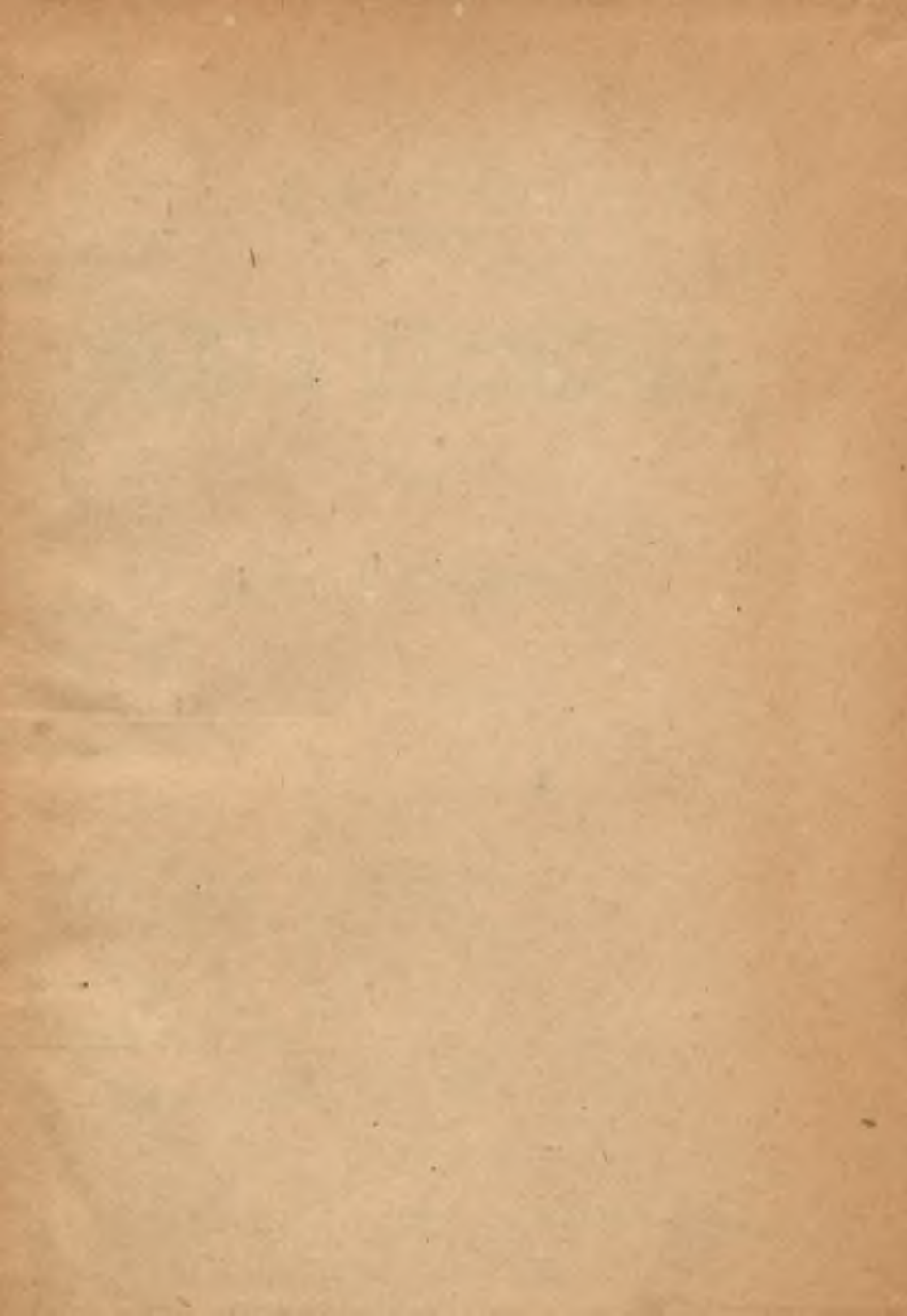


Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

10402



MAKS SCHIPPEL.

NĘDZA DZISIEJSZA

I

DZISIEJSZE PRZELUDNIENIE

Tomaczenie z niemieckiego.

Publ.
na kop. 90.

02183

10402
B. P. im. Ł.

WARSZAWA.

Skład Główny u Gebethnera i W

1886.



1000084137

280

MAKS SCHIPPEL.



NĘDZA DZISIEJSZA

I

DZISIEJSZE PRZELUDNIENIE.

TEŁMACZENIE Z NIEMIECKIEGO.

10402



WARSZAWA.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa

1886.

2848999
166289



338(4)(091)"18": 312(4)"18"

Дозволено Цензурою
Варшава, 7 Іюня 1885 года.



Tłómaczenie niniejsze dokonane zostało z pierwszego wydania niemieckiego, z dołączeniem bardzo licznych nowych danych liczbowych i całych ustępów. Zmiany te czerpał tłómacz z rękopismu drugiego wydania niemieckiego, mającego ukazać się wkrótce w druku i łaskawie nadesłanego mu przez autora.





W S T Ę P.

Z trudnością możemy sobie dzisiaj przedstawić ten niezwykły i podniesiony nastrój, jaki udzielił się światu całemu w owym czasie, kiedy nowożytne zdobycze techniczne zaczynały rozwijać całą swoją siłę czarodziejską. Kiedy bogactwo krajowe wzrosło w sposób nigdy nie przeczuwany, kiedy środki komunikacyjne przynosiły w obfitości olśniewającej skarby i wyroby wszystkich części świata, kiedy każde państwo, każdy kraj, zdobywał sobie udział w tej niezmiernie spotęgowanej produkcji światowej — wtedy zdawało się, że potoki pomyslności całą swoją siłą rozlewają się po wszystkich klasach ludności. Wprawdzie i wtedy nie brak było obok wybujałego bogactwa i nędzy okrytej łachmanem, lecz nie odważała się ona wyrzec z swoich nór i zaułków, a skargi jej głużył powszechny okrzyk radosny.

Jakże to wszystko zmieniło się od tego czasu! Nie dla tego, żeby zadziwiający rozkwit mechaniki i techniki miał się zatrzymać, przeciwnie, terażniejsze postępy techniczne być może przewyższają postępy wszystkich okresów poprzednich — ale czy

wolno z tego powodu szczerze się radować, czy można obronić się od ponurego i przygniatającego uczucia na wspomnienie, że wszystkie nadzieje, jakie pokładaliśmy w naszej sile wynalazczej, okropnie zawiodły, że szybciej, aniżeli kiedykolwiek zbliżamy się ku katastrofie, która może pozbawić nas i tych nielicznych stron naszego życia, z których słusznie możemy dzisiaj być dumni.

.

Któżby się nie radował z uświadomienia sobie niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć może z ciągłego wzrostu proletariatu i jego nędzy. Już z powszechnym przyznaniem zła istniejącego zyskuje się wiele dla sprawy reformy socyjalnój. Dalej jednak należy wyjaśnić przyczyny naszego zębego rozwoju — i tu właśnie nie osiągnięto jeszcze niestety zgodnego rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Dwa istnieją przeważne kierunki, które walczą o władzę na polu nauki gospodarstwa społecznego: jeden szeroko rozpowszechniony i od dawna trwający, lecz za to krótko-widzący i dotknięty niemocą starości, drugi mało jeszcze znany, ale ożywiony duchem zwyciężkim i całą niepokonaną potęgą idei, świat poruszającej.

I rzeczywiście, gdyby ten ostatni kierunek się ostał, wtedy całe nasze polityczno-społeczne myślenie i postępowanie zostałoby wdrożone stopniowo w zupełnie odmienną kolęj. *Czy wzmagające się coraz bardziej wadliwe stosunki wywołane są przez pewne*

niezmienne przyczyny naturalne, czy też winą ich są jedynie wady w naszym gospodarczo-społecznym układzie? W dwóch tych pytaniach odzwierciedlają się najwierniej te dwa walczące ze sobą obecnie sprzeczne poglądy. Że szerokie koła ludności, pomimo wszystkich usiłowań rozpaczliwych, nie znajdują utrzymania, może to po pierwsze pochodzić z tej przyczyny, że praca ludzka staje się coraz mniej plenną, że przy zwykłym wzroście ludności nie jest ona w stanie wytworzyć o tyle *więcej*, ileby odpowiadało przyrostowi ludności. *Możliwość* tę doktryna panująca przyjmuje łącznie z Malthusem wprost za fakt niewątpliwy. Argumentuje ona mniej więcej w sposób następujący: jeżeli ludność pewnego kraju wzrasta — wtedy prawie zawsze musi być produkcja podejmowaną przy warunkach mniej pomyślnych, ponieważ okoliczności najlepsze zostały z samego początku wynalezione i wyzyskane. Nowo przybywający corocznie pracownicy nie są tym sposobem w stanie wytwarzać tyleż co poprzedni; przeciętny rezultat pracy każdego z pracujących ma dążność do ciągłego spadania wraz z wzrostem ludności. Jeżeli rzeczywiście przypuszczenie to sprawdza się, jeżeli przyroda udziela darów swoich coraz skąpiej oraz oszczędnie, to bez zaprzeczenia wypływa stąd z nieubłaganą koniecznością, że wielka część ludności zmuszona jest prowadzić życie coraz nędzniejsze i podług stopnia nędzy w coraz szerszych kołach, moglibyśmy sądzić, jak daleko zaszliśmy już w tym kierunku. Istnieje jednak

jeszcze inna przyczyna, z której powstawać może brak utrzymania dla całych warstw ludności i przymusowe ograniczenie wszystkich potrzeb, a przyczyną tą jest nic innego, tylko *wzrost* plenności pracy. Jakkolwiek dziwacznem wydać się może podobnego rodzaju zestawienie, to jednak łatwo można się przekonać o jego możebności. Przedstawmy sobie, że *perpetuum mobile* zostało wynalezione i że zamiast pracy ludzkiej wprowadzałoby ono w ruch cały aparat wytwórczy, wtedy bez wątplenia plenność pracy osiągnęłaby możliwie najwyższego szczytu. Jeżeli poprzednio naród żył w pracy i trudach, ażeby zdobyć sobie najskromniejsze środki utrzymania, to teraz mógłby otrzymać w obfitości wszelkie dobra bez żadnego wysiłku i bez pracy. Co za przeciwieństwo pomiędzy dwoma temi stanami gospodarczemi, a jednak co za zgodność w następstwach! W pierwszym razie klasy pracujące cierpiałyby z powodu, że nie byłoby czem się żywić, w drugim poginęliby wszyscy z głodu,—ponieważ niktby ich nie potrzebował pomimo bajecznie spotęgowanej zdolności wytwórczej. Z którego tedy z tych dwóch źródeł wypływa *nasza nędza dzisiejsza?*

Jeżeli podoba się powszechnie nazywać przeludnieniem fakt uszczuplania sił wytwórczych, to nazwa ta dałaby się równie dobrze zastosować do smutnych wyników wzrastania zdolności wytwórczej, posuniętego aż do zupełnego prawie zaoszczędzenia pracy; bo nawet przy wzrastaniu siły wytwórczej, przy wprowadzaniu metod wytwórczych, oszczędzających

pracę, tysiące nie znajdują już chleba i w tym nawet razie rośnie liczba tych, dla których u stołu istniejącego społeczeństwa nie zostawiono miejsca; nawet przy takim, tak wiele obiecującym rozwoju zbyt liczni są we wszystkich działach wytwórczych ci, którzy szukają pracy i nigdy jej nie znajdują, albo też znajdują ją z przerwami, burzącymi wszelkie uregulowane życie domowe. Z jakim tedy *rodzajem przeludnienia* musimy walczyć obecnie?

Do tych kwestyi zwraca się praca niniejsza i jeżeli uda się jej udowodnić, że nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie pochodzą nie z osłabienia starczego naszej siły wytwórczej, lecz przeciwnie z jej wzrostu, z przyczyn zdolnych spowodować niesłychany wzrost dobrobytu we wszystkich klasach ludności — jakże jasne pokazałyby się nam wtedy widoki na przyszłość szczęśliwą i spokojną! Dzisiaj panującym jest jeszcze stare fatalistyczne zapatrywanie, podług którego ubóstwo i nędza są nieodłącznymi zjawiskami, towarzyszącymi naszemu wzrostowi ludności. Ale niezachwianą jest nasza wiara, że ludzkość niedługo wyzwoli się z pod jarzma podobnej wiedzy fałszywej i dojdzie do przekonania, że przyczyna naszego ubóstwa tkwi w stosunkach społecznych, których zmiana leży w ręku naszym.

.
.
.

Jeżeli wywody następujące opierają się poważnie, a nawet wyłącznie prawie na danych, czer-

panych z życia Anglii, nie należy upatrywać w tem nic podejrzanego. W żadnym kraju rozwój ekonomiczny nie przedstawia się nam tak jasno, tak namacalnie nawet w swych szczegółach, jak w Anglii. Dlaczego więc gardzić lepszym i zupełniejszym materiałem i pracować nad gorszym i urywkowym? Więcej jeszcze. Wszystkie zjawiska przeludnienia powinny były ukazać się w Anglii w szczególnie wysokim stopniu. Po pierwsze, przyrost ludności w Anglii jest większy, aniżeli w Niemczech; w l. 1872 — 77 wynosiła np. przecięciowo przewyżka liczby urodzeń nad liczbą śmierci w Anglii i Walii 14,4, w Niemczech tylko 12,7 na tysiąc. Następnie, jeżeli prawdą jest, że przy dalszym wzroście gęstości naszego zaludnienia wytwórczość nie może wzrastać równym krokiem, jeżeli sprawdza się obawa że z każdym rokiem coraz mniej jesteśmy w stanie wyżywić naszą ludność—a to jest rdzeniem naukowej teoryi przeludnienia, wtedy Anglija powinna być już teraz dotknięta grożącym nam losem: w terazniejszym bowiem stanie Anglii odbija się jak w zwierciadle czarodziejskiem, obraz naszej własnej przyszłości, pod względem stosunków zaludnienia zarówno jak i podług stanu wytwórczości. Przedstawiamy zatem stosunki angielskie, nie w celu postawienia naszego rozbioru w świetle różowém, lecz w tym jedynie celu, ażeby z żywej terażniejszości wyjąć obraz, na który kładzie się już cień przewidywaney i prorokowanej nam przyszłości.

Rozdział I.

Wielu fałszywych wniosków w dziedzinie nauki o zaludnieniu można byłoby się ustrzedz, gdyby umiano osiąść jasne pojęcie o „przeludnieniu“. O przeludnieniu jako o złem chronicznem, wtedy tylko zdaniem naszym może być mowa, kiedy państwo pomimo wszelkich usiłowań, nie jest już w stanie zapewnić wszystkim swoim współobywatelom dóbr, niezbędnych do zwykłej normy potrzeb życiowych (Lebenshaltung) ¹).

Należy zauważyć, że przypuszcza się tu utrzymanie jednakowego sposobu życia dla wszystkich warstw ludności. Bo można sobie przecież wyobrazić, że władza gromadzka ujmowałaby majątnym swoim obywatelom część ich dochodów, w celu

¹ Norma potrzeb życiowych Lebenshaltung Standard of life, oznacza poziom, na jakim utrzymać się może pewna część ludności pod względem żywności i innych wymagań życiowych. Więcej o tem patrz F. A. Lange. Arbeiterfrage wyd. 4, str. 147 i następn. Przyp. tłum.

przyjścia z pomocą świeżo przyrosłym siłom robotczym, które nie mogą już otrzymać z ziemi tyle, ile potrzebnem jest do utrzymania życia. W ten sposób, być może, zapewnionoby na długi czas wszystkim obywatelom życie znośne, nawet wygodne i niektórzy zechcieliby zaprzeczać faktowi przeludnienia do czasu, dopóki wszyscy mogliby jeszcze jako tako wyżywić się i odziać. Lecz środek taki mógłby przecież wystarczyć na pewien tylko czas. Miliony wkrótce wyczerpałyby się i wtedy przy dalszym napływie robotników, nie będących w stanie pracą swoją zdobyć nawet tego, co najniezbędniejsze, znikłyby dawne źródła utrzymywania najniższych warstw i powszechne zubożenie stanęłoby wreszcie u drzwi. Złagodzenie różnic majątkowych i dochodowych może być pożądanem dla wielu przyczyn, dla kwestyi jednak przeludnienia jest ono zupełnie obojętne. Ażeby niepotrzebnie nie dotykać zupełnie odmiennych zagadnień, przypuszczamy trwanie dzisiejszego podziału bogactw — wtedy pierwszy robotnik, nie będący w stanie produkować tyle, ażeby zapewnić swemu pracodawcy zwykle praktykowany w danym kraju zysk, sobie zaś zwykły u robotników dochód, pierwszy zatem robotnik, który tylko przez to może utrzymać normę swoich potrzeb, że uszczupla zwykłych potrzeb innym klasom ludności, pierwszy taki robotnik oznaczy nastąpienie przeludnienia. Tym sposobem kwestyja, czy w ostatnich latach i dziesiątkach lat nie domagaliśmy się na cierpienie przeludnienia, staje się

równoznaczną ze zbadaniem: czy odpowiednio do wzrostu ludności wzrosła także nasza wytwórczość, nasz dochód narodowy, czy też równa ilość nowoprzystępujących nie zdołała wyprodukować tyleż, co równa ilość dawniejszej ludności? Jeżeli ludność kraju podwaja się w krótszym lub dłuższym okresie czasu, to czy nie jest ona w stanie produkować dwa razy tyle, co pierwój? Czy koniecznie musi ona okupić wzrost swojej wielkości obniżeniem normy potrzeb wszystkich, albo chociaż tylko kilku swoich członków? Obawa ta została wypowiedzianą już w najwcześniejszej młodości współczesnego przemysłu wielkiego, lecz następny rozwój pokonywał ją zawsze i natychmiast w sposób najdobitniejszy. Od połowy wieku zeszłego aż do połowy obecnego — któż odważył się mógł mówić o zmniejszeniu plenności pracy, przynajmniej pracy przemysłowej? Że w przeciągu tego okresu czasu wytwarzanie bogactw w fabrykacji nigdy się nie zmniejszało, lecz wskutek wynalazków i ulepszonych metod wytwórczych skutecznie się zwiększało, na to możnaby oszczędzić sobie dowodów. Jedyne w celu przypomnienia sobie całej potęgi technicznego rozkwitu, przytaczamy tu niektóre przykłady z dziedziny przemysłu tkackiego.

Już zaraz pierwszy wynalazek pokazuje tu w skończonej i typowej prostocie szybki wzrost wydajności pracy. Przed rokiem 1743 musiał tkacz przerzucać rękami czółenko od prawej i lewej strony przez szerokość stołu. Lecz tylko

przy umiarkowanej szerokości tkanego materiału starczyła szerokość ramion jednego człowieka do sięgania obu stron stołu, przy każdym zaś przekroczeniu tych ścisłych granic musiała pomagać tkaczowi przy poruszaniu czółenka osoba druga. John Kay zaradził tej niedogodności w ten sposób, że połączył za pomocą nitki rączkę, umieszczoną na środku stołu, z jego końcami; przez pociągnięcie za rączkę i, co za tem idzie, za nitki tkacz mógł kierować w każdym czasie ruchem czółenka, sam pozostając w środku; za pomocą więc tego prostego ulepszenia mógł on odrazu spełniać czynność dwóch robotników.

Przed wynalezieniem „Jenny“ robotnik był w stanie obracać tylko jedno wrzeciono i prząść jedną nitkę; po wynalazku Hargreave'a obsługiwał on z łatwością 20—30 wrzecion, wyrabiał zatem codziennie 20—30 razy więcej nici, niż pierwiej.

Prawdziwie wielki to postęp, z którego można było długo ciągnąć korzyści, a jednak jakże drobny w porównaniu z wynalezieniem muli i selfaktora, które się przyłączyły do niego w przeciągu lat kilku! Oszczędzenie pracy w rozwiniętym przemyśle przędzalnianym Anglii występowało szczególnie jaskrawo przy porównaniu z pozostałymi w tyle krajami. Babbage oblicza na początku trzeciego dziesięciolecia naszego wieku, że na Jawie dodaje się 117% do wartości bawełny, prawie jedynie za pracę przędniczą; w Anglii, w tym samym czasie, wartość całkowita, już z włączeniem

maszyneryi i pracy przy przędzeniu, wynosiła 33% na wartość materiału surowego. W końcu piętego dziesięciolecia mógł p. Baynes w Bleckburnie zestawieć jeszcze dobitniejsze porównania. Wówczas potrzebowano do wyprzedzenia 366 funtów bawełny na nici—150 godzin roboczych, czyli 15 dziesięciogodzinnych dni roboczych, podczas gdy ręczny robotnik mógł wyprząść tę samą ilość bawełny dopiero w 27,000 godzin roboczych, czyli w przeciągu 2,700 roboczych dni. Jeden zatem robotnik mógł podług tego wyprodukować w owym czasie tyle, co 180 robotników przed stu laty.

Przed wprowadzeniem maszyny Cromptona miał każdy tkacz przy sobie trzy prządki, które jednak nigdy nie były w stanie dostarczyć mu dostatecznej ilości nici. Po wynalazku Cromptona zupełnie zmieniło się położenie rzeczy. Wyrabiana ilość nici tak wzrosła gwałtownie, że znów tkacze nie byli w stanie swemi siłami podołać przerobieniu tej masy. Tkacki stół mechaniczny Cartwright'a wprowadził ich z kłopotu; umozębnił on tą samą ilością robotników, a nawet mniejszą, wytwarzać nierównie więcej. Podług Baines'a, historyka angielskiego przemysłu bawełnianego, mógł tylko szczególnie dobry tkacz ręczny, w wieku 25 — 30 lat, wyprząść tygodniowo dwie sztuki pewnej przędzy bawełnianej. W 1823 r. wykończył jeden 15-letni tkacz na parowym stole tkackim siedem takich sztuk. 1826 r. obsługiwał 15-letni tkacz fabryczny już cztery stoły i podniósł w ten sposób

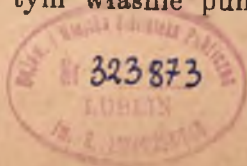
tygodniowy swój wyrób do 12, niekiedy nawet do 15 sztuk, a więc 6—7½ raza tyle, co tkacz ręczny. W koronkarstwie, po wprowadzeniu maszyn, jedna i ta sama ilość pracy wytwarzała po upływie niedługiego czasu dwanaście razy więcej koronek.

W ogóle całemu przemysłowi tkackiemu bodziec ten posłużył do podniesienia wydajności pracy. W plantacjach bawełny również przystąpiono do ulepszeń, ażeby być w stanie dostarczyć żądanej ilości materiału surowego. W drukarniach i farbarniach przeprowadzono zmiany techniczne, ażeby pokonać te masy dostarczanych nici i przędzy. Gdzie stara metoda ręcznego drukowania perkalu została wyrugowana przez druk maszynowy, tam (podług Marx'a) jedna maszyna przy pomocy jednego człowieka, albo chłopca, drukuje tyle czterokolorowego perkalu w ciągu jednej godziny, ile dawniej wykonywało 200 robotników. Zanim Eli Whitney wynalazł r. 1793 cottongin, można było w przeciętnym dniu roboczym oddzielić od nasion tylko jeden funt bawełny; przy pomocy zaś wynalazku Whitney'a otrzymywała jęj jedna murzynka dziennie 100 funtów; później działalność cottongin'u została jeszcze znacznie podniesiona.

Moglibyśmy rozszerzyć nasze spostrzeżenia i na inne gałęzie przemysłu. Wszędzie ujrzelibyśmy ciągle wzrastającą ilość wyrobów przy zastosowaniu tęj samęj ilości pracy. Samo wprowadzenie maszyny parowęj wystarczałoby do wywołania tęj zmiany w najrozmaitszych dziedzinach przemysłu. Maszy-

na parowa wytwarza (podług Porter'a, 1854) przez zużycie buszla (9,084 garnców) węgla—siłę, zdolną podnieść w kilka minut 91,000 litrów wody z głębokości 350 stóp; dwudziestu robotników potrzebowaloby do tego ze zwyczajną pompą całego dnia. „Przez wydatek kilkugroszowy oszczędza się tym sposobem wielką ilość pracy ludzkiej, której zastosowanie kosztowałoby około 50 marek“. Staje się więc zrozumiałem, dlaczego pewien właściciel kopalni w Kornwalii chętnie płacił Watt'owi rocznie po 16,000 marek za używanie każdej maszyny parowej; tak nadzwyczajnie zmniejszyły się przez to urządzenie jego wydatki. Podług Engel'a otrzymuje się za jedną markę 150,919 kilogramometrów żywej siły ludzkiej, natomiast 2,970,000 kgm., a więc prawie 20 razy więcej siły parowej. Jakież tedy zaoszczędzenie pracy musiało nastąpić we wszystkich gałęziach przemysłu, w których zastosowano parę, jako siłę poruszającą!

Niejeden czytelnik zawoła tu niecierpliwie, że twierdzeniom podobnym nikt nigdy nie zaprzeczał— że jednak przy wszystkich pięknych opisach naszego rozwoju pozostawia się niewzględnioną zupełnie jedną kwestyę, która właśnie ukazała się ludziom seryo myślącym i daleko widzącym, jako ciemny punkt na widnokregu przyszłości naszej: jest to kwestya, czy takim samym nakładem pracy jesteśmy w stanie wytworzyć sobie także nasz pokarm cielesny? Wielcy ekonomiści, ekonomiści pierwszorzędni, na tym właśnie punkcie doszli do



zapatrywań pesymistycznych; twierdzą oni, że dostarczenie środków żywności przy wzrastającej ilości głów przychodzi każdemu narodowi z coraz większym nakładem pracy. Czy to przechodząc do uprawy posledniejszej gleby, czy stosując więcej pracy do stariej roli—rezultat otrzymać się ma zawsze równie smutny, mianowicie ten, że nowo przyępujący robotnik nie wytwarza już tyle, co poprzedni; przeciętny dochód każdego z zajętych robotników rolnych ma mieć dążność ciągłego spadania wraz z wzrostem ludności. Niejeden ekonomista już widział przed sobą w niedalekiej przyszłości czas, kiedy wszyscy nowourodzeni, zdolni do pracy ludzie oddadzą się wytwarzaniu środków żywności, ponieważ nie pozostanie im wolnej chwili do czynności wyższych—kiedy zatem coraz mniejsza część ludności będzie w stanie skierowania swoich uzdolnień do uprawiania umiejętności i sztuk, do zaopatrywania nas w te przyjemności życia, które uchodzą u nas za oznaki wyższej kultury.

Lecz i te obawy w zastosowaniu do powyżej wspomnianej epoki, zatem do połowy naszego wieku, okazały się bezpodstawowemi. Jako dowód na to, przytoczę tu autora, którego wiarogodność i ścisłość powszechnie zostały uznane—autora „Postępu narodu“. Podług Porter'a, ogólna liczba rodzin w Brytanii pomiędzy r. 1811 i 1831 wzrosła z 2,5 milionów do 3,4 mil., a więc o całe 34%. Wwóz zboża pozostał prawie niezmiennie stały, pomimo to ilość rodzin, zajętych rolnictwem, wzrosła

z 895,998 tylko do 961,134, a więc o 7 $\frac{1}{4}$ %. Przez to nieznaczne powiększenie robotników rolnych zdołano pokryć potrzeby środków żywności, zwiększonych przeszło o trzecią część, dowód, że wytwórczość pracy w przeciągu dwudziestu lat znacznie się podniosła. W dziesięcioleciu, pomiędzy 1831 i 1840, można zauważyć podobny fakt. Wprawdzie podczas tego czasu niemało powiększył się wwóz zboża, lecz podług dokładnej oceny Porter'a tyleż ludzi—mianowicie 16 milionów—zaopatrywało się w chleb, pochodzący z rolnictwa krajowego. Co się tyczy krajowej hodowli zwierząt, to wtedy sama jedna, bez obcej pomocy, dźwigała ona zadanie zaopatrywania w mięso całej, szybko wzrastającej ludności. Wyraźnie zwiększonemu popytowi na żywność zwierzęcą, niezmiennemu zaś na roślinną uczyniono zadość w przeciągu lat 1831—1840, przez wcale znaczne zmniejszenie ludności rolniczej!

Z powyższych wywodów widać, że w okresie tym, uważanym z zupełną słusnością za właściwy czas młodzieńczego rozkwitu współczesnego społeczeństwa przemysłowego, postęp ekonomiczny, był powszechny i nieprzerwany. Rok za rokiem, we wszystkich dziedzinach życia wytwórczego, ta sama liczba robotników produkowała większą ilość dóbr.

Byłże to tylko lot Ikarowy, jaki przedsięwzięła ludzkość, ażeby zaraz potem runąć znowu z osiągniętych wyżyn? Należałoby chyba tak sądzić, spoglądając na te tysiące, które obecnie nie są

w stanie zaspokoić swego głodu, ani okryć swojej nagości, a poza nimi, na szeroko rozrzucone miliony, które od kolébki do grobu biedzą się i męczą, ażeby wywalczyć sobie tylko codzienny niedostatek. Młodość musi przecież mieć swoje marzenia, i było to zapewne marzeniem młodości naszego współczesnego rozwoju przemysłowego, że plenność pracy ludzkiej może wzrastać wyżej i wyżej, tak wysoko, że i do ciemnych głębi narodu dostaćby się mógł promień szczęścia, w którym wygrzewały się dotąd jedynie wyżyny społeczeństwa. A jednak, chociaż zatrwajające ubóstwo masowe jest faktem, niemniej przecież faktem jest i to, że w ostatnim pokoleniu, a specjalnie w ostatnim dziesięcioleciu, produktywność pracy wzrosła również szybko, jeżeli nie szybciej, jak w owym okresie, do którego odnosiły się wyłącznie powyższe dane. Jedna maszyna, która w 1820 r. posiadała 20 wrzecion, obraca dzisiaj (podług Yeats'a) 3,000 wrzecion, a produkt każdego wrzeciona zwiększył się w tym okresie około 50 razy, po części wskutek wzrastającej ciągle szybkości jego obrotów. Od r. 1839 do 1862 wzrosła ona na „throstles“ach o 500 obrotów na minutę, na „mulach“ o 1,000, czyli, że szybkość wrzecion „throstles“, wynosząca w 1839 r. 4,500 obrotów na minutę, wynosiła 1862 r. 5,000, a szybkość wrzecion „mule“, wykazująca 1839 r. 5,000, wyniosła 1862 r. 6,000 na minutę; mamy więc w pierwszym razie $\frac{1}{10}$, w drugim $\frac{1}{5}$ dodatkowej szybkości w przeciągu dwudziestu lat. Podczas, gdy na

końcu trzeciego dziesięciolecia naszego wieku przy przędzeniu średnich i grubszych nici liczba wyciągań muli w przeciągu jednego 12-godzinnego dnia roboczego nie przenosiła 1,700—1,800, wynosi ona obecnie, podług Bridges'a i Kolmes'a, przecięciowo 2.161 w przeciągu 10-godzinnéj czynności.

Również i w tkactwie zwiększała się bez przerwy szybkość ruchu. Podczas gdy dawniej liczba strzałów żołnierza wahała się pomiędzy 90—112, wynosiła ona 1873 r. 170—200, zatem prawie dwa razy więcej. Czynność przecież robotnika podniosła się daleko szybciej, gdyż dogląda on niejednego stołu, jak na początku tkactwa mechanicznego, lecz trzech, często nawet czterech. Podług „Times'ów“ tkacz angielski 1853 r. dostarczał w przeciągu 60-godzinnego tygodnia roboczego przecięciowo 825 jardów pewnej tkaniny bawełnianej, natomiast 1878 r., kiedy praca tygodniowa trwała tylko 57 godzin, 975 jardów, a więc prawie o $\frac{1}{4}$ więcej. Na początku czwartego dziesięciolecia wymagano od jednego przędzacza nici bawełnianych z trzema pomocnikami tylko doglądania jednéj pary muli o 300 — 324 wrzecionach. Na początku siódmego dziesięciolecia musiał on z pięcioma pomocnikami doglądać muli, w których liczba wrzecion wynosiła 2,200 dla każdéj pary; podług Redgrave'a, jednego z najruchliwszych i najkompetentniejszych inspektorów fabrycznych Anglii, produkował on 1871 r. przynajmniej siedem razy więcej przędzy bawełnianej, aniżeli 1841 r. Od roku 1860 do 1880

wzrosła produkcja wyrobów bawełnianych o 50%; w pięcioleciu, zakończającym rok 1860, zostało przerobionych przeciętnie 2,360,000 pak (po 400 funtów angielskich), natomiast w roku 1880 — 81 3,572,000 pak. Wspaniały ten wzrost produkcji został osiągnięty przez powiększenie liczby robotników tylko o 7%. W ogólnej całości najświeższe postępy angielskiego przemysłu bawełnianego nie pozostaną w tyle po za postępami Stanów Zjednoczonych, o których przed dziesięciu laty mógł donosić angielski sekretarz poselstwa w Waszyngtonie: „Podług wykazów fabrycznych, wykończa robotnik terazniejszy w porównaniu z robotnikiem dawniejszym z 1860 r. towarów prostszych o 50% więcej, towarów delikatniejszych o 60%.

Odzienie jest tylko jedną z naszych potrzeb codziennych, lecz wszystko, czego używamy i nosimy przy sobie, co nas ciągle otacza, wszystko to doznało radykalnych ulepszeń techniki; wszystko to szybko zostaje wytwarzane i dostarczane nam z daleko mniejszym nakładem pracy.

Przy transporcie morskim możemy np. wykazać na cyfrach, o ile w stosunku do pojedynczego robotnika wzrósł ciężar transportowy. Podług ilości tonn, jako miary pojemności okrętów, wypadł 1701 r. jeden robotnik okrętowy na 10 tonn, 1817 r. na 17 tonn, 1849 r. na 20, 1861 r.

na 25, 1875 r. na 29,5, 1877 r. na 32 tonny, 1883 r. na 35 tonn. „Przez powiększanie rozmiarów naszych statków—pisze Mulhall w roku 1877 — zaoszczędziliśmy 123,000 robotników okrętowych. Potrzebowaliśmy:

do przewiezienia ludzi okrętowych	
1849 r. 3,096,000	153,000
1861 r. 4,360,000	172,000
1877 r. 6,399,000	197,000

powinniśmy byli jednak doprowadzić liczbę robotników okrętowych do 320,000, gdyby został zachowany stosunek z roku 1849. Oszczędność wynosi zatem 38%.

Daléj koszta budowy statków żelaznych zmniejszyły się znacznie wskutek postępów w przemyśle żelaznym; nareszcie nastąpiła wielka oszczędność w paliwie. W r. 1850 zużywał zwykle parowiec oceanowy 130 tonn węgla dziennie; parowiec dzisiejszy wymaga, pomimo nierównie większej swéj objętości, tylko 90 tonn. Wozem frachtowym kosztował przewóz tonny towarów z Liwerpolu do Manczesteru 40 szyllingów; po zbudowaniu kanału przez księcia Bridgewater transport nie wynosił więcéj nad 6 szyllingów. Kanały Anglii dźwigały na sobie wkrótce potem rocznie 20 milionów tonn towarów, dzisiaj koleje taki sam ciężar przewożą w ciągu jednego miesiąca. Przed wprowadzeniem parowozów transport jednej tonny towarów kosztował na milę 4 pensy, dzisiaj 1 p.; podróżny płacił wówczas za milę 8 p., dzisiaj płaci

3 p. Do tego dawniej robił on 100 mil ang. na dzień, dzisiaj odbywa on tę podróż w 2 godziny. Przez samo to spotęgowanie szybkości ogromna ilość czasu została wyzwoloną dla produkcji, ilość dawniej używana do lokomocyi.

Mr. Whitworth, fabrykant maszyn w Manchesterze, objaśnia, że przed trzydziestu laty kosztowało go planowanie, piłowanie i wygładzenie tafli z żelaza lanego 12 marek od stopy kwadratowej, dzisiaj dokonywa tego samego daleko lepiej metalowa maszyna kosztem jednego grosza. Fabrykacya szpilek zajmowała niegdyś daleko większą ilość rąk, aniżeli obecnie; przed rokiem bowiem 1824 potrzeba było do wykończenia jednej szpilki nie mniej, jak czterestu osób, z których każda wykonywała oddzielną czynność; po wynalezieniu maszyny Wright'a dokonywały tego samego, a nawet i więcej, dwie albo trzy osoby. Podczas gdy przed 1824 r. każda główka szpilki musiała być odcinana rękami nożycami od zwoju drutowego i wykuwana młotem na kowadełku, obecnie maszyna wykończy całą szpilkę i nawet wkładanie do „książeczek“ odbywa się przy pomocy maszyn. Najzręczniejszy robotnik nie był wówczas w stanie dostarczyć więcej, jak 20,000 główek na dzień; obecnie wytwarza Anglija z niespełna 700 robotnikami dziennie 50 milionów gotowych szpilek, na każdego zatem robotnika wypada przeszło trzy razy tyle gotowych szpilek, co główek przed 1824 r. na jednego z 14 współpracowników.

W fabrykacyi zapalek, jeszcze przed zastosowaniem siły parowej, wskutek wprowadzenia maszyn—na początku szóstego dziesięciolecia — każdym 230 młodych ludzi zastąpiono przez 32 chłopców i dziewcząt w wieku 14—17 lat.

Wyrób zegarków w kantonach szwajcarskich: Neufchatelskim, Genewskim i Berneńskim, aż do niedawnego czasu był przedmiotem powszechnego podziwu z powodu wielkiej jego wydajności. Zaledwie znano tu maszyny, natomiast istniał zadziwiająco rozwinięty podział pracy—120 osób pracowało przy zestawieniu jednego zegarka — przecięciowo wypadło 40 gotowych zegarków na jedną osobę. Jednakże w porównaniu z fabrykacją zegarków w Stanach Zjednoczonych podobny sposób postępowania okazał się znacznie gorszym. W St. Zjednoczonych jeden robotnik przy pomocy maszyn wykończy 190 zegarków, prawie pięć razy tyle, co w Szwajcaryi. Ta ostatnia zatrudnia 40,000 robotników przy wyrobie zegarków, jednakże przy obecnym stanie techniki mogłoby 8,400 ludzi dostarczyć takiej samej ilości produktu. W którąkolwiek stronę spojrzymy, z wszystkich gałęzi działalności wytwórczej, poczynając od olbrzymiego przemysłu bawełnianego, aż do fabrykacyi papieru, piór stałowych, igieł i szpilek, kopert i woreczków papierowych, zewsząd widnieje pocieszający rezultat: podniesienie plenności pracy ludzkiej. Niech nam kto wskaże, gdzie przyroda obecnie skąpiej wydziela swoje dary, aniżeli dawniej! Gdzie

daje się zauważyć zmniejszony, chociażby tylko niezmieniony, a nie podniesiony skutek pracy?

Może w otrzymywaniu materyałów surowych, może w zdobywaniu dwóch najważniejszych takich materyałów, węgla i żelaza? Właśnie górnictwo powinno by podług utartego zapatrywania okazywać dążność do ciągłego uszczuplania eksploatacyi. Sprawdźmy i to twierdzenie przy pomocy faktów, i właśnie faktów z siódmego dziesięciolecia, w którym pozornie po gwałtownym wzroście nastąpił raptowny upadek. Cóż tutaj dostrzegamy? W kopalniach Zjednoczonego królestwa wydobywał jeden robotnik:

w r. 1874—261 tonn	w r. 1879—305 tonn
„ 1875—275 „	„ 1880—334 „
„ 1876—290 „	„ 1881—341 „
„ 1877—301 „	„ 1882—340 „
„ 1878—306 „	„ 1883—355 „

Z wyjątkiem lat 1879 i 1885, w których liczne bezrobocia przerywały pracę, okazuje się nieprzerwany wzrost, poczynając od r. 1874, dla którego to dopiero—cyfry są zupełnie wiarogodne.

W porównaniu z rokiem 1874, w przeciągu jednego dziesięciolecia okazuje się przyrost nie mniejszy nad 36%. 36% przyrostu w przeciągu dziesięciu lat, jest to zapewne postęp zdumiewający, lecz w pojedynczych okręgach został on znacznie przewyższony. W okręgu inspekcyjnym Mr. Baker'a wzrosła produkcyja w przeciągu lat pięciu przeszło o 33% na człowieka.

W okręgu Durhamskim wynosiła eksploatacja żelaza rocznie na jednego robotnika (podług Mr. Bell'a):

w r. 1874—551 tonn		w r. 1878—784 tonn	
„ 1875—623	„	„ 1879—659	„
„ 1876—667	„	„ 1880—809	„
„ 1877—735	„		

W siedem lat zatem wzrost o 37—47%. Wydaje się on prawie bajecznym, a jednak nie można wątpić o jego prawdziwości, gdyż wszystkie przytoczone cyfry są urzędowo stwierdzone, nie zaś, jak to się zdarzać może, zestawione przez prywatnych statystyków. Śledźmy dalej przez chwilę wyrób żelaza, ażeby nie opuścić żadnej sposobności wypróbowania prawdziwości naszego twierdzenia o wzrastającej produktywności pracy. Wytapianie żelaza z rud wykazuje, podług Neumann-Spallart'a, w siódmym dziesięcioleciu „wysokie podniesienie stosunkowej wydajności pracy pojedynczego robotnika i stosunkowej ilości wyrobu pojedynczego pieca wielkiego, istotne zatem zmniejszenie kosztów produkcji“.

Większe jednak są jeszcze postępy w wyrobie stali. Szyny stalowe wyrabiają się obecnie, podług Brassey'a, z nakładem pracy trzy razy mniejszym od wymaganego dawniej przy szynach z żelaza kutego, materiału opałowego potrzebują one czwartą część, a w zakładach Cleveland, Barrow i Dowlais, w których surowiec z pieców wielkich przechodzi zaraz do konwertyorów Besse-

merowskich, prawie żadnego. W dziełku Ryszarda Meade'a: „Przemysł węglany i żelazny Zjednoczonego Królestwa“, znajdujemy następujące zestawienie, dotyczące się zużywania węgla potrzebnego do wyrobu jednej tonny surowca. Oświetla ono znakomicie nieprzerwany i coraz szybszy wzlot ducha wynalazczego:

w r.	1796	tonn	6	centnarów	0
„	1806	„	5	„	0
„	1840	„	3	„	10
„	1870	„	3	„	0
„	1875	„	2	„	9
„	1880	„	2	„	4

od początku zatem naszego stulecia zużywanie węgla, potrzebnego do wyrobu jednej tonny żelaza, spadło prawie o dwie trzecie. W r. 1882 potrzebowano już tylko 2,07 tonn, tak, iż otrzymano 8,586,680 tonn żelaza, z mniejszym nakładem paliwa, aniżeli 5,962,515 tonn w r. 1870. A jeżeli się weźmie pod uwagę wszystkie inne postępy w przemyśle żelaznym, łatwo zrozumieć, z jak zmniejszonym nakładem pracy Anglija jest teraz w stanie pokryć swoje zapotrzebowania metalu, którego obszerne zastosowanie nadało nazwę naszemu wiekowi. Jak jednak rzeczy się mają z gospodarstwem rolnem? Czy geniusz wynalazczy człowieka okazał się zupełnie bezsilnym wobec niepodatności gleby, czy też i tutaj okazuje się większy przeciętny rezultat pracy? „Liczba osób, używanych do uprawy roli, zależy od sposobu uprawy;

mniejsza ilość pracy od użytej 1851 r., mogłaby zatem w r. 1861 wytworzyć więcej produktów. Prawdopodobnie nastąpiło to. Liczba zatrudnionych w rolnictwie była 1861 r. mniejszą, aniżeli 1851 r.

Z dawniejszych danych niepodobna wywnioskować coś pewnego, lecz zdają się one wskazywać, że przyrost dzierżawców i robotników nie znajduje się od r. 1801 w żadnym stosunku do przyrostu produktów rolnych“. Ustęp ten wyjęliśmy z urzędowego sprawozdania generalnego o cenie angielskim z r. 1861. Posłuchajmy teraz, co mówi po następnym spisie ludności, a więc po upływie dziesięciu lat, ten sam wiarogodny autorytet: „Nie może to podlegać żadnej wątpliwości, że produkt rolny obecnie większy jest, aniżeli kiedykolwiek, i że nakład pracy, jaki kosztuje dany produkt rolny, z każdym rokiem coraz się zmniejsza“. W ostatnich dwóch dziesięcioleciach głównie wprowadzenie maszyn podniosło angielskie gospodarstwo rolne. Jedną żniwiarka—a 1876 r. było ich w użyciu około 40,000—zastępuje pracę dziesięciu ludzi, powiększa zatem skutek pracy ludzkiej dziesięćkrotnie i właśnie w tym czasie kiedy najbardziej brak tej ostatniej daje się dotkliwie uczuwać, t. j. w czasie żniw, kiedy cały zbiór dojrzewa w przeciągu dwóch tygodni i jaknajspieszniej powinien być sprzątnięty. Do koszenia trawy na siano używają się maszyny, tak samo prawie zaoszczędzające pracę. Dalej przytacza Caird, z którego czerpiemy te obliczenia, że pług parowy jest w stanie wyorać dziennie 10

akrów (przeszło 3 morgi), a więc wykonać pracę dziesięciu ludzi i dwudziestu koni, i do tego przy orce głębokiej — daleko lepiej. Na gruncie podanym wykonywa pług dwuskibowy, przy pomocy jednego człowieka i dwóch koni, tę samą pracę, co dwa pługi zwyczajne z dwoma ludźmi i czterema końmi. Jest to oszczędzenie siły ludzkiej o 50%, końskiej o 25%. Przy młócce zboża, sieczeniu słomy i siana, przy sporządzaniu pokarmu dla koni i bydła, coraz więcej wchodziła w użycie siła parowa. Używane obecnie narzędzia rolnicze z a o s z c z ę d z a j ą jedną trzecią część pracy. Prócz tego zdolano przez racjonalne nawożenie i zagospodarowanie podnieść znacznie plenność gleby. Ludność rolnicza Anglii i Walii wynosiła, podług obliczenia z r. 1801, 1,713,289 osób. Następne dane nie określają niestety liczby zajętych „osób“, lecz zajętych „rodzin“, czynią zatem niemożliwym dokładne porównanie. Bez wątpienia jednak, jak to również wypada z przytoczonego powyżej obliczenia Portera, wzrastała ciągle ludność rolnicza aż do roku 1831, była zatem w r. 1821 z pewnością większą od 1,713,289 głów; 1871 r. było zatrudnionych w rolnictwie osób tylko 1,657,138! Przeciwnie przestrzeń uprawiona była podług Caird'a w 1876 r. o 20% większa, aniżeli 1821, i również w tym samym stosunku na każdy akr wzrosła wydajność pszenicy. Arthur Young wykazał w 1770 r. dla całego szeregu lat 23 buszle zbioru z akru w An-

gii, podczas gdy profesor Caird wykazuje 28 buszli dla ostatnich dwudziestu lat. *Powiększenie uprawionej przestrzeni* o jedną piątą, *zwiększenie zbioru jeszcze większe*, gdyż ta sama przestrzeń wydaje więcej, i do tego *bezwzględne zmniejszenie się ludności rolniczej*: wobec tego widocznego rozwoju odważają się jeszcze nasi ekonomiści straszyć ludzi widmem uszczuplającej się wydajności pracy rolnej. Czy przemawiają oni do dzieci, i czy dla ich nauki fakty istnieją tylko na to, ażeby je ignorowano? Jeżeli Anglija zaspakaja swoje potrzeby żywności coraz więcej produktami obcymi, to czyni ona to nie dlatego, że wytworzenie żywności w kraju więcej teraz pracy kosztuje, aniżeli dawniej, lecz dlatego, że przez wymianę krajowych wyrobów przemysłowych na artykuły spożywcze zagraniczne, otrzymuje swoją żywność z jeszcze mniejszym nakładem pracy.

Geniusz techniczny wynalazców, wielkie odkrycia wiedzy przyrodniczej, wyniosły nas na wyżyny, z których urządzenia wytwórcze naszych przodków i istniejących obecnie społeczeństw pierwotnych wydają się nam drobnymi i tak mało użytecznymi jak dzisiaj zabawki dziecinne. Było to w roku 1865, kiedy Chadwick zrobił porównanie pomiędzy swojskiem i indyjskiem przędzeniem i tkaniem domowym, a ówczesnym przemysłem tkackim angielskim; chociaż różnica między niemi dzisiaj jeszcze się znacznie stała, to jednak przytaczamy dane Chadwick'a w celu wywołania przy-

bliżonego wyobrażenia o wielkości naszych przewrotów przemysłowych.—Na kresach Indyj, w Kalkucie (z kąd pochodzi nazwa Calico), hinduska jest w stanie wyprząść na swojej kądzieli domowej z bawełny krajowej dziennie jedną milę angielską nici, za co otrzymuje dwa pensy; wynosi to za wyprzędzenie funta Nr. 14 płacę roboczą — 3 szylingów. Ubogi tkacz - hindus idzie następnie od domu do domu, rozkłada swój warsztat tkacki na ulicy lub podwórzu, być może pod cieniem drzewa, za które nie potrzebuje płacić komornego i wyrabia tkaninę z tej przędzy—za płacę, wartującą zaledwie garść ryżu dziennie. Z tej samej okolicy sprowadzają anglicy również swoją bawełnę, przywożą ją daleką i kosztowną drogą lądową do okrętu, który kosztował pewnie przeszło 20,000 funtów szterlin., płyną z tem przez połowę kuli ziemskiej, aż dosięgną portu, z kąd kolój żelazna dostarcza transport do miejsc przemysłowych.

W tych ostatnich znajdują się kolosalne aparaty techniczne, w *jednej* fabryce wartość maszyn wynosić może 100,000 f. st., siła ich parowa przewyższa siłę 3,500 ludzi, porusza ona 150,000 wrzecion, dostarczających w jedną minutę blisko 500 mil angiel. przędzy, czyli w przeciągu dnia nic, dostateczną do okrążenia ziemi 12 razy. Praca ta przednicza jest dozorowana i kierowana przez 1,000 mniej - więcej osób — mężczyzn, kobiet i dzieci, — których płaca może dziesięć razy przewyższa płacę pracownicy indyjskiej. Otrzymana w ten sposób

przędza zostaje zamieniona w tkaninę znowu w olbrzymim zakładzie, posiadającym maszyny wartujące może 80,000 f. st., a obsługiwane przez ludzi zarabiających dziennie 2¹/₂ szyll.; tkaniny zwykle dalej zostają farbowane i drukowane w zakładzie trzecim, przy zastosowaniu tych wszystkich bogatych środków pomocniczych, jakich dostarcza chemia dzisiejsza. Wtedy towary te zostają znowu zawożone do najdalszych zakątków Indyj i bywają sprzedawane tam taniej, aniżeli wyroby tkacza-hindusa, nie posiadającego żadnych potrzeb, wolnego od płacenia komornego i podatków i któremu materiały surowy rośnie podedrzwiami!

Chcąc jednym rzutem oka ogarnąć obraz zdumiewającego wzrostu siły i potęgi gospodarczej, należy zauważyć tylko szybkie podniesienie się siły maszyn w W. Brytanii i Irlandyi. Podług Cappenda wynosiła ona, wyrażona w pracy rąk:

w r. 1792	10 milionów
„ 1817	200 „
„ 1832	400 „
„ 1870	600 „
„ 1871	1000 „

nie była zatem w ostatniem dziesięcioleciu zeszłego wieku nawet równą ilości mieszkańców Zjednoczonego Królestwa, w 1817 r. przewyższała już ją dziesięćkroć, 1832 r. 16 razy, 1871 r. już 32 razy. Przedstawmy sobie teraz, że wszyscy istniejący robotnicy mają zajęcie i że przy nich te olbrzymie ilości sił nagromadzonych w maszynach puszczone

są w ruch, jakie wtedy niezmierne bogactwo mogłoby wytrysnąć z ognisk wytwórczych i rozlać się, niosąc błogosławieństwo, po całym społeczeństwie? W porównaniu ze stuleciem ubiegłym, ile razy większą mogła-by być roczna nasza produkcya dóbr i przez to dobrobyt we wszystkich klasach ludności?

Niestety, produkcya fabryczna w ostatnich dziesięcioleciach nie pokazuje nawet w przybliżeniu tego, czegobyśmy istotnie dokonać mogli; im bliżej bowiem jesteśmy terażniejszości, tem szybciej powtarzają się owe groźne czasy przesilen, kiedy cała działalność ekonomiczna, jak gdyby rażona paralizem, odrazu ustaje, tem dłużej trwają okresy, w których tysiące nie znajdują pracy, wielka ilość fabryk zostaje zamknięta, a część pracuje połowę czasu, często jeden, dwa dni na tydzień. Angielski przemysł bawełniany liczył podług Marxa od r. 1770—1815, to jest w przeciągu 46 lat swego monopolu światowego, tylko pięć lat zastoju i przesilenia. Drugi 48-letni okres, od 1815—1863 miał tylko 20 lat rozkwitu na 28 lat pogńębienia i ciszy; nawet pomiędzy r. 1846 i 1863 przypadają na ośiem lat miernego ożywienia i powodzenia, dziewięć lat ucisku i stagnacyi. A od tego czasu czy się stan taki poprawił, czy pogorszył? W r. 1864 przesilenie nie ustaje, dopiero w 1865 r. kończy się ten ruch wsteczny, lecz rok 1866 był podług Mr. Elli-son'a wskutek niepewności położenia politycznego i wskutek wypadków wojennych „jednym z najnie-

szczęśliwszych lat“. W r. 1867 skrzepła zdaje się już krew objawiać zaczęła znowu dążność do ruchu, lecz 1868 r. jest jeszcze ciągle wzrost bardzo słaby, „przemysł bawełniany jest jakby niezagojoną jeszcze raną kraju“, przerabia on pomimo wzrostu wrzecion nie tyle bawełny, co 1860 r., tylko 84% całego zasobu siły przędniczej zostają wyzyskane. Lecz 1868 rok nie był jednak zupełnie złym rokiem, a 1869 stał z nim prawie na równi; i wtedy długo pracowano przy zmniejszonym czasie roboczym a w Lancashire stanęły liczne fabryki wskutek bankructwa. Lata 1870 i 1871 należą po raz pierwszy znowu do dobrych, r. 1872 — lichej, 1873 — jeden z najlepszych, pomimo że i tu przynajmniej $\frac{1}{20}$ siły przędniczej leży nie wyzyskana. W r. 1874 znowu zbliża się przesilenie, które 1875 r. wywołało „nieznaną dotychczas liczbę olbrzymich bankructw“, lecz najgorsze jego panowanie przypada dopiero na czas późniejszy, szczególnie na rok 1878 i pierwszą połowę 1879. „W ostatnich dwóch latach nie przebił chmur ani jeden promień słońca i stosunki coraz więcej się pogorszały“ — tak referuje na końcu r. 1879 inspektor fabryczny Coles z Lancashire'u, ogniska angielskiego przemysłu bawełnianego. — Zestawmy nasze wykazy z wykazami Marxa, wykluczmy z drugiej strony owe sześć lat ucisku od r. 1816—1821, których nie można uważać za normalne — po ukończeniu bowiem wojen i zniesieniu zapory kontynentalnej, przemysł angielski ujrzał przed sobą zupełnie odmienne stosun-

ki produkcyi i zbytu, zaś wskutek podjęcia na nowo wypłat w gotowiznie i nagłego zmniejszenia obrotu pieniędzy — całkowicie zmienione stosunki cen — i weźmy znowu rok 1860, w którym przemysł bawełniany Anglii osiągnął szczytu swego panowania światowego, za krańcowy punkt drugiego okresu, wtedy otrzymamy następujący obraz:

	Lat pomyślnych:	Lat niepomyślnych:
1770—1815	41	5
1822—1860	20	19
1861—1879	7	12

Przy tem lata 1867, 1868 i 1869, w których przynajmniej $\frac{1}{16}$ siły produkcyjnej leżała bezczynnie nie zaliczone są do lat pomyślnych.

A jakiż obraz żałosny przedstawia angielski przemysł bawełniany po nieszczęsnych wypadkach ostatniego dziesięciolecia? Dawniej następował zwykle po szeregu lat niepomyślnych znowu dłuższy okres niezmaconego rozwoju, ale po roku 1879, który był punktem kulminacyjnym ostatniego przesilenia, wlecze się przemysł z trudnością, jak nieuleczalnie chory z roku na rok. Lata 1880 i 1881 mogły przy zaledwie wracającym nawiązywaniu stosunków być nazwane od biedy dobrami. W roku jednak 1882 okazały się na nowo pierwsze oznaki upadku. „Rynek manczesterski znajdował się podczas tego roku w stanie niezadawalającym; całkiem bezmyślna, zbytńia podaż towarów czyniła zupełnie niemożliwą jakąkolwiek korzystną odstawę“. W r. 1883 nareszcie znajdowały się rzeczy w tem poło-

żeniu, że stała się nieuniknioną, jedna z tych olbrzymich walk bezrobocia (strike) z jednej strony pomiędzy przedsiębiorcami, którzy—w oczekiwaniu swego bankructwa—postanowili obniżkę płac, z drugiej strony pomiędzy robotnikami, których płace już poprzednio (jak to przyznały nawet „Timesy“), zostały obniżone do możliwie najniższego stopnia, mogącego zgodzić się z „normą potrzeb życiowych“. Walka ta skazała na bezczynność w przeciągu całych miesięcy tysiące robotników i maszyn, lecz i z jej ustaniem nie nastąpiło polepszenie. Przeciwnie, miara rozczarowań i cierpień przepeliła się na nowo, do tego stopnia, że groźne przeczucia nawiedzają nawet najbardziej jasno patrzących optymistów. W r. 1883 powstała myśl pomiędzy robotnikami-tkaczami, ażeby zażądać ustanowienia komisji królewskiej, któraby miała zbadać, dla jakich przyczyn przemysł tkacki nigdy już nie osiąga pełnej bez przeszkód działalności. I w tym samym roku 1883 po ustaniu największego ze wszystkich przesilen — Izby handlowe zażądały również, ażeby w tym samym celu powołać komisję dla *wszystkich* gałęzi przemysłu angielskiego. — Uznawano zatem *powszechnie* depresyję gospodarczą.

Czyż nie znajdujemy się już wpośród epoki, kiedy lata z rozwiniętą w pełni działalnością stanowią wyjątek, lata ucisku i zastoju — prawidło? wytwarzanie zatem coraz mniej odpowiada zdolności wytwórczej; nawet w latach najwyższego rozkwitu gospodarczego nie jest jej równą. Coraz większa

część siły gospodarczej leży ciągle bezczynnie. Jeżeli zatem statystyka produkcji ma nam wiernie odzwierciedlić wzrost naszej zdolności wytwórczej, to do jej cyfr należałoby dodawać w każdym następującem dziesięcioleciu coraz wyższe odsetki, na koniec więcej niż sto, nawet dwieście procentów,

Lecz bierzmy cyfry tak, jak się przedstawiają: i wtedy co za oszałamiający wzrost bogactwa wykazują one.

Nakreślmy przedewszystkiem kilkoma pobieżnymi rysami rozwój przemysłu bawełnianego. Już zaraz w r. 1800 dowieziono do Zjednoczonego Królestwa 56 milionów funtów bawełny surowej, podczas gdy 1790 r. dowóz wynosił tylko 31 milionów, 1785 r. tylko 18 milionów. Lecz dopiero po zawarciu pokoju, angielski przemysł tkacki rozpoczyna swój zadziwiający rozrost.

Śledźmy najpierw w równych odstępach czasu rozwój przemysłu bawełnianego po zawarciu pokoju. W pierwszych pięciu latach ilość przerabianej bawełny wzrosła pięciokrotnie, w następnych czterech latach czterokrotnie. Znowu upływa pięciolecie i znowu pięciokrotna ilość przechodzi przez ręce fabrykantów. Tym samym biegiem postępuje i produkcja, aż w r. 1835 staje się $6\frac{1}{2}$ raza tak wielką, jak r. 1813, podczas gdy w następnych dziewięciu latach wzrasta nie mniej jak o 66%, tak że w ciągu jednego pokolenia osiągnięto jedenastokrotną produkcję, w porównaniu z rokiem 1813. Tak donosi w zachwycie Porter. Jakież hymn wyśpiewałby on

na cześć potęgi ducha ludzkiego, gdyby ujrza dzisiaj wielkość, do jakiej podniósł się angielski przemysł tkacki w następnych trzydziestu latach.

Dowóz do Zjednoczonego Królestwa wynosił:

	bawełny	wełny
w r. 1801	54 mil. fun.	7 ¹ / ₄ mil. fun.
" 1811	90 " "	4 ¹ / ₂ " "
" 1821	137 " "	17 " "
" 1831	273 " "	32 " "
" 1841	473 " "	56 " "
" 1851	645 " "	70 " "
" 1861	959 " "	93 " "
" 1871	1416 " "	188 " "

W porównaniu z pierwszym rokiem naszego wieku, dowóz bawełny zatem jest 30 razy większy, dowóz wełny 26 razy. Dołączmy tu jeszcze cyfry, pokazujące wywóz przędzy i tkanin bawełnianych. Wykazuje on:

	tkanin bawełnianych	przędzy bawełnianej
w r. 1820	250,9 tys. jardów	23,0 tys. fun.
" 1830	444,6 " "	64,6 " "
" 1840	790,6 " "	118,5 " "
" 1850	1358,2 " "	131,4 " "
" 1860	2676,2 " "	197,3 " "
" 1870	3252,8 " "	187,7 " "
" 1880	4494,6 " "	215,5 " "

Wynosi zatem wzrost w tkaninach 13 razy więcej, w mniej cennych przędzach 8 razy. Wywóz przędzy lnianej był 1870 r. 37 razy większy na wagę, aniżeli 1820, wywóz przędzy wełnianej wynosił 1870 r. ilość 18 razy większą w porównaniu

z 1825, 1875 r. 22 razy większą. Cyfry te wykazują wzrost nader szybki.

Wymieńmy jeszcze rezultaty produkcji węgla i żelaza:

	Produkcya węgla.		Produkcya żelaza.
w r.	1750	4773800 ton	17350 ton
"	1770	6205400	22000 "
"	1790	7618760	68300 "
"	1800	10080300	124879 "
"	1810	12000000	250000 "
"	1820	16034800	442066 "
"	1830	27020115	653417 "
"	1840	34600000	1396400 "
"	1850	54000000	1998000 "
"	1860	80042698	3826752 "
"	1870	110431192	5963515 "
"	1875	131867105	6365462 "

Produkcya węgla była zatem 1875 r. 27¹/₂ raza większą, aniżeli r. 1750, 13 razy większą, aniżeli r. 1800; produkcya zaś żelaza 353 razy większą, aniżeli w połowie zeszłego stulecia, 50 razy—aniżeli na początku naszego wieku. Również i dochód narodu angielskiego oceniony w pieniądzech odzwierciedla jego postęp olśniewający. Jak drobnemi wydają się owe 122 miliony f. st., jakie wylicza dla Anglii i Walii w 1770 r. tak gruntowny badacz, jak Arthur Young, wobec tych 1200 mil., jakie musimy dzisiaj przyjąć za dochód obydwóch tych krajów. Ten ostatni jest dzisiaj dziesięć razy większy, ludność zaś trzy razy większą, aniżeli za czasów

Young'a; w stosunku zatem do ludności dochód na pewno się potroił.

Jeszcze bardziej olśniewającymi są cyfry angielskich list podatkowych, z których ciągłego wzmacniania się, tylu statystyków, wyczytuje najpewniejszy dowód pomyślnego rozwoju swojej ojczyzny.

Wszystko to jednak nie dowodzi, że wszystkie pojedyncze dochody wzrosły w równym stosunku, że biedny i bogaty doznali jednakowej poprawy swego położenia.

Większe dochody rzeczywiście stały się znacznie liczniejszymi, jest-to fakt, który obecnie dostrzedz może najmniej przenikliwe oko, i który łatwo daje się dowieść na zasadzie angielskich wykazów podatkowych. W Anglii, jak wiadomo, wszystkie mniejsze dochody—prawie zawsze do 2000 marek—wolne są od podatku dochodowego. Z tego powodu nigdy nie może się wkraść robotnik najemny do liczby obowiązanych płacić podatek dochodowy, każdy przyrost oznacza tu przyrost dla klas posiadających. Znajdujemy tedy w księgach podatkowych zaliczone jako dochód brutto (podług Giffen'a):

	}	1804 r.	115 mil.	f.	st.
w W. Brytanii		1815 "	140	"	"
		1843 "	251	"	"
		1853 "	262	"	"
	}	1855 r.	308 mil.	f.	st.
w W. Brytanii i Irlandyi.		1865 "	396	"	"
		1875 "	571	"	"

Przy porównywaniu czasu obecnego z początkiem okresu, należy naturalnie odciągnąć część—zresztą dosyć nieznaczną—przypadającą na Irlandyję; lecz i wtedy okazuje się, że dochód klas posiadających powiększył się w ciągu 75 lat prawie pięć razy. Lecz nie jest to wszystko, czego można się nauczyć z przedstawionej tablicy. Dochód klas posiadających wzrasta nie tylko ciągle, lecz na początku wzrasta wolno—1815—1853 r. np. przecięciowo na każde dziesięciolecie o 32 miliony, czyli 23%, potem coraz szybciej. W dziesięciu latach 1855—1865 pokazuje się już wzrost o 87 mil. f. st., czyli 28% od sumy o tyle większej na początku dziesięciolecia. Lecz jakkolwiek wielkiem jest to pomnożenie w porównaniu z dawnymi latami, jest ono bardzo nieznacznem w porównaniu z przyrostem w następnym dziesięcioleciu: w czasie tym wzrosły dochody, opodatkowane o 176 milionów, czyli o 44%. W owych 38 latach po ukończeniu wojny, dochód nie wzrósł jeszcze o dwie trzecie téj sumy, jaką zyskały klasy posiadające w jednym dziesięcioleciu 1865—1875 r.

Rzućmy jeszcze wzrokiem przy podatku dochodowym na dział, zawierający właściwe zyski handlowe i zyski przedsiębiorstw.

W cedule D były opodatkowane w W. Brytanii (bez Irlandyi).

w r. 1814 -15	37,1 mil. f. st.
„ 1842—43	69,1 „ „

w r.	1865—66	128,5	mil.	f.	st.
"	1859—70	170,8	"	"	"
"	1870—71	182,5	"	"	"
"	1871—72	195,9	"	"	"
"	1872—73	220,8	"	"	"
"	1873—74	241,3	"	"	"
"	1874—75	256,8	"	"	"

Do podwojenia zatem 37,1 milionów nie wystarczyło z początku okres 28 letni. Podwojenie 69,1 milionów uskutecznione zostało później, chociaż nie całkowicie w 23 lat. Podwojenie sumy kolosalnej 128,5 milionów osiągnięte zostało już po 9 latach.

Porównywano często bieg naszego rozwoju przemysłowego z pochodem zwyciężkim, i istotnie, postępował on od jednego przedsięwzięcia do drugiego, od jednej zdobyczy do drugiej i nagromadzał niezliczone skarby i honory dla swoich wybrańców. Lecz wybrańcy ci są nieliczni, i nie należy dla ich wzniesienia przeoczać, jak ten sam rozwój zdeptał bez litości szczęście setek tysięcy ludzi i jak u ich stóp zawisa coraz wzrastający orszak przepadłych i zdziczałych bytów.

Temu potężnemu wzrostowi dochodu klas posiadających przeciwstawia się zatrważający wzrost ubóstwa wielkich mas. Pod tym względem ze stosunkami dochodowymi rzeczy miały się zupełnie tak samo, jak w szczególności ze stosunkami mieszkań. Podczas gdy w środku Londynu, Manchesteru, Liwerpolu znoszono stare wążkie zaułki, zakładano szerokie i wspaniałe ulice, podczas gdy

na miejscu małych, niepozornych lepianek, stawały z całym przepychem i zbytkiem urządzone pałace, wyparci robotnicy zostali wypędzeni do obok leżących tylnych uliczek i podwórzy, w których wkrótce wytworzyło się wstrętne i haniebne skupienie ludzi. I tak samo, jak powierzchowny turysta, obiegając wielkie miasta, patrzy tylko na błyszczące sklepy, na wielkie gmachy bankowe i magazyny, na doki olbrzymie z ich nadmiarem płodów, zwiezionych ze wszystkich krańców świata, jak doznaje zupełnego zawrotu głowy na widok tych olbrzymio spotęgowanych obrotów i tój wysoko rozwiniętej kultury,—jak jednak nie spostrzega wcale ńędzy, schowanej w podziemiach i zaułkach, w ten sam sposób przeoczamy i my rozpaczliwe położenie klas pracujących, przy narzucającem się wzrokowi nagromadzeniu bogactw u nielicznych uprzywilejowanych. Dochód klas posiadających nie jest w Anglii tajemnicą; w listach podatkowych jego kontrola i rachunki prowadzą się publicznie. Któż jednak prowadzi księgi dochodów tych, którzy nic nieposiadają, oprócz swojej siły roboczej; kto stawia w cyfrach obok ich zysków straty, jakie ponoszą wskutek choroby, starości i coraz częściej przytrafiającego się braku pracy?

Wszelkie, chociażby najmniejsze uszczuplenie opodatowanego dochodu, natychmiast zostaje spostrzeżone i już bez końca omawiają je i lamentują nad niem rząd, parlament i prasa. Uszczuplenie pracy roboczej uczuwa sam tylko dotknięty, naj-

częściej po swoim burczącym żołądku i jękach swych dzieci. Z regularnie powtarzanych spisów statystycznych, nie możemy nabyć znajomości losu najliczniejszej klasy ludności; musimy w najważniejszych punktach uciekać się do przypadkowych obserwacji, przybliżonej oceny i osobistych spostrzeżeń. Lecz wszystkie trzy źródła pozwalają przeczuwać, jaki obraz przerażający kryje się za zasłoną, której nie odważono się jeszcze zerwać.

Rozdział II.

Jak z jednej strony żądza eksploatacyjna przedsiębiorców po raz pierwszy stała się zupełnie wolną i doprowadziła ich do nadmiernego natężenia, a w końcu do wycieńczenia siły ludzkiej, tak z drugiej strony chciwość rodziców nie знаła hamulca i przynoszono w ofierze temu Molohowi dzieci w najdelikatniejszym ich wieku. Gdyby rozwój gospodarczy postępował własnym swoim torem, chociażby w przeciągu jednego wieku, gdyby państwo z początku wahającą się, następnie silną dłońią nie uchwyciło nanowó kierownictwa, wtedy zaprawdę wysoce uzdolniony naród angielski przedstawiałby dzisiaj obraz zupełnego zwyrodnienia. Wraz z obaleniem produkcji małomieszczańskiej, wraz z rozpowszechnieniem maszyn, rozpoczęło się natychmiast na wielką skalę zastępowanie pracy męzkiej przez tanie ręce kobiece i dziecięce.

Wiadomo z jaką pożądlivością rzucili się wszyscy przedsiębiorcy na nadarzącą się sposobność wytwarzania mniejszym kosztem téj samej ilości produktów, również znaną jest nieludzkość, do ja-

kiej doszło wkrótce wyzyskiwanie dzieci. „W Derbyshire, Nottinghamshire, a szczególnie w Lancashire, powiada Fielden, znalazła zastosowanie dopiero co wynaleziona maszyneryja w wielkich fabrykach, położonych tuż nad strumieniami, dogodnemi do obracania kół wodnych. Zjawiło się na głę zapotrzebowanie rąk w tych stronach odległych od miast i zwłaszcza Lancashire, stosunkowo słabo dotychczas zaludnione, nieurodzajne, uczuło teraz przedewszystkiem potrzebę wzrostu ludności. Szczególniej pożądanemi były małe i zwinne palce. Na tychmiast powstał zwyczaj sprowadzania uczniów rozmaitych przytułków roboczych z Londynu, Birminghamu i innych miejsc. Tysiące tych małych, bezbronnych istot w wieku 7 do 13, lub 14 lat zostały w ten sposób wysłane na północ. Stało się zwyczajem dla majstra odziewać, żywić i pomieszczać swoich uczniów w domn, przeznaczonym dla tych ostatnich, niedaleko od fabryki zbudowanym. Wynajęto dozorców, którzy mieli doglądać ich pracy. Leżało to w interesie tych oprawców wycieńczać dzieci do najwyższego stopnia, ponieważ ich wynagrodzenie było odpowiednie do ilości produktów, jaka mogła być wyciśnięta z dzieci. Okrucieństwo było naturalnym następstwem.

W wielu okręgach fabrycznych, szczególnie w Lancashire'u miały miejsce oburzające znęcania się nad temi niewinnymi i osieroconymi istotami, zaprzędanymi właścicielowi fabryki. Pchano je ku śmier-

ci nadmiarem pracy, smagano je, zakuwano w łańcuchy i męczono z najbardziej wyszukanyim okrucieństwem; w wielu razach głodzono je, podczas gdy bat nie pozwalał im opuszczać roboty. Nie kiedy nawet zostawały popychane do samobójstwa. Uroczę i romantyczne doliny Derbyschire'a, Nattinghamschire'a i Lancaschire'u, odcięte od oka ogółu, stały się ponurą widownią tortur, a często i zabójstwa!.. Zyski fabrykantów były niezwykłe. To zaostrzyło tylko ich wilczy apetyt. Zaczęli praktykę roboty nocnej, czyli ubezwładniwszy pracę dzienną jedną grupę, mieli na pogotowiu drugą do roboty nocnej. Partya dzienna kładła się do łóżek, które przed chwilą opuściła była partyja nocna i odwrotnie. Pozostało to jako tradycyja w Lancaschire, że łóżka nigdy nie ostygały.“

W 1802 r. wniósł się w to parlament,— „w celu ochrony zdrowia i obyczajności uczniów i innych osób pracujących w fabrykach bawełny i podobnych zakładach.“ Prawo to zawiera rozporządzenia, mające zapewnić uczniowi dostateczne utrzymanie; rozkazuje, aby chłopcy i dziewczęta pomieszczani byli na noc w oddzielnych izbach, i aby najwyżej po dwóch uczniów sypiało w jednym łóżku. Jak okropnym musiało być położenie małoletnich robotników przy systemie wolnej konkurencyi, kiedy dla wypełnienia najprostszych wymagań ludzkości i przyzwoitości należało uciekać się do interwencyi władzy publicznej! Prawo 1802 roku pozostało prawie bez skutku, nawet dla przemysłu tkackiego.

ponieważ dotyczyło się tylko uczniów zapisanych w parafijach, a przedsiębiorcy ściągali teraz przeważnie dzieci okolicznych biedaków, które wolno było zmuszać bezkarnie—choćaby to były dzieci siedmioletnie, albo jeszcze i młodsze—do pracy 13 lub 14 godzinnéj na dobę; dziećmi temi niepotrzebowano opiekować się w razie choroby, wolno je było w każdej chwili wypędzać. Skutki nie dawały na siebie czekać; w szkołach można było natychmiast rozpoznać dzieci, pracujące w fabrykach, po ich chorobliwym wyglądzie i znużeniu. „Nie doznając ożywiającego wpływu widoków natury, pozbawione świeżego powietrza, skupione w przeludnionych; pełnych gwaru zabudowaniach, nadmierne znużone ciało ich nie zdoła nigdy powrócić do stanu normalnego.“

Prawo 1819 roku postanowiło po raz pierwszy, wprowadzić tylko dla fabryk bawełnianych, najniższy wiek dzieci, mogących być przyjętemi do fabryk, ograniczyć do lat 10; czas roboczy dla 9 do 16 letnich oznaczyło na godzin 12, nie licząc w to 1½ godz, na obiad, zatem na 72 godziny na tydzień, i powtórnie zabroniło roboty nocnej. Dalsze polepszenie nastąpiło wskutek prawa wydanego 1825 r., które skróciło pracę roboczą i uregulowało postępowanie względem uchylających się od wypełniania prawa. Wszystko to jednak niewiele skutkowało. Kiedy na początku trzeciego dziesiątka lat wieku bieżącego, odnośny komitet izby niższej odsłonił cierpienia małych dzieci fabrycznych, zdziwienie młodych

dziewcząt, wycieńczenie apatyczne, przedwcześnie zestarzałych mężczyzn, wtedy społeczeństwo angielskie ujrzało nagle wyraźniej, niż kiedykolwiek otchłan zwyrodnienia cielesnego i moralnego upadku, do którego szybko zbliżało się w poprzednich pokoleniach. Children's Employment Report opowiada np., że w Birminghamie płaca niewystarczała na zaspokojenie głodu dzieci, że w Wolverhamptonie terminatorzy otrzymywali zepsute mięso z chorych krów. Dzieci, pracujące w fabrykach, cierpiały wszystkie na znużenie i senność, a bardzo wiele z tych, które rozpoczęły pracę przed 9 rokiem życia, cierpiało na ból w biodrach i na spuchnięcie nóg. Z hrabstwa Lejcester donosi pewien komisarz z roku 1833, że w rozpowszechnionym tam rzemiośle hafciarskim połowa do $\frac{2}{3}$ wszystkich robotników, są to dzieci od 6 do 8 lat. W ciasnej izbie i najniezdrowszym powietrzu, siedziały te nieszczęsne istoty przez 17 godzin dziennie. Skutek pierwszej, wielkiej ankiety przemysłowej był niezmierny.

Okrzyk zgrozy i oburzenia rozległ się wtedy po całym kraju i od tego czasu prawodawstwo fabryczne zaczęło kroczyć po drodze do energicznego rozwoju. Ograniczało ono stopniowo, dla coraz szerszego koła oddzielnych gałęzi przemysłowych czas roboczy kobiet i chłopców (od lat 13 do 18), zabroniło pracować dzieciom młodszym nad określony wiek (dawniej młodszym nad 9, później nad 8, obecnie nad 10 lat), skróciło czas roboczy dzieciom i wymogło dla nich uczęszczanie przymusowe

do szkoły. Na ochronę zdrowia, zabezpieczenie, przeciw maszynom i szkodliwym czynnościom fabrycznym zwracało prawodawstwo raz większą, raz mniejszą troskliwość. Lecz tylko stopniowo, pod naciskiem konieczności dawało się ono popychać naprzód; wiele trudu kosztowało, zanim rozciągnęło ono swą opiekę z jednej gałęzi przemysłu na drugą i dopiero w 1878 r. po dwóch do trzech pokoleniach, osiągnięto formalnie pewien rezultat, polegający na tem, że dla całej dziedziny pracy rzemieślniczej w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, po zniesieniu linii granicznej pomiędzy fabryką a warsztatem, przedsięwzięto kodyfikację jednolitą, i tylko górnictwo i gospodarstwo rolne poddane zostały oddzielnym prawom. Dopóki prawodawstwo fabryczne ograniczało się jeszcze do ciasnego koła, dopóty oddzielne gałęzie przemysłu zmuszone były kolejno po sobie wychylać do dna kielich, odjęty już przemysłowi tkackiemu. Na początku czwartego dziesięciolecia grasowała w większej części kopalń angielskich praca dzieci. Cztero i pięcioletni chłopcy pracowali w kopalniach od najwcześniejszego poranku, w wielu okręgach obok nich pracowały również dziewczęta w tym samym wieku. Często pozostawały dzieci w przeciągu całego czasu roboczego w ciemności i zupełnie same; wielu twierdzi, że zimą mijały tygodnie zanim ujrzały one znowu światło dzienne. Przytem ubrane były tak obdarte, że wstydziły się wychodzić w niedzie-

łę na miasto, lub do kościoła. Obok dzieci kobie-
ty słabe, prawie zupełnie nagie, musiały pracować
w ciągu 14—16 godzin dziennie przy nagich męż-
czyznach i znosić najokrutniejsze obojętne i lekce-
ważenie w najniezdrowszych i najniebezpieczniej-
szych miejscach kopalń. Na widok ich cierpień, ko-
misarz królewski pisał wtedy, że nigdy nie spodzie-
wał się ujrzeć podobnego obrazu poniżenia ludzkiego.
W Szkocyi używane były do noszenia węgla prze-
ważnie dziewczęta i kobiety; dźwigały one ciężary
do trzech centnarów, dziewczęta sześciolatnie—cięż-
ary półcentnarowe i to 14 razy dziennie na dale-
kie odległości. P. Broughton, urzędnik hrabstwa,
oświadczył jako przewodniczący mityngu, mającego
miejsce w sali miejskiej w Nottinghamu 14 Stycz-
nia 1860 r., że w tej części ludności, która zajęta
jest w fabrykacji koronek, panuje nieznanym reszcie
świata cywilizowanego stopień cierpienia i wyrze-
czenia się potrzeb... „O godzinie 2, 3, 4 zrana,
dzieci 9—10 letnie zostają wyciągane z brudnej
pościeli i zmuszone w zamian za nędzne tylko
utrzymanie, pracować do 10, 11 lub 12 godziny
w nocy, podczas gdy rysy ich twarzy przytępiają się,
ich istota ludzka krzepnie zupełnie i staje się nieczu-
łą jak kamień, a sam widok tych istot jest okropny.
W gospodarstwie rolnym, stanowiły dzieci znaczną
część owych obdartych i moralnie zaniedbanych hord
wędrownych, które, koczując pod dowództwem przed-
siębiorcy, wykonywają potrzebne roboty na folwar-

kach. Dowódcą takim jest, zawsze zwyczajny robotnik wiejski, najczęściej tak zwany „kiepski chłop“, rozpustnik, pijak, posiadający jednak spryt przedsiębiorczy i „savoir faire“. Werbuje on oddział, który pracuje pod jego dowództwem, przechodzi z jednego dworu do drugiego i zatrudnia w ten sposób bandę swoją w przeciągu 6—8 miesięcy na rok. Stronę ujemną tego systemu stanowi nadmiar pracy dzieci i młodzieży; wielkie przestrzenie, jakie przebywać muszą dziennie od dworu do dworu oddalonego nieraz na siedem mil angielskich, narzeczcie demoralizacja oddziału... Dorośli niekiedy formalnie ciągną młodszych do domu, ponieważ ci ostatni nie są w stanie ruszyć żadnym członkiem. Pewna matka opowiadała o swoim małym, że tenże pracował w odległości 6 i więcej mil i niekiedy po powrocie nie był w stanie ustać na nogach; pewnego razu nie przyszedł wcale wieczorem do domu, tak iż musiała posłać po niego, że zmęczenia bowiem zasnął był w oborze. Wspólna praca często półnagich kobiet i mężczyzn, młodych chłopców i dziewcząt prowadzi do gorszących scen i do ogólnego zdziczenia obyczajowego. Pewien duchowny powątpiewał, czy w parafii jego znajdują się kiedykolwiek dziewczęta 17, 18-letnie, które zachowały swą niewinność. „Myślę naturalnie o chłopcach i dziewczętach band wędrujących i klasy robotniczej. Rzadko zdarza mi się dawać ślub parze, aby nie zauważyć jednocześnie u narzeczonej większej obfitości ciała, aniżeli mieć powinna. Spędziwszy

całą młodość w wędrówkach, nie zna się prawie wcale na czynnościach domowych. Nie potrafi ona sporządzić koszuli, pończochy ani ubrania, mieszkanie jej jest bardzo brudne, a mąż często zagląda do szynku, nie czując zadowolenia w domu. Z powodu że dziewczęta i chłopcy do wesela swego pozostają u rodziców, chaty przeto ubogich, są zwykle przepelnione, odrażające bezwstydem; dorosłe dziewczęta i chłopcy sypiają w jednej izbie, często na jednym łóżku ze swymi rodzicami“. W niektórych czysto rolniczych okręgach, położonych nad morzem Niemieckiem, na początku szóstego dziesięciolecia śmiertelność dzieci dosięgła w jednym roku wysokości, spotykaną jedynie w najbardziej osławionych okręgach fabrycznych. Przypuszczano naturalnie, że malaryja i inne choroby, właściwe nizko położonym i błotnistym okolicom, porywają dzieci. Urzędowe jednak badania stwierdziły stan wprost przeciwny, z trzęsawiska w zimie i skąpego pastwiska w lecie, uczyniono stopniowo urodzajną ziemię, lecz wraz z tą wyższą uprawą gleby, zaprowadzono i system przemysłowy i ten ostatni zniósł wszystkie korzyści zdrowotne zaznaczonego postępu. Kobiety, pobudzone nędzą, przyłączyły się do wędrówek zarobkowych, dzieci tymczasem marniały w domu. Coraz częściej zdarzały się dzieciobójstwa i otrucia dzieci za pomocą narkotyków. „To co wiem o zatrudnieniach w przemyśle dorosłych kobiet — powiada D-r Simon, urzędnik lekarski angielskiej Privy-Council, — dostatecznie może usprawiedliwić

całą odrazę, z jaką patrzą na nie“. W „Reports on Public Health“, z których czerpaliliśmy przytoczony dopiero co ustęp, znajdujemy dalej mnóstwo faktów o stosunkach mieszkalnych i żywnościowych wielkiej części angielskiej klasy robotniczej.

O stosunkach żywnościowych i zdrowotnych wielkiej części robotników w szóstym dziesięcioleciu udzieliły dokładnych informacji „Wiadomości o zdrowiu publiczném“ („Berichte über öffentliche Gesundheit“). Stosunki te stały się wszystkim obznajmionym z ekonomią polityczną o tyle znanymi, że poruszamy je tylko tutaj pokrótce. Dr Smith przekonał się, że tkacze jedwabiu, szwaczki, rękawicznicy, pończosznicy i inni robotnicy, przy pełnym zarobku nie są w stanie zdobyć sobie nawet tej ilości węgla i azotu, która „właśnie wystarcza do ochrony przed chorobami głodowemi“. Podług zdania tej samej powagi, robotnicy wyrobów bawełnianych podczas przesilenia mogli swoją żywnością tylko utrzymać życie, pomimo wsparć publicznych i prywatnych, które równały się znacznemu ułamkowi płacy. „Prócz tego co się tyczy zbadanych rodzin rolniczych okazało się, że więcej jak piąta część nie otrzymuje niezbędnej ilości pokarmu, zawierającego węgiel, więcej jak trzecia część — obliczonego minimum pokarmu azotowego i że w trzech hrabstwach Berkshire, Oxfordshire i Somersetshire żywność wykazuje niedostateczną miarę pokarmów azotowych“. Z pomiędzy robotników rolnych najgorzej żywili się robotnicy w Anglii, najbogatszej części

Zjednoczonego Królestwa. Członek zarządu dobroczynności publicznej, wykazał w tymże czasie, że mieszkańcy więzień otrzymywali obfitsze pożywienie, aniżeli wszystkie klasy robotnicze. „Więzień mężczy otrzymuje przeciętnie 577 uncyj na tydzień, czyli 11,9% więcej, aniżeli wozownik, 19,5% więcej od robotnika okrętowego i 53,7% więcej od zecera. Więzień zatem jest ze względu na pożywienie postawiony lepiej od uczciwego robotnika“. D-r Simon (1864 r.) w ogólnem swém sprawozdaniu sanitarnem streszcza swój pogląd na stosunki żywnościowe w sposób następujący: „Ktokolwiek obeznany jest z praktyką lekarską wśród ubogich lub z pacjentami szpitalnymi, przyzna, że niezliczone są wypadki, w których niedostateczne odżywianie sprawdza choroby, lub je pogorsza. Jednakże, przyłączają się tu ze stanowiska zdrowotnego i inne jeszcze ważne okoliczności. Należy rozważyć, że wyrzeczenie się środków żywności bywa znoszone nader niechętnie i że zwykle bardzo skąpa dyeta jest następstwem poprzednich ograniczeń. Znacznie pierwój, zanim brak żywności higienicznie zaważa na szali, zanim fizyolog myśli o obliczaniu tych granów azotu i węgla, pomiędzy którymi chwieje się życie i śmierć głodowa, urządzenie domowe zostaje w zupełności ogołocone z wszelkiego komfortu materialnego. Odzież i opał były zapewne jeszcze skąpszemi, aniżeli żywność. Brak dostatecznej ochrony przed surowością klimatu; uszczuplenie przestrzeni mieszkalnej aż do tego stopnia, który wywołuje

choroby, lub sprzyja ich rozwojowi; ani śladu prawie sprzętów i mebli; nawet utrzymanie czystości stało się zapewne zbyt kosztownem lub uciążliwym. Jeżeli zaś, ze względu na godność osobistą, czynione bywają usiłowania, aby utrzymać czystość, wtedy każde takie usiłowanie odpowiada zwiększonej męczarni głodowej. Gospodarność nie może istnieć tam, gdzie schronienie jest najtańsze, w mieszkaniach, nad którymi opieka policyi lekarskiej jest bezsilną, gdzie skupia się najnędzniejszy stek ludności, największa nieczystość, najgorszy i najskąpszy dowóz wody, i jak w miastach, największy brak powietrza i światła. Oto są warunki zdrowotne, na które niechybnie wystawione jest ubóstwo; jeśli w dodatku obejmuje ono i brak żywności.... To są męczące myśli, zwłaszcza jeżeli się wspomni, że ubóstwo, o jakim mowa, nie jest zasłużonem ubóstwem próżniactwa, lecz ubóstwem klasy pracującej. Prócz tego praca robotników miejskich, za pomocą której zdobywają sobie oni skąpy kęs chleba, przedłużaną bywa nad wszelką miarę. A jednak można tylko w bardzo ograniczonym znaczeniu orzec, że praca ta żywi! Co za kontrast ze wzmaganiem się bogactwa, którego obraz nakreśliłszy w pierwszym rozdziale!

W Newcastle-on-Tyn, mieście liczącem około 140,000 mieszkańców, położonem w pośród bezmiernego okręgu węglowego, grasował w połowie szóstego dziesięciolecia tyfus, a to wskutek nieczystości mieszkań i skupienia istot ludzkich. 34,000

ludzi przemieszkiwało tam w pojedynczych komórkach. „Leżą tam w nocy mężczyźni, kobiety i dzieci razem pomieszani. Co do mężczyzn, to kolęj nocna następuje za koleją dzienną nieprzerwanym biegiem, tak że pościel zaledwie może ostygnąć. Domy złe są opatrzone w wodę, jeszcze gorzej w miejsca ustępowe, są brudne, nieprzewietrzane i roznoszą zarazę“. W jednęj części miasta Bradford'u, znalazł lekarz miejski D-r Bell 223 chat z 1450 mieszkańcami, 435 łózek i 36 ustępów. Łózko, często składające się tylko z brudnego łachmana i garści heblowin, pomieszczało przecięciowo 3,3 osób, niektóre 4—6 osób.

„Wielu spało bez łózka na gołej podłodze, w ubraniu, młodzi mężczyźni i młode kobiety zamężne i niezamężne, wszystko razem poplątane“. Po wsiach istniały wtedy wśród robotników wędrownych (u ceglarzy, kamieniarzy, wypalaczy wapna, żniwiarzy i t. d.) stosunki jeszcze gorsze. „Zwykle mieszkanie jest najędźniejszego rodzaju i staje się źródłem chorób, zagrażających w końcu zdrowiu publicznemu“. Ospa, tyfus, cholera, szkarlatyna łatwo rozwijały się pomiędzy tymi robotnikami, którzy je zanosili dalej w wędrowkach swoich.

Z przedostatniego spisu Szkocyi (1861) Caird wyprowadził następujące wnioski: „U trzecięj części ludności jedna rodzina zajmuje zawsze jednę izbę; również trzecia część posiada dla całej rodziny dwie izby. *Dwie trzecie zatem całej ludności żyją w pośród warunków, nie dających się połączyć z wygodą i przy-*

zwoitością, jak się je dzisiaj pojmuje“. Prof. Fawceth obecnie poczmistrz generalny w ministryum Gladston'a, pisał nawet w r. 1871, że w mieszkaniach, jakie często zajmują robotnicy wiejscy, pan nie zdecydowałby się ponieść swoich koni i psów.

Od szóstego dziesięciolecia, do którego odnosiły się powyższe opisy, bezwątpienia nastąpił znaczny zwrot ku lepszemu, w położeniu klasy robotniczej, lecz wiele się też i pogorszyło i, porównyując świeże sprawozdania, wracamy ciągle do z wątpienia, czy w istocie fale nędzy opadły trochę. I z lat ostatnich nagromadzają się skargi na to, jak nędznie robotnicy się żywią, w jakich norach przemieszkują, jak pod ciężarem nędzy muszą zapominać o najzwyczajniejszych względach zdrowia, jak zmuszeni bywają zaniedbywać najśrodsze obowiązki życia rodzinnego, wychowania dzieci. W r. 1875, odbyło się np. dokładne zbadanie stanu gwoździarzy i łańcuszników w „Czarnym Kraju“. Robert Baker, nadinspektor fabryczny, nie odważył się oddać w swoim memoryjale „dziesiątej części tego, o czem mu donosili jego podwładni i naoczni świadkowie: „nie uchodzi to w piśmie parlamentarnem i w ogóle w pracy drukowanej, lecz niestety, wszystko co przemilcza oparte jest na prawdzie. Podinspektor Mr. Brever streszcza swoje zapatrywania w ten sposób: „Co dzień bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że praca kobiet jest przekleństwem okolicy, ponieważ istoty te pracować muszą dzień i noc — i za co? Nie za odpowiednie i zasłużone wynagrodzenie, lecz za cenę głodową, jaką przebie-

gły łotr-majster (the croffy Knave of a mastu) płacić raczy. Pracują tylko po to, ażeby utrzymać przy życiu dzieci swoje, wołające o chleb.... Dzieci wzrosłe w nieochędóstwie, łachmanach i ciemnocie, rozpoczynają swój zawód przy miechu, słuchają najbrudniejszych rozmów, widzą przed sobą nadużycia w trunkach ze strony dorosłych i wreszcie same wyradzają się w ten sam sposób. „Nie wyglądasz jakoś bardzo rażno przy robocie, Klaro“, rzekł pewnego razu dozorca przy cegielni do dziewczyny, w przekonaniu, że przepędziła noc w szynkowni. „I pan byś lepiej nie wyglądał — odparła robotnica, — gdybyś tej nocy porodził“. (Sprawozdanie inspektora fabrycznego z d. 30 Kwietnia 1875 r.).

W r. 1872, nakreślił radca nadzorczy D-r Leach następujący obraz starganego życia rodzinnego robotników Oldham'skich: „Matka opuszcza swe dziecko, może dwumiesięczne, o godzinie 6-ój rano, podczas kiedy ono jeszcze śpi w łódeczku. O 8-ój w czasie śniadania, karmi je, po czem opycha jakimkolwiek niestrawnym pokarmem. W południe, kiedy powraca zgrzana i znużona, mleko jój niezdatne jest na pokarm; następstwa tego są takie, że dzieci często cierpią na biegunkę, połączoną z konwulsyjami, króra kończy się zwykle śmiercią“. Sprawozdania lekarzy inspekcyjnych z r. 1875, dowiodły w sposób niewątpliwy, że ludność okolic przemysłu tkackiego znajduje się w stanie bezsilności i zwyrodnienia. Czerstwość całego organizmu cierpi w przedsiębiorstwach wskutek dusznego i gorącego powietrza, w którym unoszą się włókna bawełniane i pył

delikatny. Zgrzanie i nadmierne natężenie sił, oczu i woli, formalnie zmuszają robotnika do używania szkodliwych pokarmów i napojów, a to w celu uspokojenia zbytnio rozdrażnionego układu nerwowego i chwilowego utrzymania sprężystości umysłu i ciała. „Niedostatek, nieprzezorność, złe mieszkanie i zły pokarm upośledzają potomstwo.“ Z Liwerpolu autor posiada z najnowszych czasów, z roku 1877 opisy, które każą podejrzewać straszliwy stan pomiędzy najbiedniejszymi warstwami. Zatrważające wzmaganie się dzikości i zbrodni przypisują w znacznej części co rok gorszemu skupieniu ćwierci miliona robotników w szczupłych mieszkaniach, nędznych uliczkach i podwórzach. Często napotyka się w tych jamach po jednej rodzinie w pokoiku, lub 600 osób na powierzchni akra. Jestto fakt, że dzieci tych ludzi wyrastają coraz dziksze i występniejsze. W r. 1884 — 1885 komisja królewska znalazła śmiertelność w Liwerpolu nadzwyczaj wielką i wiele domów robotniczych na ostatnim stopniu zniszczenia. „W oknach brak było szyb, rzadko kiedy dachy nieprzepuszczały deszczu, na ścianach pełno owadów. Niekiedy ściany były popękane i pokryte zielonym śluzem“. Niestety i nowe budowle często bywają od samego początku nic nie warte. „Stare domy walą się od czasu i niedbalstwa w ich utrzymaniu, nowe rozpoczynają odrazu od tego, na czym stare kończą, chyłą się do upadku od pierwszego dnia“. W piątej części tych domów nieporządných, w najludniejszym

rewirze, nieustają nigdy choroby zaraźliwe. Z robotników, będących w służbie angielskich statków kanałowych, tysiące mieszkają w prawdziwych norach. „Roi się w tych mieszkaniach robactwo, są one siedliskiem febry, ospy i innych zabójczych chorób; warunki najzwyczajniejszego wstydu nie bywają w nich przestrzegane“. Przy rozprawach sądowych w r. 1877, jakiś marynarz został tak okrutnie pobity, że umarł z ran; z szesnastu takich ludzi, tylko trzej umieli podpisać swoje nazwiska. Zaraźliwe choroby podobno nigdy nie opuszczają piątej części brudnych domów w najwięcej zaludnionych dzielnicach.

Jeżeli po tych faktach można wątpić jeszcze o tem, że do dziś dnia proletaryat angielski trwa w tej samej nędzy i znosi te same cierpienia jak przed dwudziestu, pięćdziesięciu i stoma laty, to rozprawy, jakie się podniosły ostatniemi czasy z powodu kwestyi mieszkań, muszą wszelką w tym względzie wątpliwość rozproszyć. Podług Johna Brighta w Glasgowie na sto rodzin 41 zajmują mieszkania złożone z jednej izby. Następne 37% zajmują po dwie izby; w ten sposób piąta część miasta Glasgowa ma do rozporządzenia jedną lub dwie izby. Jeden z londyńskich komitetów szkolnych, podał w Marcu 1883 roku następujące wiadomości o trzech szkołach, które bynajmniej nie znajdują się, jakby to można było przypuścić w najbiedniejszej dzielnicy Londynu. Z trzystu trzynastu rodzin, reprezentowanych w jednej z tych

szkół, 58% mieszkało w jednej izbie; w drugiej szkole stosunek ten wynosił 82% z 487 rodzin, w trzeciej—nawet 85%! W wymienionym raporcie królewskiej „komisyi do zbadania stosunków mieszkań robotniczych w 1885 r.,” powiedziano między innymi: „fakty, jakie zebraliśmy o centralnych dzielnicach Londynu, którym poświęciliśmy szczególną naszą uwagę, stwierdzają zdanie świadka, że w części dzielnicy S-go Pankracego, położonej na południe od Custonrood, przeludnienie wprost dla tego nie zwiększyło się, że w ogóle większe przeludnienie jest niemożliwe. Zebrane fakty pokazują niezbiecie, jak dalece rozpowszechnione są między rodzinami mieszkania jednoizbowe. W Clerkenwell, przy placu S-tój Heleny dom o pięciu pokojach służył za mieszkanie dla 6 rodzin; 8 osób przypadało na jeden pokój. Przy placu Wilmington Nr. 1 mieszkało 11 rodzin w 11 pokojach, po 7 osób w każdym pokoju. W Nordhampton Court — 12 osób zamieszkiwało dom o 2 pokojach; na Nordhampton-street mieszkało nawet 9 osób w jednej izbie. Na Boudling Green Lane znaleziono 6 osób w jednej suterynie. Na Tilney Court, położonym w Sant Lucas mieszkało w jednym pokoju, mającym 10 stóp długości i 8 stóp szerokości, 9 osób, przyczem 5 dorosłych. Na Lion Row spało 7 osób w pokoju, mającym nie więcej jak 7 stóp wysokości. Dom na Half Moon Court zawierał trzy izby, które zajmowało 19 osób dorosłych i dziesięcioro dzieci. Pewien świadek, znający dokładnie

tę okolicę, wyraził zdanie, że domu tego nie można jeszcze nazwać przeludnionym; na Robin Hood Yard Holborn mieszkało w jednym pokoju 12 osób. Na Derry Street znaleziono pokój zamieszkały przez rodzinę, składającą się z 9 osób, rodzina ta posiadała jedno łóżko. Podobnie się dzieje w innych okręgach Londynu. W Spitalfields jeden dom składał się z 9 pokoi, przyczem na jeden pokój przypadało 7 osób i tylko 1 łóżko. Skutkiem braku miejsca, w mieszkaniach takich znajduje się zwykle jedno tylko łóżko, w którym sypia cała rodzina. Nie można sobie dość jaskrawo wystawić następstw takiego życia; wszystkie dobrodziejstwa wychowania idą przytém w niwecz. Jest to jeszcze prawdziwe szczęście, że dzieci przynajmniej dzień cały są w szkole, a nie w domu. Różne były stosunki po miastach prowincjonalnych, wogóle jednak były one więcej sprzyjające, niż w biedniejszych dzielnicach Londynu; następujące jednak przykłady wykazują, że zło, pochodzące z przeludnienia mieszkań, nie ogranicza się tylko na stolicy. W Bristolu spotykano często w jednym pokoju 8 osób; w Newcastle-on-Tyne przy ulicy Blenheim w trzydziestu czterech domach, z których każdy składał się z 4 pokoi i dwóch piwnic mieściło się 120 rodzin; w Alszwick mieszkały w 5 pokojach 32 osoby, między niemi było 17 dorosłych; w drugim wypadku spało w jednej izbie 5 osób dorosłych i liczne grono dzieci. W Camborne, położonem w Cornwalu, gdzie głównie zamieszkują górnicy, często się zdarza, że

7, 8, 9, nawet 10 osób mieszka w jednym pokoju. „Przykłady te wykazują, że niekiedy zło w najgorszej swój formie występuje w mniejszych ogniskach zaludnienia“.

Stosunki robotników wiejskich bywają zwykle kreślone tylko powierzchownie, ale i to wystarcza do rozproszenia i w tym razie wszelkich optymistycznych iluzyj. Wprawdzie, domy robotników wiejskich nie bywają zwykle tak przepełnione, jak w miastach, ale są to zawsze prawie brudne i niskie izby, nędzne i mizerne. W Whilkshire domy te waliły się w gruzy, gdyż nikt się o nie nie troszczył; w kilku wypadkach słoma zwieszała się do wnętrza dachu tak, że deszcz przeciekał do izby bez przeszkody. Często izby sypialne były tak niskie, że nie można było w nich stać swobodnie. W jednej z takich izb spała wdowa z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze miało już 25 lat. W Dorset, kilka domów pozbawione były schodów i trzeba było drapać się po drabinie na piętro.

W niektórych okolicach robotnicy żyją w ciągłej obawie stracenia roboty, gdyż w takim razie muszą natychmiast opuścić mieszkanie, które otrzymują od właściciela wzamian za część ich pracy.

Komisya królewska w referacie swym rejestruje fakty w sposób zimny i suchy, jak to jest pożądané dla urzędowego dokumentu. Bardziej porywająco i wyraziście maluje pełne cierpienie życie robotnika, dziełko p. t. „Wydziedziczeni Londynu“ które początkowo było główną pobudką do reform stosun-

ków mieszkań robotniczych. Nie można było dziełku temu, wydawanemu staraniem „Congregational Union“ zarzucić przesady w opisach, a jednak przedstawia nam ono stosunki trudne do pojęcia. Nie można mieć wyobrażenia o tych dziurach, gdzie razem skupione są setki i tysiące ludzi, jak przeznaczeni na sprzedaż niewolnicy na statkach; aby się dostać do tych lochów, trzeba przejść przede wszystkim przez ciasne i brudne podwórza, na które wyrzucane są wszelkie odpadki, wydające odrażające i zaraźliwe wyziewy. Zdarza się, że promienie słoneczne wcale nie dochodzą do podobnych podwórz, ani strumień powietrza nie przewiewa takowych, a o oczyszczaniu rzadko kiedy bywa mowa. Z podwórza dostać się można do pokojów przez schody, grożące co krok zapadnięciem się; czepiać się trzeba brudnych i lepiących się ścian, które roją się robactwem. „Nareszcie, jeżeliście nie byli zmuszeni do powrotu wskutek nieznośnego odoru, możecie przestąpić próg tych lochów, w których mieszkają tysiące ludzi, dla których niedyś, tak samo jak dla was, ofiarował się Chrystus! Możecie się kiedy litowali nad temi biednymi istotami, które sypiają pod sklepieniami mostów kolejowych, na wozach, w beczkach, albo pod jakimkolwiek schronieniem na powietrzu. Przekonać się natychmiast, że los tych ludzi jest jeszcze godnym zazdrości, wobec szukających schronienia w owych lochach“. Ośm stóp kwadratowych, stanowi mniej-więcej przeciętną wielkość tych mieszkań.

Sufity i ściany są czarne od brudu, nagromadzonego wskutek wieloletniej niedbałości. To, co się tutaj oknem zowie, jest zwykle w połowie zapchane gałganami lub zabite deskami, szyby zaś, będące w drugiej połowie, są tak brudne, iż z trudnością można coś przez nie zobaczyć. Jeżeli wdrzemy się na poddasze, gdzie można było spodziewać się przynajmniej przystępu świeżego powietrza, widzimy tylko dachy i szczyty niższych domów, a na nich gnijące trupy kotów i ptaków i rozmaitego rodzaju plugawstwa. Budynki znajdują się w strasznie nędznym i zrujnowanym stanie. Co się tyczy sprzętów domowych, to znaleźć tu można złamane krzesło, zapadnięte łóżko, albo szczątki stołu; częściej służą do siedzenia nieheblowane deski, położone na ceglach; zamiast stołu używa się stariej, przewróconej skrzyni, najczęściej zaś nic dojrzec nie można prócz gałganów i brudu.

Pewien inspektor sanitarny znalazł w jednym przedziale piwnicy mieszkających razem ojca, matkę, czworo dzieci i 4 świnie. W innej izbie znalazł pewien missyjonarz mężczyznę chorego na ospę, kobietę, która po ósmym połogu zaledwie przyszła do siebie i biegające po izbie nawpół nagie i brudne dzieci.

Tu spotykamy biedną wdowę z trojgiem żywych dzieci i czwartem umarłym już od dni 13; ojciec, z zawodu furman, sam położył kres swemu życiu; tam żyje wdowa z sześciorgiem dzieci, między którymi jedna córka ma lat 25, druga 21 i syn

27-letni. Inna znowu izba mieści w sobie matkę, ojca i sześcioro dzieci, z których dwoje choruje na szkarlatynę. W innem miejscu widzimy dziewięcioro rodzeństwa do 29 lat wieku, mieszkających wspólnie w jednej izbie. Wieczorem matki wysyłają swoje dzieci na miasto, aby mózdz bez przeskody użyć swą izbę na nieobyczajne cele; aż nareszcie późno po północy wkradają się te biedne maleństwa do izby, nie mogąc nigdzie indziej znaleźć nędznego schronienia. Jeżeli wogóle znajduje się łóżko w tych mieszkaniach, to jest ono tylko kupą brudnych gałganów, heblowin, albo słomy; najczęściej zaś „wydziedziczeni Londynu“ sypiają na gołej ziemi.

Nawet takich oplakanych mieszkań nie mogą zdobyć sobie ludzie, pracujący przez cały dzień, niektórzy być może z drobnym towarem swoim przewędrowali przez całe miasto; wieczorem zaś znajdują schronienie w jednej z licznych oberży (common lodging houses). Oberże te służą za miejsce zbiorowe dla złodziei i włóczęgów najniższego rzędu, a gospodarze tych oberż passerami. W kuchni widzi się kobiety i mężczyzn, którzy przygotowują sobie jedzenie, piorą swoją odzież, albo stojąc wkoło palą i grają. W sali sypialnej przy każdej ścianie stoją w długich rzędach łóżka, często w liczbie od 60 do 80. W wielu wypadkach, bez względu na najprostszą przyzwoitość, kobiety i mężczyźni otrzymują posłanie w jednym pokoju. Całe jednak setki ludzi nie są w stanie zapłacić nawet dwóch

pensów za taki nocleg i często z rana spotkać można w sieni i na schodach po siedm, ośm osób razem śpiących. Kto jest w stanie wystawić sobie ogrom cierpienia, panującego w najbiedniejszej dzielnicy londyńskiej? Biedna kobieta, która z suchot wyschła jak szkielet, mieszka w jednym pokoju razem z pijakiem mężem i pięciorgiem dzieci. W czasie naszych odwiedzin jadła ona kilka ziarn grochu, dzieci zaś znajdowały się na ulicy, aby zebrać trochę drzewa, dla ugotowania czterech kartofli — całego obiadu. W innym miejscu sypia siedmioro dzieci, ósme najstarsze sypia na ziemi. — Dzieci opuszczone są od pierwszego roku życia, ani ojciec, ani matka nie mają na to czasu, aby dbać o nie, ciało i ubranie ich roi się robactwem, obchodzą się z nimi w sposób okrutny, wiele z nich nigdy nie widziało pola, gdyż nigdy nie wychodziło poza granicę najbliższych ulic swojej siedziby; często przez dzień cały nie dostają one kęsa chleba. Trzyletnie dziecko wyszukuje nieraz po kątach stare skórki chleba, aby z chciwością połknąć takowe.

Wchodzimy we wrota, spotykamy dwunastoletnią dziewczynkę i zapytujemy: „Gdzie jest twoja matka?“ — „W domu obłąkanych“. „Jak dawno się tam znajduje?“ — „15 miesięcy“. „Któż się tobą opiekuje?“ — Dziewczyna, która stojąc przy starym stole robiła pudełka do zapalek odpowiada: „Ja doglądam, o ile mogę, swoich małych braci i siostr“. „Gdzie twój ojciec? — Czy jest na robocie?“ — „Ojciec mój — odpowiada dziewczyna przez trzy tygo-

dnie nie miał roboty, od dwóch dni jednak znowu ma zajęcie“. Tu znowu spotykamy matkę, która zastawiła wszystko, co tylko z ubrania zaoszczędzić mogła, aby z czworgiem dzieci swoich nie chodzić nago. Dostała za to dwa szylingi, za które może kupić trochę węgla i bochenek chleba.

Pewien przyjaciel ubogich, pisze w dniu 16 Listopada w „Daily News“: „Elias Howe wynalazł maszynę do szycia, wówczas każdy sądził, że „piosnka o koszuli“ w krótkim czasie nie będzie więcej słyszaną. Szwaczki mogły w ciągu 6 godzin wykonać to, do czego dawniej potrzebowały szesnastu. Czyż teraz mają one więcej wolnego czasu? Jak dawniej, tak i teraz dziesiątki tysięcy ludzi pracują na posłanie ze słomy, na kęs chleba i kilka łachmanów. Godziny są i teraz również długie, ręce również zmęczone i spracowane, powieki jednakowo ciężące i zaczerwienione, jak i w owe czasy, gdy ta poruszająca piosnka przejmowała serca wszystkich litością. A jednakże jedno się zmieniło. Gdy Tomasz Hood pisał swoją piosnkę, szwaczki mogły jeszcze kupować igły i nici; teraz każda z nich musi sprawiać sobie igłę i nitkę i.. maszynę do szycia. Zapłata, jaką pobierają, niemoże się wcale podwyższać, gdyż wokoło we wszystkich rzemiosłach, dawniej lepiej płatnych—obecnie płaca spadła i spada coraz niżej. W którą stronę zwrócić oczy w robotniczych dzielnicach Lotdynu—a dzielnice te obejmują większą przestrzeń niż powszechnie sądzą—przeko-

nać się można, że płaca wszędzie coraz bardziej zbliża się do szylinga dziennie; przy wielu zajęciach, za które zapłata nominalna jest znaczniejszą, (np. wyrobicy w dokach) samo zajęcie zato jest już o wiele niepewniejsze. Sprawozdawca „Congregational Union“ dziwi się, że tylu biedaków zostaje poczciwymi wtedy, gdy mogą oni więcej zarobić drogą występłą. Siedmioletnie dziecko łatwo może zdobyć kradzieżą 10^{1/2} marki tygodniowo. Ażeby taką sumę zdobyć pracą, musi ono wyrobić 56 grossów (gross=12 tuzinów) zapalek czyli dziennie 1296 sztuk. Zbytecznem dodawać, że jest to rzeczą niemożliwą, gdy dorosły może ledwie połowę tego wykonać. „Miałem sposobność widzieć dzikich różnego rodzaju i na różnych stopniach upadku cywilizacyjnego—powiedział znakomity naturalista Huxley przed dwoma laty—ale nie udało mi się widzieć nic więcej zapuszczonego i rozpaczliwego, nic tak trapiącego i nędznego, jakim jest życie we wschodniej części Londynu. Chociaż bowiem dziki po dniach pomyślnych, zmuszony bywa znowu cierpieć głód, chociaż nigdy nie jest on pewnym swego utrzymania na dzień następny, przecież zawsze to życie jego jest niezależne. Nie jest on maszyną, z której wyciskają tyle siły, ile jej dostarczyć może nędzne jego pożywienie i mówię szczerze, że gdyby mi pozostawiono wybór między życiem dzikiego i biedaka ze wschodnich dzielnic Londynu, bez namysłu wybrałbym pierwsze“. Czy taki stan rzeczy lepszym jest od najgorszego, o jakim wiemy z czasów daw-

nych? Gdy spojrzymy w oczy okrytej w łachmany nędzy, czy nie przedstawi nam się ten sam obraz cierpienia fizycznego, zwyrodnienia duchowego i moralnego, które objawia się już to jako rozpacz porażająca, jnuż to jako nienawiść grożąca? W jednej z najwytworniejszych dzielnic Londynu (Bilge-Water-on-the-Silver Sands) śmiertelność wynosi 10 na tysiąc, w okolicach hall rybnych śmiertelność w ostatnich 29 latach wynosi 45 na tysiąc, czyli 4¹/₂ raza więcej; w jednym okręgu Św. Pankracego doszła śmiertelność w r. 1882 do nieprawdopodobnych rozmiarów—70 na tysiąc. — Mr. Buxton, dyrektor zarządu szkolnego w Londynie, wskazał niedawno w mowie, mianiej przed „School Board“, na to, że w r. 1884 przy przeglądzie w Hydeparku zauważyć się dawała bijąca w oczy różnica w rozmiarach pomiędzy gromadkami uczniów, używających przechadzki i że mianowicie wszyscy szczuplej i słabiej budowy ciała pochodzili z dzielnic uboższych. Czy można się nawet spodziewać czego innego, kiedy komisya rewizyjna pewnej szkoły w Clarcenwell'u na początku r. 1883 wykazała że ojcowie uczniów, nie mający roboty, stanowią 36%, że często 40% uczniów przychodziło na ranne lekcye, a 28% na poobiednie, nie jadłszy śniadania lub obiadu. W innych dzielnicach Londynu niekiedy 17,5% przychodziło bez obiadu, 23% bez śniadania. Trzecia część ojców uczniów tych pozostawała bez zajęcia. „Plan nauk w tych szkołach—tak sądzi jeden z nauczycieli—jest zbyt obszerny; wymagania są nie-

tylko za wielkie, lecz prawie niemożliwe do wykonania. Głodne, małe dziewczęta i mali chłopcy nie mogą ani fizycznie, ani umysłowo odpowiadać stawianym wymaganiom. Innemi słowy fizyczna i wynikająca ztąd umysłowa bezsilność dzieci biedaków jest tak wielką, że o nią rozbijają się wszystkie w dobrej myśli podjęte starania zarządu szkolnego.

Wniosłe to były ideały, jakie niegdyś wzbijający się liberalizm przeciwstawiał ideałom średnio-wiecznym. Jeżeli ustrój społeczny wieków średnich polegał na zasadzie poddaństwa, która wykazuje się w napiętych stosunkach między rodzicami i dziećmi, panami i służbą, między majstrami a czełdzą i uczniami, w instytucyi pańszczyzny na wsi i w ustawach cechowych i korporacyjnych po miastach — i jeżeli ustrój ten stworzył harmonijne współdziałanie wszystkich członków, bez którego państwo istnieć nie może—to liberalizm żywił nadzieję, że dojdzie do podobnych rezultatów w wyższym nierównie stopniu przez pozostawioną jednostce swobodę w zarządzaniu swemi czynnościami. Udoskonalenie moralne i wychowanie umysłowe miały doprowadzić dążące w różne strony jednostki do tej harmonii w zapatrywaniach na objawy życia społecznego, jaką w dawnych wiekach stwarzał jedynie przymus. Takim było wielkie, nieśmiertelne zadanie liberalizmu, lecz ten ostatni okazał się niezdolnym do jego urzeczywistnienia, gdyż hołdował zarazem takiemu porządkowi rzeczy, który nas coraz więcej oddalać musi od naszego ideału

państwa i napowrót wtrącać w stan najśroźszego barbarzyństwa. Państwo wolności przypuszcza moralne podźwignięcie się mas, liberalizm zaś podkopyje bezustannie naszą obyczajowość. W nienasyconej swój żądzy obniżenia wartości siły roboczej, t. j. żądzy wyzyskiwania człowieka, nie uznaje on niczego za święte i nietykalne, prócz niezmaconego posiadania dóbr, które mu eksploatacyjna ta umieżbnia, powalił wszystkie ideały ludzkości i urągając rzucił je w błoto. Wkradł się bluźnierczo w świętość rodziny—to ostatnie schronienie miłości bliźniego. Bez namysłu rozluźnił najświętsze węzły, skazał ojca na wyzyskiwanie własnych dzieci, kobietę oderwał od najwłaściwszej jej działalności, dziecko i matkę rozłączył z sobą. Nie mógł on jednak obejść się zupełnie bez umoralniającego wpływu życia rodzinnego, jest bowiem ono warunkiem wszelkiego życia towarzyskiego, — musiało więc państwo nowożytne poszukać czegoś, coby mogło zastąpić rodzinę i sądziło, że zastąpi ją szkołą, która miała zarazem dostarczać potrzebnego obywatelowi wykształcenia umysłowego. Żeby powiększyć jej skuteczność, nie wahało się państwo poświęcić swą zasadę „laisser aller“, nie ulękło się ono przedsięwzięcia środków represyjnych. Lecz dzisiaj można już uważać wszystkie te próby za chybione; do wychowania moralnego, rodzina okazała się niezbędną; również i wykształcenie umysłowe nie jest w stanie sięgnąć wyżej po nad najśłabsze początki, dopóki większość dzieci, z powodu ubóstwa

rodziców, pozostaje fizycznie osłabioną, dopóki nie będzie zwolnioną od pracy przemysłowej i zwróconą samej sobie,—dopóki wreszcie wraz z ucześnieństwem przymusowem do szkoły, ustawać będzie dla braku czasu i sposobności niemożność dalszego kształcenia się. Zarzuciliśmy system niewoli, a przytem nie urzeczywistniliśmy warunków, przy których jedynie funkcjonować może pomyslnie system wolności. Wóz słoneczny, który miał roztoczyć nad nami dzień najwspanialszy, strzela obecnie na wszystkie strony ogniem zniszczenia. Czy z pożaru tego światowego, wyłoni się świat wyższego porządku społecznego? Czy ludzkość uświadomi sobie grozę swego położenia i w porę jeszcze pójdzie innemi drogami?

Rozdział III.

Opisom, stwierdzającym szeroko rozlaną biedę, chętnie przeciwstawiają pewne zjawiska, mające być oznaką zadawalającego stanu klas niższych. W ten sposób stało się zwyczajem, nie tylko w Anglii, uważać przyrost wkładów do kas oszczędności za wyraz wzrastającego dobrobytu pomiędzy robotnikami. Nic nie może być więcej mylném nad to zapatrywanie.

Podług „Miscellaneous Statistics,” księgi błękitnej, wynosiła w Anglii (bez Walii) w r. 1876:

Wysokość wkładów		Liczba uczestn.	Suma wkład. f. st:
nżej	1 f. st.	253,062	63,749
	1 — 5 „	190,162	477,773
	5 — 10 „	116,948	824,178
	50 — 75 „	76,971	4,687,254
	75 — 100 „	41,682	3,617,281
	100 — 125 „	31,380	3,486,293
	125 — 150 „	19,649	2,686,760
	150 — 200 „	35,378	6.147,787
wyżej	200 „	3,894	799,080.

W ogóle 1,118,902 uczestników zaoszczędziło 31.454.698 f. st. Powszechnie przyznają nam, że przeciętny robotnik nie będzie miał w kasie więcej oszczędności nad 10 f. st.=200 marek. Zsumujmy aż do téj granicy wszystkie depozyty i depozytaryjuszów, wtedy znajdziemy, że 500,172 osoby, czyli 50% wszystkich uczestników, posiadają tylko 1,365,700 f. st., co wynosi 4,3% wszystkich wkładów. Klasa robotnicza składa do kas oszczędności $\frac{1}{23}$ wpływającej sumy, nie tylko więc nie przeważa w wykazach rocznych, lecz w ogóle nie brana jest przy nich pod uwagę. Na szali ciężą jedynie większe oszczędności, które wszakże nie pochodzą od robotników. Już te 205,060 osób, które złożyły więcej niż po 50 f. st. mają prawo do 20,5 milionów f. st., a więc do $\frac{2}{3}$ wszystkich wkładów.

W latach, za które *Miscellaneous Statistics* podają wykazy, powtarzają się te same spostrzeżenia. Zestawiamy je tym razem, w widokach większej pełności, dla całego Zjednoczonego Królestwa i dochodzimy znowu do wniosku, że z 1,477,493 deponentów wkładcy małych depozytów stanowią przeważającą większość (758,163=51,3%); przeciwnie, posiadacze wielkich wkładów (267,372=18,1%) pozostają daleko po za pierwszymi. Lecz przekonajmy się jak się rzecz ma z udziałem jednych i drugich w sumach zbiorowych, znajdujących się w kasach. Tu znów przedstawia się zupełnie inny widok. Owe 51,3% wkładców, którzy zaoszczędzili po 10 f. st., rozporządzają tylko 4,5% należności, przeciwnie zaś

wymagania tych 18,1%, którzy włożyli więcej niż po 50 f. st., wynoszą 67,9% sumy zbiorowój. Dochody jakich tedy klas odbijają się w bilansach kas oszczędności, czy tych, które nie władają nawet dwudziestą drugą częścią summy, znajdującęj się w kasie, czy tych, które posiadają więcej niż $\frac{2}{3}$ takowój? Widocznie zatém, że zmiany większych wkładów warunkują wachania bilansów w kasach oszczędności i że było by grubą swawolą statystyczną uważać takie bilanse za wykazy stosunków majątkowych klas pracujących. Czy lepiej dzieje się ze statystyką biednych, której ostatnie dość pomyślne rezultaty utwierdziły tak wielu w przekonaniu, że położenie wielkiej masy narodu coraz się polepsza? Prawda, niezaprzeczonem pozostaje to, że część ludności, otrzymująca zapomogi z kasy dla biednych, po upływie szóstego dziesięciolecia cokolwiek się zmniejszyła, lecz znów i tego przeoczyć nie można, że od czasu wydania ostrego prawa przeciw biednym, t. j. od roku 1834, podatek na biednych wciąż jeszcze się powiększał. Wynosił on:

w roku 1837	4.044.741 f. st.	w roku 1856	6.004.244 f. st.
„ 1840	4.576.965 „	„ 1860	5.454.964 „
„ 1843	5.208.027 „	„ 1862	6 077.927 „
„ 1846	4.954.204 „	„ 1868	7 498.061 „
„ 1848	6.180.764 „	„ 1879	8.015.010 „
„ 1855	4.939.064 „	„ 1880	8.102.136 „

I czyż zmniejszenie się liczby, otrzymujących jałmużnę jest rzeczywiście skutkiem zmniejszenia się rozmiarów bezpomocnej, ciężkiej nędzy, czy

przeciwnie, jest ono raczej bardziej zawstydzającym, niż na pochwałę zasługującym rezultatem obchodzenia się z biednymi, dochodzącego do barbarzyńskiej surowości. Jest to niezaprzeczoną, już i z innej strony podnoszonym faktem, że angielski zarząd nad biednymi wydaje coraz mniej zapomóg na zewnątrz domu roboczego i że coraz więcej podnosi on do zasady nieudzielanie biednym jałmużny, lub zapędzanie ich do znienawidzonego, zniesławiającego domu roboczego, Tak więc, biedakowi pozostaje do wyboru większa nędza, lub większa hańba i jakkolwiek ciężkiem dla niego może być zdecydowanie się, wybiera on częściej pierwsze. W taki sposób budżet zarządu nad biednymi coraz się zmniejsza i im więcej rozwijać się będzie poczucie honoru u robotników, tem więcej znikać będą żądania wsparć publicznych. Nędza jednak mimo to nie znika, przekłada ona tylko unikanie styczności z tak hańbiącą opieką. Wskutek nowych ustaw— powiada Hyndmann — rzeczywiście zmniejszyła się ilość otrzymujących jałmużnę, podczas gdy nędza wzrosła jednocześnie. Wspomniane więc zmniejszenie się dowodzi tylko, że surowość zarządu wstrzymuje potrzebujących od poszukiwania zapomóg. Świadczenia zatem statystyki biednych z ostatnich czasów w żadnym razie nie posiadają siły dowodu.

Sprawa wsparcia publicznego w Anglii, we wczesniejszym stadyjum rozwoju dostarcza znów bijącego w oczy dowodu, że przy zupełnej swobo-

dzie przemysłu, klasa robotnicza może łatwo być strąconą do takiego poziomu, na którym środki do życia zdobywać sobie musi w sposób hańbiący.

Dla początku trzeciego dziesięciolecia posiadamy z różnych okręgów Anglii dosyć bogaty materiał, dotyczący ogólnego położenia klas niższych. Komisja badała wtedy działanie ustawy dla biednych i zwróciła się do gmin z pytaniem, czy rodzina jest w stanie utrzymać się swoją pracą; rezultat każdego zajęcia i zajęć pobocznych ojca, matki i dzieci — aż do dzieci 5-letnich, powinien być wliczony do ogólnej sumy zarobku. 71 gmin orzekło, że ogólna ta suma bynajmniej nie wystarcza do utrzymania życia. 125 gmin oświadczyło, że zarobek może i wystarcza ściśle do życia, nie pozwala jednak w żadnym razie używania mięsa. 212 gmin nie dały o tym punkcie żadnych objaśnień; tylko 491 opisało stosunki o swoich okręgach jako zadowalające. Może to być prawdą, że wsparcia wypełniły wtedy luki, jakie wykazał dochód prawni-dłowy; płacący podatki mogli zatem mieć słuszność, kiedy żądali reformy prawodawstwa dla biednych, w ten sposób, ażeby przedsiębiorca sam dbał o utrzymanie swoich robotników i nie zwał części swych zobowiązań na ogół. Wszystko to pozostawiamy bez uwag, ponieważ mało to się tyczy naszych roztrząsań.

.
.

Ciężar ponoszony dla biednych wzmógł się

w przeciągu lat 80-ciu dziesięćkrotnie. Wynosił on w Anglii i Walii:

w roku 1750	689.971 f. st.	w roku 1801	4.017.871 f. st.
„	1770 1.530.800 „	w 1812—1815 (roczn.)	6.123.177 „
„	1785 2.004.239 „	w 1831—1833 („)	6.875.552 „

Uwzględniając zmiany wartości pieniędzy wynosił on podług Porter'a w ostatnio wzmiankowanym okresie sumę nawet dwa razy większą aniżeli w r. 1801. W r. 1834 została przeprowadzona niecierpliwie wyczekiwana reforma towarzystw wsparć publicznych; przez parę lat dało się też uczuwać nieznaczne zmniejszenie wydatków, potem wzrosły one na nowo, do jeszcze większej wysokości, ponieważ wzrosła i bieda i dzisiaj stoi Anglija podobnie jak 50 lat temu, przed zastraszającym faktem, który pozwala wnosić o głębokiej wadzie organicznej w naszym współczesnym układzie gospodarczym: mianowicie, że jej ludność pracująca, nie jest w stanie utrzymać się ze swego zarobku i żywi się jałmużną. Więcej przekonywającą, niżeli wyżej omawiane fakty, wydaje się, podług zapatrywań optymistycznych naszych ekonomistów, niewielka liczba danych o podwyższenie płacy roboczej. Ale zechciejmy i te roztrząsnąć z wielką n wagą i dokładnością.

Nie można temu przeczyć, że w niektórych gałęziach przemysłu płace czasowo dosięgają dość okazałej wysokości. Jeżeli jednak optymistyczni politycy socyjalni wprost z tego wyciągają konkluzyje o znacznem polepszeniu stanu klasy pracującej, nie dopatrują wtedy trzech rzeczy.

Po pierwsze, przy takich płacach wyjątkowych idzie o robotę fachową, o robotę, której nie może natychmiast wykonać każdy człowiek, z zdrowymi tylko zmysłami i członkami, lecz do wyuczenia się której potrzebny jest czas dłuższy. Jeżeli w jakimkolwiek przemyśle, potrzebującym w wielkiej ilości takiej pracy, następuje nagle ruch ożywiony, jeżeli przedsiębiorca nie przygotowany, zostaje postawiony odrazu w konieczność zdobycia większej siły roboczej, wtedy nie znajduje on do swego rozporządzenia całej wielkiej gromady pozbawionych pracy i szukających zarobku, lecz tylko czasami bardzo szczupłą garstkę wykwalifikowanych, fachowych robotników. Ci ostatni mogą wtedy wymóżyć większą płacę, cenę wyjątkową. Podobnie i robotnicy, posiadający jeżeli nie szczególne przygotowanie fachowe, to niezwykłą siłę fizyczną, zyskują często na czas pewien, wyższą płacę, gdyż pomiędzy skarłowaciałymi i wycieńczonymi robotnikami miejskimi należą oni do rzadkich zjawisk. W wypadkach jednak, kiedy przedsiębiorca nie bywa zmuszony, ze względów na przygotowanie fachowe i siłę fizyczną, do wybierania, wtedy nawet w latach najwyższego ruchu gospodarczego, rzadko znajdzie się w kłopotcie przyznania z musu wyższej płacy. Znajduje on i wtedy jeszcze tysiące, zadowolone z każdej płacy, gdyż w przeciwnym razie narażają się one na niebezpieczeństwo zupełnej zguby. W produkcji jednak wielko-przemysłowej, gdzie maszyna bierze na siebie wszystkie trudniej-

sze czynności, najczęściej robotnikowi przypadają w udziale zwyczajne roboty wyrobnicze, rzadko zaś specjalne.

Powtóre wspomniane płace zebrane są najczęściej jednostronnie, z lat najwyższego rozkwitu gospodarczego, są one zatem płacami wyjątkowymi, nie mogącymi mieć zastosowania przy porównaniu z płacami dawnymi. Racyjonalna statystyka płac roboczych powinna zestawiać lata rozwoju z latami upadku i przesilenia i ztąd dopiero wyprowadzać cyfry przeciętne. I jeżeli prawdą jest, że lata застоju obecnie przytrafiają się częściej od lat pomyślnych, to bardziej usprawiedliwionem byłoby brać w rachubę płace lat głodnych, aniżeli obfitych. Wtedy zapewne osiągnięto by zupełnie inne rezultaty.

Na trzecim punkcie musimy się dla doniosłości gospodarczej i etycznej zatrzymać nieco dłużej. Niema podstawy porównywać z rozmaitych okresów czasu płace robotnika dorosłego, robotnik bowiem taki odgrywa dzisiaj w licznych bardzo gałęziach przemysłu zupełnie inną rolę, aniżeli przed rokiem. Gdzie dawniej był on niezbędny, tam on jest teraz może wyjątkiem, ponieważ wyrugowały go i zastąpiły kobiety i dzieci. Należałoby zatem zestawić płacę przeciętną wszystkich tych kobiet i dzieci z dawną płacą przeciętną robotnika męskiego! Czyż nie wydawałoby się to wygłodniałemu robotnikowi jedwabniczemu urąganiem, gdyby starano się wmówić w niego, że jego dochody od stu lat istotnie się polepszyły, — kiedy z dziesięciu miejsc, które stały mu

dawniej otworem, dzisiaj jedno może jest obsadzone przez mężczyznę, kiedy liczba dostępnych dla niego miejsc ciągle się zmniejsza? Nadzieja otrzymania przyzwoitego miejsca, w razie jeżeli wogóle otrzyma miejsce, działa, być może, nader pocieszająco na tkacza jedwabiów, może tak pocieszająco, jak nadzieja na żywot wieczny — lecz naukowe badanie stosunków faktycznych nie ma prawa przyjmowania takiego wekslu na nieprawdopodobną w najwyższym stopniu przyszłość za gotowiznę i zapisywania go jako takiego w swoich księgach na korzyść systemu wolno-handlowego. Niestety, znajdują się często w wykazach płac uwagi, jakoby dochody dorosłych mężczyzn znacznie się podniosły, podczas gdy prawidłowiej należałoby powiedzieć: tylko kobiety i dzieci mają jakie takie widoki otrzymania pracy, mężczyźni prawie żadnych; tylko wyjątkowo znajdują oni pracę. W pracy kobiet i dzieci, wskutek zmian w ustawach fabrycznych i szkolnych zauważyć się dają fluktuacje, w ogóle jednak widoczna jest ciągła dążność do wzmagania się takowej.

Natychmiast po pierwszym ważniejszym akcie fabrycznym, pomiędzy r. 1835 i 1839, zmniejszenie liczby dzieci młodszych od lat 13 było zapewne niemałym w fabrykach tkanin Zjednoczonego Królestwa; wynosiło ono:

w fabrykach wyrobów bawełnianych	16,441
„ „ lnianych	3,449
„ „ wełnianych	2,644
„ „ jedwabnych	335

Statystyka jednak z r. 1839 pokazuje, że fabrykanci ani na chwilę nie pozostawali w kłopotcie, w jaki sposób prowadzić dalej nieprzyjmowanie lepiej płatnych mężczyzn. Przywołali więc młodych pracowników w wieku lat 13 — 18. Ci ostatni stanowili część całej liczby robotników, mianowicie:

	1835 r.	1839 r.
w fabrykach wyrobów bawełnianych	29,8%	37,52%
„ „ wełnianych	29,8%	39,59%
„ „ lnianych	36,1%	44,00%
„ „ jedwabnych	30,8%	34,19%

Również liczba dzieci (niżej lat 13) powiększyła się szybko w przemyśle tkackim. Jako dowód podajemy zestawienia Redgrave'a obecnego generalnego inspektora fabrycznego.

Liczba robotników tkackich w Zjednoczonym Królestwie:

I. W fabrykach wyrobów bawełnianych:

	1850 r.	1861 r.	1871 r.	1875 r.
Dzieci niżej lat 13 . . .	14 993	39.788	43.181	66.100
Młodzieńcy od lat 13—18	37.059	41.207	38.209	38.557
Mężczyźni wyżej lat 18.	94.960	119.268	117.076	115.391
Kobiety wyżej lat 13. . .	183.912	251.306	251.551	258.667

II. W fabrykach wyrobów wełnianych:

Dzieci niżej lat 13. . . .	7.044	5.969	6.021	8.588
Młodzieńcy od lat 13—18	11.884	11.213	14.197	13.972
Mężczyźni wyżej lat 18	28.665	35.179	47.302	49.169
Kobiety wyżej lat 13 . . .	26.810	34.622	61.426	66.324

III. W fabrykach wyr. kangarnowych (worsted.)

Dzieci niżej lat 13. . . .	9.956	13.178	18.306	29.828
Młodzieńcy od lat 13—18	7.695	6.614	9.481	11.259

	1850 r.	1861 r.	1871 r.	1875 r.
Mężczyźni wyżej lat 18	15.185	18.619	24.950	31.622
Kobiety wyżej lat 13	46.901	47.652	56.280	69.388

IV. W fabrykach wyrobów lnianych:

Dzieci niżej lat 13	1.581	36.44	5.562	12.678
Młodzieńcy od lat 13—18	8.012	8.754	13.666	15.195
Mężczyźni wyżej lat 18	11.998	16.646	28.268	31.344
Kobiety wyżej lat 13.	46.843	15.039	97.896	112.570

Nad cyframi temi dają się robić uwagi bardzo pouczające. Dorosli mężczyźni przedstawiają wszędzie najpowolniejszy przyrost, znaczne zmniejszenie od r. 1861 nawet w najpotężniejszej gałęzi tkackiej. Również i egzystencja młodych robotników męzkich stała się nadzwyczaj niepewną, niechętnie zostają oni przyjmowani dla ich większych wymagań, mniejszej zręczności, a w niektórych wypadkach zaczęło się nawet ich wydalanie, jak np. w przemyśle bawełnianym, któremu w r 1861 dostarczyli 41,207 osób, w r. 1871 i 1875 zaś niewiele więcej nad 38,000. Tak samo i w fabrykach wyrobów wełnianych, gdzie liczba ich, pomimo wzrostu całkowitej liczby robotników, spadła pomiędzy r. 1871 i 1875. Natomiast żywioł dziecięcy wzmagą się coraz widoczniej. Z ogółu robotników w fabrykach wyrobów bawełnianych było:

Dzieci	w. r.	1850	6,4%
"	"	1875	14,0%
Kobiet wyżej lat 13	"	1850	55,9%
"	"	1875	54,0%
Młodzieńców od 13—18 lat	"	1850	10,3%
"	"	1875	8,0%

Mężczyzn dorosłych. . . w r. 1850 27,4%

” ” „ 1875 24,0%

W przemyśle lnianym liczba dzieci w tym samym czasie podskoczyła z 2,3% do 7%, w dziale kamgarnowym z 12,7% do 20%. Jeżeli tedy inspektor fabryczny Saunders pisał w r. 1850, że prawodawstwo fabryczne zupełnie wywróciło dawną dążność wielkoprzemysłowego systemu postępowania, że dźwignęło pracę silnych i dorosłych, przeszkodziło zaś pracy młodych i słabych, to twierdzenie to zostało już dawno uznane na zasadzie faktów za nieprawdziwe. Pomimo to znajduje ono częstokroć jeszcze wiarę. Znajdują się jeszcze zawsze ludzie, którzy z pewną zgrozą spoglądają wstecz—tylko na trzecie dziesięciolecie, kiedy to z okrągłej cyfry 200,000 robotników wyrobów bawełnianych Lancashire'u i zachodniego Iorkschr'u mężczyźni starsi nad lat 18, stanowili tylko 27%, tymczasem dzisiaj wynoszą mężczyźni w całym Królestwie:

w gałęzi bawełnianej . . 24%

w przemyśle lnianym . . 18%

w dziale kamgarnowym . 22%

We wszystkich zatem trzech działach mniej niż $\frac{1}{4}$ nawet jak $\frac{1}{5}$ — pomimo całego prawodawstwa fabrycznego.

W fabrykach wyrobów jedwabnych z 47,311 robotników było w r. 1871 mężczyzn dorosłych 8,916—mniej nawet niż piąta część. W fabrykacyi strojów, zabawek, w konfekcyi, następnie między służbą domową kobiety zajmują obecnie prawie

wszystkie miejsca. Do tego, praca kobieca wdziera się codziennie do coraz nowszych gałęzi przemysłu i wypiera robotników męzkich, lub przez swą konkurencyję, zmusza ich do przyjmowania płac niższych. Tak np. kobiety znajdują coraz więcej zajęć w szewctwie; w introligatorstwie były one w r. 1871 liczebnie równe męzczyznom.

Urzędowy spis ludności z r. 1871 rozwija w najwyższym stopniu smutny obraz stosunków robotniczych w Anglii i Walii. Ze wszystkich dzieci w wieku od lat 10—15 było zajętych: 32% chłopców i 20,5% dziewcząt; kobiet starszych nad lat 15 było zatrudnionych w r. 1851—2,652,660, w roku zaś 1871—3,458,681. Liczba zatem pracownic podniosła się w ciągu lat 20 o 30%, podczas gdy ludność wzrosła tylko o 20%.

Między rokiem 1871 a 1881 stosunki te kilkakrotnie się zmieniały, głównie wskutek usilnego posyłania dzieci do szkół, jednakże stosunki całego szeregu najważniejszych gałęzi przemysłu, układają się coraz niepomyślniej dla żywiołu męzkiego. Spostrzeżenie to zrobić można na zasadzie ostatniego spisu robotników w rzemiosłach, służących do produkcji literackiej. Na 100 męzczyzn wypada robotników płci żeńskiej:

	<i>w r. 1871.</i>	<i>w r. 1881.</i>
przy fabrykacyi papieru	65	80
w drukarstwie	2	4
„ introligatorstwie . .	95	111
„ fabrykacyi mat. pism.	34	53
„ handlu księgarskim .	15	17

Przy fabrykacyi kopert, która zawsze uważaną była za zajęcie kobiece, mężczyźni jeszcze więcej stracili grunt pod nogami. W r. 1871 na 100 mężczyzn było 1012 kobiet, w r. 1881 liczba ta wzrosła do 1105. Przemysł tkacki i fabrykacja odzienia dostarczają jak i dawniej, tak i w ostatnich dziesięcioleciach cennego dla naszych celów materiału. Zaczniemy od przemysłu bawełnianego. Zatrudnia on daleko większą ilość kobiet niż mężczyzn. Liczba pierwszych wynosiła w r. 1881—310.374, ostatnich zaś—189.651. Wypada więc 164 kobiety na 100 mężczyzn. W przecie czasu między jednym spisem ludności a następnym, przewaga kobiet jeszcze więcej wzrosła. W r. 1861 na 100 mężczyzn było kobiet 126, w r. 1871—148, wreszcie w r. 1881 jak już wyżej zostało wymienionem—164. Więcej jeszcze: ilość mężczyzn spadała coraz więcej nie tylko stosunkowo, lecz i bezwzględnie. Każde zwiększenie się rąk roboczych wypadało na korzyść kobiet. Nie zwracając uwagi, jak to i poprzednio czyniliśmy, oddzielnie na farbiarzy, drukarzy, na właścicieli składów, handlarzy, rzućmy okiem na następujące dane z ostatnich trzech spisów ludności:

	<i>w r. 1861.</i>	<i>w r. 1871.</i>	<i>w r. 1881.</i>
Mężczyzn pracujących	202,540	192,881	189,651
Kobiet	264,166	286,258	310,374
Ogólna liczba prac rob.	466.706	479,139	500,025

W późnosznictwie również kobiety coraz więcej wypierają mężczyzn. W r. 1871 ilość ostatnich

przewyższała jeszcze ilość kobiet o 14%. W r. 1881 przeciwnie, liczba kobiet przewyższa ilość mężczyzn o 14%.

Przy wyrobach wełnianych zajętych było w r. 1881 — 115,808 osób. I w tej gałęzi przemysłu proces zmian w składzie robotników szybko postępował naprzód.—W r. 1871 wypadało tylko 79 kobiet na 100 mężczyzn—przeważał zatem żywioł męski. W 10 lat potem na 100 mężczyzn — wypada nie 79 lecz 102 kobiety—przewagę więc one zyskały. W wyrobie kamgaru i sukna, przy którym podług ostatnich spisów pracowało 99,237 osób, praca kobiet jest niezwykle ciężką. Podczas gdy w fabrykacji towarów wełnianych przypadało 102 robotnic na 100 robotników, przy wyrobie kamgaru i sukna, wypada 180 kobiet na 100 mężczyzn. Lecz i tutaj przewaga kobiet dawniej nie była tak znaczną. Do r. 1871 stosunek ten wynosił tylko 162 : 100. W przeciwstawieniu do przemysłu tkackiego dział fabrykacji dywanów, zatrudniający 13,985 robotników, odznacza się większym udziałem robotników męskich, fabrykacja ta zapewniała w r. 1881 utrzymanie 8795 mężczyznom i 5190 kobietom. Jednak i tu widoczną staje się dążność do zastępowania pracy męskiej pracą kobiet, bo gdy w r. 1871 na 100 mężczyzn wypadało 47 kobiet, to w r. 1881 wypada blisko 59 kobiet na 100 mężczyzn. Przechodzimy dalej do przemysłu jedwabniczego i wyrobu wstążek. Tu kobiety w r. 1881 przewyższają męż-

czyn o 124% podczas gdy w r. 1871 jeszcze 208 kobiet wypadło na 100 mężczyzn. Zwróćmy się teraz do właściwego wyrobu odzienia, przy którym przeszło milion ludzi znajduje zajęcie, mianowicie 404,096 mężczyzn i 644,438 kobiet. W krawiectwie, a nawet w szewctwie zauważyć się daje powiększanie się żywiołu żeńskiego. W r. 1871 wypada 1 krawcowa na 3 krawców. W r. 1881 znajdujemy ilość krawcowych już dwa razy większą od liczby krawców. Wyrób trzewików i butów wciąż jeszcze znajduje się w rękach mężczyzn, lecz i tu tracą oni widocznie swe uprzywilejowane stanowisko. W r. 1871 stosunek kobiet do mężczyzn przedstawiał się jak 13 : 100, w r. 1881 jak 20 : 100. Istnieje dalej cały szereg rzemiosł, do których obecnie używane są robotnice w większej ilości niż robotnicy. Na zakończenie podajemy tu liczbę zatrudnionych mężczyzn i kobiet w tych rzemiosłach:

	<i>Kobiety.</i>	<i>Mężczyz.</i>
Podrzędne zajęcia lekarskie (włączając akuszerki i mamki)	37,821	1,972
Nauczycielki i nauczyciele.	123,995	47,836
Aktorki i aktorzy	2,368	2,197
Usługa domowa	1,258,285	244,391
Pralnie i t. p.	287,017	14,117
Introligatorstwo	10,592	9,505
Fabrykacja szpilek	495	234
„ stulek	2,503	220
„ zabawek	1,233	1,099
Wyrób sztucznych kwiatów	4,461	720
Fabrykacja mat. wybuchowych	1,887	950

	<i>Kobiety.</i>	<i>Mężczyz.</i>
Usługa w restauracjach	32,890	4,480
Cukiernictwo i wyrób pasz'tetów.	13,051	12,483
Przemysł wełniany	58,501	57,307
Wyrób kamgarnu i sukna.	63,801	35,436
Wyrób blankietów	1,374	1,313
Przemysł jedwabniczy	39,694	17,655
Wyrób taśm i szlaków.	1,186	878
Wyrób krepy i gazy	1,006	176
Przemysł bawełniany	302,367	185,410
abrykacyja tow. lnian. i płócien.	7,853	4,212
" koronek	32,785	11,359
" barchanu	5,176	3,011
" wstążek.	1,159	732
Przemysł niciany.	1,672	498
Wyroby konopiane, dżetów i wy- roby z włókien kokosowych	2,297	1,181
Fabrykacyja sieci	1,481	252
Wyrób płótna workowego.	1,594	575
Hafty i drogie tkaniny.	13,389	3,109
Fabrykacyja rzeczy słomianych	27,983	3,001
Modniarstwo, krawiectwo damskie i wyrób gorsetów.	357,995	2,937
Szycie	81,865	1,379
Fabrykacyja szali.	408	208
Pończosznictwo	21,510	18,362
Rękawicznictwo	13 261	2,263
Fabrykacyja guzików	4,121	2,286
Sprzedaż starego ubrania	1,663	639
Wyroby z włosienia i szczeciny.	1,743	893

	<i>Kobiety.</i>	<i>Mężczyz.</i>
Wyroby z pierzy	2,089	429
Towary japońskie	1,539	1,359
Wyrób okładek	1,933	175
Wyrób torb papierowych	8,718	1,187
Polerowanie i lakierowanie metali	2,209	478
Wyrób dewizek i naszyjników .	700	342

Czyż potrzeba jeszcze bliżej wyłuszczać, że istotnie to wzmożenie się pracy kobiet i dzieci jest równoznacznem z „obniżeniem wartości pracy robotniczej“ dla przedsiębiorcy, „z obniżką płacy“ dla robotnika? Przedsiębiorcy byli zawsze dobrze świadomi tych stosunków. Już Ure (1835) podawał następujący wykaz płacy tygodniowej w przemyśle bawełnianym Lankashere’u:

		szyll.	pens. (nominalnie)
Chłopcy	od lat 11—16	4	10 ¹ / ₂ 1 r. 52 k.
Mężczyźni	„ „ 16—21	10	2 ¹ / ₂ 3 „ 20 „
„	„ „ 21—26	17	2 ¹ / ₂ 5 „ 37 „

i dodaje do tego zestawienia, że „Fabrykanci naturalnie zatrudniają jak można najmniejszą liczbę dorosłych i ograniczają się ile tylko da się dziećmi“. Bauter oblicza w roku 1867 przeciętną płacę kobiety i dziecka jako równą płacy dorosłego mężczyzny i wartość taka w ogóle odpowiada mniej więcej rzeczywistości. Według sprawozdań inspektorów fabrycznych otrzymywał np. w Lancashire’skich oczyszczalniach lnu—mężczyzna 18 marek, kobieta 12 m., dziewczyna 9 m. W londyńskich fabrykach:

	mężczyzna	kobieta	dziewcz.
kwiatów sztucznych	20 m.	14 m.	4 m.
piór.	20 „	8—16 „	4—7 „
kapeluszy jedwabn .	21—25 „	8—10 „	6 „

Chcąc zatem przedstawić sobie obraz zmian płacy w pewnych gałęziach przemysłu, nie należy nigdy porównywać wprost płacy mężczyzn w okresach poprzednich z płacą mężczyzn w okresach późniejszych; powinno się raczej nieustannie mieć na uwadze zmienny skład rzeszy robotniczej, sprowadzający zawsze wraz z silniejszym występowaniem żywiołu żeńskiego, opadanie przeciętnego poziomu płacy chociażby wynagrodzenie pracy mężczyźni pozostawało niezmienionem, lub choćby się nawet podniosło. Nareszcie nie należy przeoczać, że dla robotnika naszego niepewność bytu zwiększa się co rocznie nawet tam, gdzie nie grozi mu konkurencja ze strony kobiet i dzieci, w nieustannem bowiem zwiększaniu się ilości i rodzaju maszyn, zjawia się dla niego nieprzyjaciel, zajmujący stopniowo pole, na którym poprzednio znajdował chleb i utrzymanie. Z powodu powstającego ztąd krótszego lub dłuższego braku zajęcia, należy odciągnąć od płac nominalnych pewien ułamek—prawdopodobnie wzrastający — ażeby otrzymać rzeczywiście wypłacany dochód roczny.

Do jakich rezultatów nietrwałych i do jakich złudzeń niebezpiecznych dochodzi się, spuszczać z oka wszystkie te przewroty organizmu roboczego, najlepiej przekonywa nas praca Giffena „o postępie

R Z E M I O S Ł O.

Cieśle w Manchesterze.		
„ „ Glasgowie		
Mularze (bud. z cegieł) w Manczest.		
„ „ „ „ Glasgowie		
Mularze (bud. z kamieni) „ Manczest.		
„ „ „ „ Glasgowie		
Górnicy w Staffordshire		
Tkacze (wzorów) w Huddersfield.		
Pracze wełny	„	„
Przędnicy na muli	„	„
Tkacze	„	„
Tkacze pasów	„	„
Motacze i skrętacze „		„
Tkacze (mężczyzni) „		Bradfordz e
Motacze i skrętacze „		„
Przędnicy (dzieci) „		„

klas pracujących", o którym to dziełku zwolennicy naszego ustroju gospodarczego niedawno wyrażali się z tak niezmiernem uwielbieniem. Giffen dołącza do swego porównania wysokości płac następującą tabelę.

Przed laty 50.	O b e c n i e.	Wzrost procentowy.
		Szyllingów i pen.
		Szyllingów i pen.
24	34	42
14	26	85
24	36	50
15	27	80
24	29.10	24
14	23.8	69
16	24	50
16	25	55
17	22	30
25 6	30	20
12	26	115
17	27	58
6	11	83
8.3	20.6	150
7.9	15.6	100
4.5	11.6	160

Trudno gołosłowniej wykazać dla całego ogółu robotników przemysłowych wzrost ich dochodu, w najliczniejszych wypadkach od 50 do 100^o/. Dla Giffona wystarczają do tego celu niektóre nieliczne dane z Portera i z „Miscellaneous Statistics“, odnoszące się po pierwsze do cieśli i mularzy w dwóch miastach angielskich, po wtóre do górników Staffordshire'skich, po trzecie do przemysłu wełnianego w Huddersfieldzie i Bradfordzie. Gdzie zaś został cały przemysł bawełniany? Gdzie przerabianie konopi i lnu? Gdzie zostaje cały olbrzymi dział metalurgiczny i specjalnie metalurgii żelaza? Gdzie podziła się ogromna w swej całości rzesza szewców, krawców, stolarzy, garniarzy, szklarzy, ślusarzy, kowali, blacharzy, modniarek, praczek, szwaczek i t. d.? Nikt twierdzić nie będzie, że przytoczona niewielka ilość gałęzi przemysłu, a raczej nieliczne części nielicznych gałęzi przemysłu, wystarczają do wyprowadzenia wniosku o ogólnym stanie przemysłowym kraju. Co więc przytoczone miasta —Manchester, Glasgow, Huddersfield, Bradford i Staffordshire— nie są nawet dość rozległe do tego, ażeby płace w nich istniejące uważać za przeciętne, chociażby tylko dla téj drobnej cząstki przytoczonych gałęzi przemysłu. Cały Huddersfield'ski i Bradford'ski przemysł wełniany zatrudniał w r. 1871 tylko $\frac{3}{10}$ robotników dorosłych w téj gałęzi produkcji—w Anglii i Walii. W zakładach górniczych północnego i południowego Staffordshire'u, pozostających pod

zawiadywaniem Coal Mines Act, pracowało w r. 1879 tylko 46.716 górników z ogólnej ich liczby 408,695 w Anglii i Walii. Z powyższych więc liczb niepodobna otrzymać przeciętnych cyfr, stosujących się do całego kraju. Byłoby trudnem, może nawet niemożliwem dostarczyć wszystkich danych dla większej ilości faktów, lecz wtedy musiałby Giffen, nie chcąc zwodzić siebie i drugich, oprzeć wszystkie dalej sięgające wywody na swoim osobistem zdaniu. Najważniejszym jednak jest to, że z tej małej ilości uwzględnionych faktów miejscowych, wybrał on płacę w najbardziej tendencyjny sposób, odrzucając wszelkie podstawy naukowe. Jeszcze Rogers zwrócił uwagę na słabe strony tego porównywania (*). Rok 1834 służący Giffenowi za punkt wyjścia, „był rokiem niesłychanego ucisku“.

.
.

A teraz liczby. Czyż płaca dzienna górników Staffordskich ma wynosić 4 szylingi? Wszakże nawet połowa osób pracujących w zakładach górniczych północno-Staffordshir'skiego okręgu nie otrzymywała tej zapłaty. Natomiast czwarta część (23%) tamtejszych robotników składa się z osób dorosłych, zarabiających mniej niż $3\frac{1}{2}$ szyl., dalej spotykamy małoletnich, którzy otrzymują za przeciętnie 9-cio godzinny dzień roboczy 1 szyl. 10 pens.—1 szyl.

(*) Rogers, Six Centuries of Worku Wages. London 1884 Preface s. 11.

7 pens., a nawet jak np. traperzy tylko 9 pensów. Tkacz (wzorów) w Huddersfieldzie otrzymuje 25 szyl. tygodniowo? Zgoda, ale w przemyśle wełnianym miast tego, wypada tylko 4 tkaczy (wzorów) na tysiąc robotników. Prace wełny otrzymują 22 marki? Tak, istotnie, lecz stanowią oni tylko $\frac{1}{2}\%$ wszystkich Huddersfield'skich robotników, a wraz z tkaczami wzorów nie wynoszą 1%. Tak samo dalej — prądniczy na muli stanowią ogółem 1,6% z tego odchodzi jeszcze wielka, nie dająca się ściśle oznaczyć ilość kobiet i małoletnich, którzy tygodniowo zarabiają nie 30, lecz 9—12 szyl. Motacze i skrętacze stanowią razem 1,7%, z tych część znaczna, mianowicie dziewczęta, pobierają 9 nie zaś 11 szyl. Tkacze pasów, stanowią ogółem 12,6% całej liczby robotników w przemyśle wełnianym Huddersfield'u, lecz ilu jest jeszcze pomiędzy nimi młodzieńców, którzy otrzymują 15 szyl., ile dziewcząt, które dostają nie 27, jak utrzymuje Giffen, lecz tylko 10 szyl.? Również i między tkaczami, którzy razem wynoszą 30,8%, jedynie mężczyźni otrzymują 26 szyl., reszta, tylko 15—18 szyllingów. I jeżeli „Miscellaneous Statistics“ nie udzielają nam bliższych szczegółów o stosunku procentowym pomiędzy kobietami i mężczyznami oddzielnych kategorii, to zato ze sprawozdań inspektorów fabrycznych, można stanowczo wnioskować o przewadze żywiołu taniiej opłacanego: kobiet i dzieci. W dziale np. tkactwa wełnianego pracuje 1,422 mężczyzn w wieku wyżej lat 18, obok 4,196 kobiet i robo-

tników małoletnich. Mężczyzni tedy stanowią tylko część czwartą; właściwiej zatem uważać za przeciętną—niską płacę kobiet i małoletnich robotników, aniżeli płacę, stosunkowo nielicznych, robotników dorosłych. Te działy Huddersfield'skiego przemysłu wełnianego, w których pracują mężczyźni z lepszą płacą, nie zmieniają wcale stanu rzeczy, ci bowiem nie stanowią nawet jednego procentu z ogólnej liczby Huddersfield'skich robotników w tej gałęzi produkcji. Udział kobiet i małoletnich we wszystkich innych gałęziach, które razem wzięte nie wynoszą obecnie nawet 50^o%, jest tak wielki, że płaca mężczyzn dorosłych nie wpływa w najmniejszym stopniu na przeciętną wysokość płacy. Jeżeli, uwzględnivszy nawet wszystkie te okoliczności, znajdujemy przecie powiększenie płacy, pracujących bez przerwy robotników, to jednak, gdy obok tego coraz większa liczba mężczyzn napróżno poszukuje chleba i miejsca, gdy nawet dla czasowo zajętych, coraz rzadszemi bywają czasy stałego zatrudnienia, gdy coraz częściej przesilenia zmuszają do przerwania produkcji, czyż, powtarzamy, podobna, aby po tem wszystkim, położenie stanu robotników nie stawało się coraz gorszem, pomimo nawet powiększenia płacy za całkowity dzień roboczy? Jeden rzut oka na inne wykazy „Miscellaneous Statistics“ powinienby przekonać, że proste przytoczenie wysokości płacy nie wystarcza do oznaczenia wysokości normy potrzeb życiowych. Pomiędzy rokiem 1874 a 1878 np., zmniejszyła się, podług sprawoznań inspekto-

rów fabrycznych, ilość robotników męzkich jak następuje, (*)

w fabr. wyr. bawełnian. z 187.620 zreduk. się do 185.472			
„ „ wełnianych „ 66.717	„	„	64.280
„ „ kamgarn. „ 57.050	„	„	49.713
„ „ jedwabnych „ 13.171	„	„	11.873
„ „ lnianych „ 37.931	„	„	31.835
„ „ dżetowych „ 11.532	„	„	10.574
„ „ gumowych „ 3.149	„	„	2.309
„ „ koronek „ 6.945	„	„	6.283

Ilość kobiet pracujących powiększyła się w kilku wypadkach:

w fabrykach wyrobów bawełnianych z 291.895 do 297.431			
„ „ „ wełnianych „ 67.888	„	„	70.064
„ „ „ koronek „ 3.428	„	„	3.926
ale wypadki te po pierwsze, bywają stosunkowo dość rzadkie i prócz tego, z powodu tańszej płacy kobiet nie pokrywają braków, jakie wykazują płace mężczyzn. Gdzie zaś do tego ogół robotników zmniejszył się, tam i mowy być już nie może o zlagodzeniu strat zarobkowych mężczyzn. A liczba ogólna zmniejszyła się rzeczywiście:			
w fabrykach wyrobów wełnianych z 134.605 do 134.344			
„ „ „ kamgarnowych „ 142.097	„	„	130.925
„ „ „ jedwabnych „ 45.559	„	„	40.985
„ „ „ lnianych „ 128.459	„	„	108.806
„ „ „ gumowych „ 5.324	„	„	4.438
„ „ „ dżetowych „ 37.920	„	„	36,354
„ „ „ koronek „ 10.373	„	„	10.209

(*) Miscellaneous Statistics, str. 440.

Czyż Giffen uważa, że wolno ignorować wszystkie te fakty i czy optymizm jego tak dalece go porywa, że niedostrzega on ustawicznego znikania lat rozkwitu przemysłowego i wzmagania się czasów upadku i przesilenia ze wszystkimi fatalnymi następstwami? Również i rozwój przemysłu górniczego mógłby nauczyć go, że pomimo trwania jednakowej wysokości płac, ubóstwo może się wciąż rozszerzać. Jeżeli bowiem w przeciągu jednego roku (1879) cyfra robotników w południowym Staffordshire i Worrestershire, — pomimo wzrostu eksploatacyi o 295,000 tonn—zmniejsza się o 1500, jeżeli od r. 1874—1883 z liczby robotników we wszystkich kopalniach, podległych *Coal Mines Act*, ubywa niemniej jak 23,896 osób, pomimo wzrostu produkcyi o 38 milionów tonn,—czyż wolno pocieszać się, wobec powstałej w ten sposób nędzy, tém, że płaca robotników, którzy nie utracili roboty, nie spadła—i czy można w ogóle wierzyć, wobec takiego obrotu rzeczy, że, wskutek współzawodnictwa, płaca nie musi być obniżaną bez końca? Giffen mógłby znaleźć i u Portera, którego zwykle chętnie przytacza, długi szereg wiele dających do myślenia liczb, które wskazują, że dążność płac ku wyższości, nie jest bynajmniej prawidłem ogólnem i że fakty nader często rozchodzą się z jego optymistycznymi oczekiwaniami. Należy rozważyć, chociażby tylko „uwierzytelnione wykazy płac“, jakie Porter „po długich i mozolnych poszu-

kiwaniach“ zestawił dla okresu 1800 — 1836 roku.

Gdziekolwiek spojrzeć, czy to na stolarzy, zdunów, mularzy, giserów, krawców, szewców, tkaczy, sprzedawcy, gremplarzy, pończoszników, wyrobników—czy rozpatrywać zestawienia dla Mančesteru Glasgow'a Bolton'u, Bradford'u, Londonderry i t. d.— wszędzie bez wyjątku zauważamy spadanie płacy. Zniżka ta i wtedy pozostaje bardzo znaczną, jeżeli nie brać pod uwagę lat wojen, podczas których wysokość płacy, mogłaby wskutek nadmiernego wypuszczenia pieniędzy papierowych, wydawać się sztuczną. Szewcy otrzymywali roku 1821 w Londonderry tygodniowo szyl. 15, w trzecim dziesięcioleciu tylko 12, w Mančesterze w tym-że czasie szyl. 11 i 9. Cieśle w Londonderry otrzymywali w latach 1821 i 1822 szyl. 20, poczem płaca ich zniżała się stopniowo do szyl. 16, jakiego otrzymywali w latach 1831 i 1836. W Glasgowie otrzymywali w r. 1817 i 1818 — szyl. 18, w r. 1831—14. Płace mularzy wynosiły w Mančesterze na początku drugiego dziesięciolecia 24 i 26 szyl., w r. 1832 już tylko 18 szyl. W Glasgowie płaca ich spadła w l. 1817 i 1818 z 29 do 19 szyl., w r. 1831 do 14 szyl. Ten sam los spotyka i wyrobników w Glasgowie, Mančesterze, Londonderry, Bradfordzie, Bedfont — Middleshire. Młode kobiety w przedziałniach Mančester'skich otrzymywały: w r. 1818—10 szyl. 5 pensów, w r. 1823—9 szyl. 3¹/₂ pens., w r. 1828—9 szyl.

1 pens.; w r. 1833—8 szyl. $5\frac{1}{5}$ pens. Gremplarze otrzymywali przeciętnie:

w Bradford'zie.			w Leicester'ze.	
r. 1823—1825	17 szyl.	5 p.	r. 1818	20 szyl.
„ 1826—1827	15 „	$8\frac{1}{2}$ „	„ 1819—1824	18 „
„ 1828	14 „	2 „	„ 1826—1829	17 „
„ 1829—1832	12 „	— „	„ 1830—1832	14 „

Opisaliśmy poprzednio podług Baines'a zdumiewająco spotęgowaną produkcję w dziale tkactwa w drugim i trzecim dziesięcioleciu. Jakiż kontrast z tym rozwojem stanowią *plące* tkacza fabrycznego! W r. 1816 otrzymywał on jeszcze tygodniowo szyl. 14, w r. 1821 tyleż, w r. 1825 tylko 13; w r. 1830—12 szyl., w r. 1834—1844 już tylko szyl. 11!

Stare tkactwo ręczne z jego niedołączną techniką, pozwalało dawniej pracownikom swoim prowadzić życie wcale porządne i wygodne. Tkacze ręczni stanowili kiedyś kwiat stanu rzemieślniczego, w ruchach publicznych powierzano im przodownictwo, odznaczeni się bowiem zawsze swem uzdolnieniem umysłowym i ruchliwością. Natomiast, co za nędzne istoty przedstawiają tkacze współcześni? Wprawdzie i tkacze ręczni, którzy w roku 1795 otrzymywali jeszcze $38\frac{1}{2}$ szyl. płacy tygodniowej w następstwie poginęli prawie wszyscy z głodu; życie ich stało się w końcu wegetowaniem. Jednak i tkacze fabryczni z wrastającą swą siłą produkcyjną nie są również niczem innym, jak proletaryjuszami, niezdolnymi do utrzymania swych

płac. Taki sam niepomysłny rezultat daje się wykazać z wszelką pewnością dla innej wielkiej klasy robotniczej—górników. Wkońcu szóstego dziesięciolecia Baxter, ze wszech miar wiarogodny statystyk, podaje płacę tygodniową przeszło 200,000 robotników w zakładach górniczych, eksploatujących węgiel, żelazo i miedź, na 21—23 marek przeciętnie; z tego należy ująć, podług jego dobrze uzasadnionego zdania jeszcze 20% z powodu peryjodycznie powracającego obecnie braku pracy. Otrzymalibyśmy wtedy $16\frac{2}{5}$ — $18\frac{2}{5}$ marek, jako przeciętną płacę tygodniową. Z początku czwartego dziesięciolecia posiadamy urzędowe w tym względzie wykazy, które przytacza Tuckett w swojej historii klas pracujących (1846). Podług nich otrzymywał dorosły górnik w Walii południowej 25—60 marek, w Lancashire 20—40, w Yorkshire 20—25, w Durham'ie i Northumberland'zie 20—30, i tylko w Staffords-hire 15—18, w Werwickshire 18 marek, a więc przeciętnie znacznie więcej, aniżeli obecnie. Dzisiejsi górnicy produkują wprawdzie znacznie więcej, nie są jednak w możności konsumowania przy wyższych cenach pieniężnych nawet połowy tego co dawniej. Jeżeli trudnem jest ściśle określenie wartości płacy pieniężnej z okresów dawnych i obecnych w ogólnych liczbach przeciętnych, tembardziej śmiałem przedsięwzięciem wobec zmiennych cen dóbr ekonomicznych będzie orzeczenie, jaki rodzaj mieszkania, odzienia i pożywienia mógł sobie robotnik zdobyć za swoją płacę pieniężną. Klasy

zamożne mogą dzisiaj, z jednakowym dochodem pieniężnym, prowadzić nierównie wygodniejsze życie: największa część wytworów przemysłowych, artykuły zbytku i wyroby przemysłu, zastosowanego do sztuki, istniały wskutek postępu techniki pomimo obniżki wartości pieniędzy, mieszkania zaś i żywność nie stanowią w ich wydatkach zbyt wielkiej pozycji. Z robotnikiem rzecz się ma odwrotnie: mieszkanie i żywność stanowią w ich wydatkach dwie największe pozycje w jego budżecie. Że mieszkania znacznie podrożały przyzna każdy — nawet Giffen przyznaje, że renta dzisiejsza jest $1\frac{1}{2}$ raza wyższą, aniżeli przed laty 50. Również i ceny artykułów spożywczych podnosiły się bezwzględnie, dopóki podnosiły się ceny hurtowne i dopóki nie jak to powszechnie przyznają, spadły one, od czasu, kiedy wielkie zamorskie dostawy zboża zaczęły uciskać ceny rynkowe. Mieszkanie i żywność są dzisiaj droższe, aniżeli dawniej, wartość ich nie spadła równie nisko, jak wartość pieniędzy, kosztują one tedy wprawdzie mniej pracy, ale więcej pieniędzy, a nieustannie prawie trwające ich podrożenia równoważą odpowiednią podwyżkę dochodu pieniężnego robotników. Jako punkt wyjścia do wynalezienia niezbędnego stopnia tej podwyżki dałby się może zastosować do porównywań zwiększony wydatek na utrzymanie wojska. Zwyczajny bowiem żołnierz prowadzi życie wcale nie zbyt koczownicze, otrzymuje on za ledwie cokolwiek więcej nad niezbędne utrzyma-

nie. W Anglii wolno mu do tego mieszkać razem ze swoją rodziną w mieszkaniu własnem; żywność, opał i inne artykuły otrzymuje on wprawdzie z pewnymi ulgami, lecz wogóle jak każdy inny śmiertelnik. Na początku szóstego dziesięciolecia była jednak rozpowszechnioną obawa, czy nie jest on źle płatny. Jeżeli żołd jego był pomimo to wyższy, aniżeli dawniej, może nam to posłużyć za punkt wyjścia przy oznaczeniu wzrostu dochodu pieniężnego, któryby przy możliwie sprzyjających warunkach był niezbędny dla klas niższych do zachowania tej samej normy potrzeb życiowych. Generał-major Tullock porównał w r. 1863 przed Londyńskim Towarzystwem statystycznym zmianę dochodu pieniężnego żołnierza poczynając od r. 1835 z równoczesną zmianą płacy pieniężnej robotników wiejskich w Anglii i Walii. Okazało się, że w pierwszym razie podwyższenie wynosiło 25%, w drugim mniej nad połowę tego, mianowicie 12,1%. Dowodzi to zdaniem naszym, że robotnicy wiejscy nie zdołali podwyższyć płacy swojej na tyle, ażeby mogli prowadzić dawne skromne życie, jak ich ojcowie: norma potrzeb życiowych robotników rolnych w Anglii i Walii spadła, podczas gdy podług słuszności powinna była wznieść się wraz z powiększoną wydajnością pracy narodowej. Przytem w porównaniach generał-majora Tullocka kryje się milczące przypuszczenie, że robotnik rolny również bez przerwy jest w służbie jak żołnierz, podczas gdy w rzeczywistości pozostaje on znaczną część roku bez

chleba. Najwiarogodniejsze oszacowanie dochodu rozmaitych klas robotników posiadamy u Baxtera z r. 1867.

Baxter podaje podług źródeł wiarogodnych i z własnego bogatego doświadczenia następujący obraz powtarzającej się we wszystkich gałęziach wytwórczych niepewności zdobycia pracy i chleba.

U pracujących przy *budowlach*, których liczba wynosi 387,000 dorosłych mężczyzn, płaca tygodniowa przy ciągłym zajęciu wynosi około 30 marek. Lecz niewielu robotników ma przez cały rok stałe zajęcie, największa ich część zostaje wynajmowaną na godziny przez drobnych majstrów; przy najmniejszej zaś zmianie interesów zostają oni natychmiast uwalniani. W cokolwiek gorszych czasach, wielu należących do tego fachu, bez przerwy pozostaje bez chleba. Następnie robotnicy, którzy przekroczyli 55 rok życia stracili dawną zwinność i siłę, uważani są za „wysłużonych,” siły młodsze, świeższe, których nigdy nie brak, zajmują miejsca tamtych. Stosunek pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem pod panowaniem kapitalizmu pozbawiony jest przecież wszelkiego związku osobistego: nie zajmuje to przedsiębiorcy, i nie powinno zajmować go, jako prawdziwego człowieka interesu, co stanie się z wydalonym, z jego żoną i dziećmi. Nie mniej jak 40,000 takich przedwczesnych inwalidów liczy fach wyżej wzmiankowany; stracili oni w rzemiośle swoim grunt pod nogami i zmuszeni są przerzucać się to tu, to owdzie, stosownie do tego, gdzie przy-

padkowo zdarzy się zajęcie. W gospodarstwie wiejskim znajduje utrzymanie 650,000 mężczyzn, 190,000 chłopców, 126,000 kobiet i 36,000 dziewcząt. Prawie wszyscy zajęci są nie przez cały rok, częstokroć tylko przez trzy kwartały. Kobiety i chłopców znalazł Baxter w Kencie czynnymi tylko przez pół roku. Zatrudnieni w przemyśle *żelaznym i bawełnianym*, dalej górnicy, ogółem prawie milion ludzi znoszą peryjodycznie, wskutek zastoju w interesach najcięższą biedę. „Możnaby rzec, że bieda ta jest tylko przypadkową, nie jest ona jednak taką, gdyż przy naszych stosunkach przemysłowych powraca regularnie.“

We wschodniej części Londynu skupiają się nadmiernie żywiły ze wszystkich części kraju, tutaj przeto najsrożej rozwiniętą jest walka konkurencyjna. Płace są haniebnie niskie. Tak np. robotnicy na *dokach* otrzymują nie więcej niż 15 marek (4 ruble 50 kop.) tygodniowo. Lecz i za tę płacę rzadko kiedy znajdują zajęcie więcej jak na pół roku, resztę czasu spędzają, włócząc się po ulicach. W 1866 r. musieli oni zadowolić się płacą tygodniową 5 marek.

U tkaczy wyrobów jedwabnych brak zajęcia jest regułą prawie, praca ciągła stanowi wyjątek. Z 12 marek płacy nominalnej, ojciec zaledwie jest w stanie wyżywić przez tydzień rodzinę, przeciętnie jednak otrzymuje on nie więcej jak 6 marek. Stolarze mają pozornie dobry zarobek, przy stałym zajęciu, może on osiągnąć 30 marek tygodniowo.

Lecz praca ciągła jest rzadkością, a w wielkich miastach, szczególnie w Londynie handlarze wyzyskują nielitościwie pracujących na zamówienia. „Majstrowie z facyjatek“ nienawidzą tych „rzeźników“, ale się ich przytem boją, gdyż są przeciw nim bezbronni; częstokroć zarabiają oni tylko 7½ marek tygodniowo, 30 marek miesięcznie.

Baxter przychodzi do wniosku, że stan robotniczy w ogólności pozostaje bez zajęcia przez piątą część roku, że zatem należy odciągnąć 20 procent od płac nominalnych mężczyzn, kobiet i dzieci, chcąc otrzymać rzeczywisty ich dochód. Współczynnik ten jest naturalnie tylko przeciętnym. Część stanu robotniczego znajduje się w lepszych i więcej uregulowanych warunkach, inna część cierpi tem więcej, pozostaje ona bez chleba często w przeciągu połowy roku. Warstwy całe mogą znajdować się przez dłuższy czas w pełni swojej czynności, na tem dłuższy za to czas wykluczane zostają z warsztatów w razie niepomysłnego zwrotu. Przeciętna liczba dla szóstego dziesięciolecia z pewnością nie jest wziętą za wysoko.

Statystyka ubogich stwierdza wywody Baxtera i rzuca zarazem nowe światło jaskrawe na będące w mowie stosunki. Wykazuje ona mianowicie, że na początku 1866 r. było wspieranych w Anglii i Walii 916,000 ubogich; za cały rok liczba ogólna wszystkich, którzy otrzymali wsparcie, wynosiła 3½ raza tyle, zatem 3 miliony. Otrzymujący wsparcie należeli prawie wyłącznie do klasy robotniczej, liczą-

cęj 16 milionów głów. *Przeciętnie zatem piąta część stanu robotniczego jest bez zajęcia; piąta część stanu robotniczego otrzymuje corocznie jałmużnę!* Z przejmującą wyrazistością występuje tu znowu daleko ostrzej, aniżeli dawniej stan, który Anglia uważała za usunięty na zawsze przez „ustawę o biednych“ z r. 1834: robotnik nie jest w stanie wyżywić się ze swojej płacy. W tygodniach, w których jest zajęty bez przerwy, daje sobie jako tako radę, lecz najczęściej nie zostaje mu ani grosza, który by mógł odłożyć na przypadek biedy. Jak tylko robota ustaje, albo chwilowo zostaje przerwana, znajduje się on w konieczności przyjmowania jałmużny publicznej. Warstwy wyższe stanu robotniczego, być może, są w stanie obejść się bez niej, warstwy niższe tembardziej nie mogą się jęj wyrzec. Oto rezultat olśniewającego rozwoju ekonomicznego dla najliczniejszej ludności angielskiej!

Rzućmy jeszcze raz okiem na drogę, jaką postępował od wieku rozwój gospodarczy W. Brytanii,—roztacza się wtedy przed nami obraz pełen sprzeczności, obraz bardzo niepokojący. Dochód narodowy Brytanii, jako całość, wzrósł szybko, nie do uwierzenia szybko. Lecz wzrost ten nie stosuje się równomiernie do podnoszenia się wszystkich dochodów pojedynczych.

Poziom potrzeb życiowych nie został podniesiony we wszystkich warstwach narodu, przeciwnie, masy całe toną w takiej samej nędzy, jaka była ich udziałem przed stuleciem, co więcej wszystkie

fakty zdają się wskazywać, że nędza ta dzisiaj większa jest, aniżeli kiedykolwiek. Lecz przypuśćmy, że klasy niższe zdołały zachować swoją normę potrzeb życiowych, że również dobrze mieszkają, również dobrze żywią się i ubierają—to i wtedy doszlibyśmy do rezultatu, że ilość dóbr, jaką spożywają, nie znajduje się w żadnym stosunku do ilości dóbr, jaką produkują, że ich dochód, gdyby nawet zachował równą wysokość bezwzględną, stawał się jednak coraz nieznaczniejszym w porównaniu z zadziwiającem wzmożeniem się dochodu narodowego,—że innemi słowy, *dochód klas pracujących jednocześnie ze spotęgowaną produktywnością pracy redukował się do coraz mniejszego ułamku całkowitego dochodu narodowego.*

Klasom posiadającym szczęście uśmiechało się tem pełniej. Wszystko, czemkolwiek przyczyniły się postępy techniki do pomnażania bogactw, co ludzka bystrość i geniusz wynalazczy dokonały wielkiego w dziedzinie wytwarzania dóbr, wszystko to przypadło w dziale im, i tylko im. Dochód ich wzrastał w ciągłym postępie. Ze skromnych majstrów i zamożnych kupców stali się oni właścicielami współczesnych olbrzymich zakładów i domów handlu światowego, przed których milionami nikną w cieniu posiadłości świetnych dynastyj. Wyniosłe szczyty naszego społeczeństwa wyrastały coraz wyżej ponad szerokie równiny narodu. *Dochód klas posiadających wzrósł się do coraz większego ułamku dochodu narodowego.*

Jeżeli biedni pozostają zawsze równie biednymi, albo też pograżają się w coraz większą nędzę, bogaci natomiast stają się coraz bogatsi, im więcej dóbr zostaje wytworzonych, to w takim razie przeciwieństwo pomiędzy biednymi i bogatymi musi coraz bardziej zaostriąć się przy obecnym układzie gospodarczym. Jaka przyszłość oczekuje pod tym względem nas (Niemcy) i wszystkie państwa współczesne, możemy o tem powziąć wyobrażenie sądząc z teraźniejszej W.-Brytanii, kraju, w którym praca rozwinęła największą swoją plenność. Dajemy poniżej dla stosunków dochodowych W.-Brytanii obliczenia Baxtera z r. 1867, które stały się zasadą dla wszystkich następnych obliczeń. Musimy jednak poprzedzić je kilku uwagami, dotyczącymi ich wiarygodności i sposobu ich używania.

Cyfry płac Baxtera wyjęte są ze sprawozdań inspektorów fabrycznych i z innych materyjałów urzędowych, i ktokolwiek zna podobne źródła, przyzna, że wystawiają one położenie robotników nie ze zbyt złej, lecz raczej ze zbyt pomyślniej strony, ponieważ nie uwzględniają one przy podawaniu płac tygodniowych braku zajęcia, powracającego już to w dłuższych okresach, już to częściowego. Wprawdzie Baxter, jak o tem wyżej wspominaliśmy, odciągnął dosyć znaczny, bo dwudziesty procent od ogólnej sumy płac, ażeby uniknąć przeceniania takowych, nie przekraczają one jednak z pewnością kresu. Cyfry płac Baxtera są zatem możliwie wiarygodne.

Inaczej rzecz się ma z wykazami dochodów klas posiadających, do obliczenia których stanowią podstawę naturalnie listy podatkowe. Że dochody opodatkowane pozostają daleko w tyle po za rzeczywistymi dochodami obywateli, o tem jest się tak dobrze przekonanym w Anglii, jak w innych państwach. O wysokości sum, uszłych oka władz, panują wprawdzie rozmaite zdania, myli się przecież z pewnością Baxter, sądząc, że może je ignorować w większej części kategorii angielskich podatków dochodowych. Tylko do sum deklarowanych w cedule D, zawierającej właściwe zyski handlowe i przedsiębiorcze, dodaje on 16% w Anglii i Walii, 10% w Szkocyi i Irlandyi, jako zrównoważenie zbyt niskich szacowań. Stanowi to 4,5% całkowitej sumy opodatkowanej.

Dodatek Baxtera nie wystarcza nawet dla cedy D. W cedule D mieszczą się największe niedokładności, ponieważ władze podatkowe nie znajdują tu tyle obiektywnych punktów wyjścia, ile np. przy wynajmowanych domach i puszczeniach w dzierżawę gruntach.

Prawie wszystko zależy tu od dobrej woli opodatkowanych — a jeżeli obywatel współczesny ma wybierać pomiędzy prostem poczuciem spełnienia obowiązku, a brzęczącym skutkiem mniej honorowych czynów, to nie zachowuje się on przecież, jak jaki Kato. Następnie służy mu w Anglii prawo żądać, ażeby obciążano go na zasadzie przeciętnej sumy ostatnich trzech lat, i ażeby zniżono mu

sumę tę, w razie, gdyby rok bieżący wypadł niżej tej przeciętnej wartości.

W ten sposób rzadko udaje się utrzymać sumę najwyższą ze zmiennych dochodów rocznych opodatkowaną; w bardzo pomyślnym roku gospodarczym zwykle podnosi się żądanie szacowania podług trzech ubiegłych lat. Dochody minimalne skrzętnie zawsze zostają notowane, maksymalne wymykają się z sideł fiskalnych.

Daleko pokażniejszym jednak od tych „prawnych“ obniżañ dochodów, mających podlegać opodatkowaniu jest ukrywanie i omijanie konieczności płacenia podatków. Gladstone przytoczył w mo-wie budżetowej z r. 1853 następujący przykład: 28 osób zażądało wynagrodzenia strat, jakie poniesło przez roboty około przeprowadzenia jakiejś ulicy na City. Żądali zwrotu dochodu rocznego, który po-dali na 48,158 funt. sterl. *Jury* przyznała im 26,973 funt. sterl., t. j. przeszło połowę. W listach podatkowych dochody ich oszacowane były na 9,000 funt. st. Wiele osób przysyła bezimiennie do lorda Kanclerza wielkie sumy za niepłacone po-datki, tak zwane „sumy honorowe,“ które niekie-dy dochodzą dziennie do setek tysięcy marek. Hubbe—Schleiden zwraca jeszcze uwagę na nader cieka-
kawe miejsce w *13 Report on the Inland Revenue*, gdzie się znajduje szczegółowe oszacowanie, posiadające ce-
chy zupełnej wiarogodności, i podług którego nie tyl-
ko opodatkowania z ceduły D, lecz i z innych źró-
deł dochodowych zostały podane przeciętnie na

mniej, niż na połowę rzeczywistego dochodu. I dalej: „Fakty te dowodzą, że 40% mających opłacać podatki o tyle niżej podało swoje dochody, że w sprawozdaniu rzetelnem należałoby dodać do nich jeszcze 140%. Odbija to jaskrawo od owych 4,5% Baxtera.

Inne jeszcze zastrzeżenie należy uczynić przy cyfrach Baxtera: liczba osób, otrzymujących dochody, które podlegają opodatkowaniu, wzięta jest u niego za wysoko.

W systemacie podatkowym Anglii całkowity dochód jednej osoby, spływający z rozmaitych źródeł, nie zostaje jak wiadomo, ujęty w jedną całość, i wogóle opodatkowanie nie tyczy się osób, lecz przedmiotów dających dochód; w jednej kategorii zapisują się dochody z gruntów i domów, w drugiej — procenty i dywidendy klas publicznych, w trzeciej — pensyje, tylko w cedule D zbliża się bardzo sposób opodatkowania do naszego (niemieckiego). Ta sama zatem osoba powraca często w rozmaich kategoriach, może ona być po kilka razy liczoną i tylko przy pomocy wywodów i kombinacyj można otrzymać prawdziwą liczbę opodatkowanych. Jakim sposobem Baxter zbyt wysoko obliczał takową, nie możemy tu bliżej wyłuszczać; odsyłamy w tym celu czytelnika do artykułu Nasse'go w „Concordia“ (1875, Nr 52). Jeden punkt tylko niech posłuży do potwierdzenia tego, cośmy powiedzieli. Baxter oblicza w roku 1867 dla klasy z dochodem 100—300 f. st., osób

1,026,400. Otóż, o liczbie tych ostatnich mamy wiadomości od r. 1872—1876 dosyć dokładne, ponieważ wszystkie osoby, otrzymujące mniej niż 300 f. st. rocznie, korzystają z pewnej ulgi w podatkach. Liczba jednak korzystających w ten sposób nie wynosi miliona, lecz tylko:

w r. 1872—73	379,817
„ 1873—74	430,501
„ 1874—75	451,279
„ 1875—76	478,164

Ze wszystkich tych wykazów okazuje się, że odliczone przez Baxtora 4,5% wzięte jest znacznie niżej, aniżeli należy; cyfry, które podaje on za dochód klas posiadających, powinny być znacznie powiększone, następnie należałoby liczbę posiadaczy otrzymanej w ten sposób sumy dochodowej nierównie zmniejszyć. W jeszcze mniejszej liczbie rąk w Anglii skoncentrowane są jeszcze większe bogactwa, aniżeli to podaje Baxter. Dla masy jednak pracujących należałoby zostawić tę samą cyfrę osób i dochodów. Otrzymalibyśmy w ten sposób jeszcze bardziej nieharmonijny obraz społecznego rozczłonkowania Anglii.

Lecz gdybyśmy chcieli poczynić poprawki w cyfrach Baxtera, zanadtobyśmy się mnsieli uciekać do przypuszczeń i moglibyśmy ściągnąć na siebie zarzut dowolności. Chociaż nierówność stosunków dochodowych odbija się nie dość wyraźnie w tablicy Baxtera, bierzemy ją przecież za punkt

wyjścia dla naszych uwag i przedewszystkiem pomieszczyć ją bez zmiany.

Dochód ludności Zjednoczonego Królestwa 1867 r.

<i>A. Klasy posiadające.</i>	<i>Osoby.</i>	<i>Dochód.</i>
I klasa: dochody wielkie		st. st.
1.) 5000 f. st. i wyżej .	8500	126,157,000 l - 14,842
2.) 1000 f. st. do 5000 funt. st.	48800	83,324,000
II klasa: dochody średnie 300 f. st. do 1000 funt. st.	178300	87,723,000
III klasa: dochody małe		
1.) 100 f. st. do 300 funt. st.	1026400	110,950,000 l - 108
2.) Niżej 100 f. st. . . .	1497000	81,320,000 l - 54
	2759000	489,474,000 l - 177
<i>B. Klasy pracujące.</i>		
IV klasa: najlepiej płatni robotnicy: 50 f. st. do 73 f. st. . . .	1345000	66,353,000
V klasa: mniej dobrze płatni: 35 f. st. do 52 f. st.	5086000	16,065,200
V. klasa: robotnicy rolni i wyrobnicy: 10 f. st. — 36 f. st. . .	4529000	9,764,000
	10961000	32,464,500 l - 29
	13720000	81,411,900 l - 59

Zamieniamy te liczby bezwzględne dla wygodniejszego porównania na procentowe, i otrzymujemy wtedy następujące rezultaty:

<i>A. Klasy posiadające.</i>	Proc. 18720000 osób.	Proc. 814119000 f. st. dochodu.
5000 f. st. i wyżej . . .	0,062	15,5
1000 f. st. do 5000 f. st.	0,36	10,2
300 f. st. do 1000 f. st.	1,3	10,8
100 f. st. do 300 f. st.	7,5	13,6
Niżej 100 f. st. . . .	10,9	10,0
	20,122	60,1
<i>B. Klasy pracujące.</i>		
50 f. st. do 73 f. st. . .	9,8	8,2
35 f. st. do 52 f. st. . .	37,1	19,7
10 f. st. 10 szyl. do		
36 f. st.	33,0	12,0
	79,9	39,9
	100,0	100,0

Osoby z dochodem wyższym nad 100 f. st. posiadają więcej cokolwiek nad połowę dochodu narodowego W.-Brytanii, mianowicie 408 milionów z 814 milionów. Liczba ich jednak wynosi tylko 1,3 miliona, podczas gdy posiadacze drugiej połowy liczą 12,5 miliona. Jedenasta część zatem ludności zarobkującej (9,2%) zbiera połowę plonu pracy narodowej. Idźmy dalej do szczegółów tablicy Baxtera, wtedy odkrywamy jeszcze gorsze

i niebezpieczniejsze przeciwieństwa. Klasy pracujące stanowią 80 procent całej ludności, otrzymują jednak tylko 40% dochodu.

Najwyższe szczyty społeczeństwa natomiast obejmują 1,7% ludności i otrzymują prawie taką samą sumę, mianowicie 36,5%

235.600 osób otrzymuje 297,2 mil. f. st.

10.961.000 „ „ 324,6 „ „ „

Jeszcze bardziej anormalnym wydaje się obraz Anglii przy porównaniu najwyższej stopy dochodowej z najniższą.

8.500 osób otrzymuje 126,2 mil. f. st.

4.529.000 „ „ 97,6 „ „ „

Trzecia część ludności nie otrzymuje podług tych cyfr nawet czterech piątych dochodu, jaki przypada $\frac{1}{1613}$ ludności; czyli każdy należący do klasy najbogatszej pochłania dochód 700 robotników!

Rozdział IV.

Jeżeli wielka masa ludności pozostaje zawsze równie ubogą, gdzie w takim razie znaleźć odbył dla nadmiaru wytworów, nagromadzających się gwałtownie i nieprzerwanie wskutek nowych postępów przemysłu i rozszerzenia dawnych wynalazków? Jeżeli nasza pilność dokonywa coraz większych cudów, wytwórczość wzrasta coraz olbrzymiej powinniśmy starać się o jakieś kanały odpływowe, które by przyjmowały zapasy bogactw, wytryskujących z ognisk wytwórczych. Powinniśmy spotęgować siłę nabywczą wielkiej masy ludności, ażedy ta octatnia przez podniesioną normę swoich potrzeb, zwiększony popyt na żywność, mieszkanie i odzież, stała się odbiorcą owoców naszego przemysłu. Zamiast tego zwiększamy nagie i głodne ubóstwo, zmniejszamy odbył pomiędzy najliczniejszą warstwą ludności. *Oslabiamy siłę nabywczą narodu, podczas gdy produkujemy coraz więcej dóbr na sprzedaż.*

W latach najwyższego rozkwitu gospodarczego dwa te ruchy sprzeczne postępują spokojnie obok

siebie, lecz zawsze tylko na czas krótki. Ceny podnoszą się wprawdzie i wraz z nimi obstalunki przedsiębiorców przemysłowych. Lecz nie jest to odbyty do ostatnich konsumentów, który umożliwia pierwszemu kupcowi towarów zadośćuczynienie jego zobowiązaniom. Odbyty ten zatrzymuje się zaraz na początku. Towary nie przenikają wcale do warstw zdolnych do ich konsumowania, lecz spoczywają nieruchomie w magazynach i spichrzach, gdzie nagromadzają się coraz większymi masami. Tylko przy pomocy kredytu i spekulacyi, obrót utrzymuje się sztucznie przez pewien czas przy życiu.

Po paru latach spostrzega też świat handlowy, że katastrofa wisi nad jego głową. Każdy stara się schronić od niej za pomocą szybkich sprzedaży. Niezliczone masy produktów nagle zjawiają się na rynkach; lecz ubogie warstwy ludności, które ich chciwie pożądata, nie są w stanie otrzymać z nich nic, pomieważ, poza ich koniecznymi potrzebami, przy szczupłości płacy, nie posiadają odpowiedniej siły nabywczej. W ten sposób cały sztuczny gmach zawala się, pozbawiony podpory. Okres rozkwitu kończy się dziką, szaloną walką wszystkich przeciw wszystkim. Robotnik współubiega się z robotnikiem, ponieważ powstaje przed nim groźne widmo bezrobocia i głodu, kupiec współubiega się z kupcem, ażeby pozbyć się przynajmniej części swoich towarów; przedsiębiorca wreszcie współubiega się z przedsiębiorcą, ażeby za pomocą niskich cen

utworzyć sobie odpływ produktów, które jego maszyny niezmordowanie gromadzą. Lecz wszystkie rozpaczliwe wysiłki, skierowane do obrony przed nieubłaganą fatalnością, pozostają próżne, ponieważ wszystkie wychodzą z przypuszczenia, że znajdujące się produkty, spotykają popyt i siłę nabywczą — czego w czasach przesilenia, przy spadających płacach, trudniej niż kiedykolwiek się spodziewać. Ekonomiczny proces rozkładowy, otrzymawszy pierwszy impuls, postępuje bez przerwy naprzód. Znajduje on swoje ofiary pomiędzy klasami posiadającymi w mnóstwie bankrótów i podupadłych bytów. Robotnikowi przecież daje on zakosztować wszystkich okropności nędzy. Zmusza go do najstraszniejszych niedostatków, wypędza z domowego ogniska, aż nareszcie, robotnik ten, zniszczony zewnątrz i wewnątrz, wychodzi na gościniec jako opryszek i tonie w zbrodni, zapracowując na swoje utrzymanie wytrychem i żelazem.

Kiedy wracają potem lepsze czasy, to być może, zakwita nowe życie dla tych, których nie zmiotła burza, niezliczone jednak istnienia nie zdołają już nigdy dźwignąć się z nędzy i opuszczenia.

Bogactwa, które byłyby w stanie uwolnić miliony z więzów nędzy i podnieść cały naród we wszystkich jego warstwach do dobrobytu, nigdy nie przewidzianego i niedoścignionego, nie tylko nie chronią największej części ludności od wyrzeczenia się wszystkich dobrodziejstw cywilizacji i od skutków peryjodycznych wybuchów najstraszniejszej

nędzy—ale także strącają tysiące przedsiębiorców z ich dumnych wyżyn i stają się w ten sposób postrachem i téj cząstki ludności. Chociaż „hyperprodukcya“ odgrywa wielką rolę we wszystkich omówieniach, tyczących się historii powstawania przesilenń współczesnych, nie możemy jednak wymagać, ażeby czytelnik odrazu zgodził się na nasze dopieco co przytoczone zapatrywania. Musimy przeto znowu powołać się na statystykę jako na świadectwo ich prawdziwości.

Przemysł bawełniany W. Brytanii na końcu szóstego dziesięciolecia był mocno uciśnionym, i podlegał ciągłym przerwom w produkcji. Przerabiano też mniej bawełny oczyszczonej, aniżeli przed jakim dziesiątkiem lat, mianowicie:

w roku 1858	815,040,000	funtów
„ 1859	878,940,000	„
„ 1860	975,240,000	„
„ 1861	906,660,000	„
w latach 1858—1861	3,575,880,000	„

w roku 1866	824,130,000	funtów
„ 1867	859,680,000	„
„ 1868	886,860,000	„
„ 1869	847,362,000	„
w latach 1866—1869	3,418,032,000	funtów.

Różnica o 157,848,000 funtów, więcej nieco od 4 procentów, wydaje się sama w sobie nieznaną; lecz w czasie od r. 1858—1869 siła produkcyjna wzrosła znacznie wskutek powstania nowych

zakładów, pomnożenia liczby wrzecion, tak iż z pewnością leżała beczynnie, jak o tem już wspominaliśmy, szоста część kapitału i skargi fabrykantów nie były bezzasadne. Od czegoż zależało to sztuczne zatrzymanie się działalności wytwórczej? Czy może od zmniejszonego eksportu, jaki bywa spowodowany przez zawikłania wojenne, przez zmiany polityki handlowej w obcych miejscach zbytu, czy też może od zaznaczonego przez nas osłabienia siły nabywczej krajowej?

Bawełny, zawartej w przędzy i tkaninach bawełnianych eksportowanych, było podług Elijah Helm'a:

w roku 1858	670,034,000	funtów
„ 1859	710,310,000	„
„ 1860	757,267,000	„
„ 1861	701,406,000	„
w latach 1858—1861	2,839,017,000	funtów

w roku 1866	664,093,000	funtów
„ 1867	747,256,000	„
„ 1868	779,397,000	„
„ 1869	752,091,000	„
w latach 1866—1869	2,942,837,000	funtów

Wywóz zatem pokazywał wzrost o 103,820,000 funtów czyli o 3 $\frac{1}{2}$ %. Pogńębienie fabrykantów, brak zajęcia u robotników w fabrykach wyrobów bawełnianych, pochodziły jedynie ztąd, że konsumenci krajowi nie byli w stanie wskutek ubóstwa wydawać tyle, co dawniej na swoją odzież. Dla

potrzeb bowiem krajowych wyrabiała W. Brytania bawełny:

w roku 1858	145,006,000	funtów
„ 1859	168,630,000	„
„ 1860	217,973,000	„
„ 1861	205,254,000	„
<hr/>		
w latach 1858—1861	736,863,000	funtów.
w r. 1866	160.037.000	funtów
„ 1867	112.024.000	„
„ 1868	107.463.000	„
„ 1869	95.271.000	„
<hr/>		
w latach 1866—1869	475.195.000	funtów

Potrzeby krajowe spadły zatem o 261.668.000 funtów, więcej niż o 35%.

Możnaby przypuścić, że w cyfrach tych, odsłaniających całą przewrotność naszego kapitalistycznego sposobu produkcji, wyrażoną jest tylko zmiana mody, że ludność zwróciła się chętniej do tkanin wełnianych i lnianych, i, potrzebując większą ilość tych ostatnich, ubierała się również dobrze, jak dawniej. Nie jest to jednak prawdą. Ludność W. Brytanii potrzebowała:

	wełny	wyrobów płóciennych
w r. 1858—61	73.007.000 f.	84.666.000 f.
„ 1866—69	78.572.000 „	106.848.000 „
<hr/>		
w latach 1866—69 w porównaniu z r. 1858—61	+ 5.565.000 f.	+ 22.182.000 f.

Wełna i płótno pokazują wzrost o 27.747.000 funtów, zastępują zatem dopiero dziesiątą część zmniejszonego zapotrzebowania bawełny. Nie uwzględ-

niliśmy przytem wzrostu ludności w przeciągu ośmiu lat.

Że jedynie złe stosunki dochodowe klas niższych były przyczyną tej stagnacyi zbytu, że przy lepszych stosunkach dochodowych wielkiej masy ludności cały przemysł bawełniany osiągnąłby pełni swego rozwoju i wszystkie jego wyroby znalazłyby zastosowanie w kraju, nie ulega to dla świadomego rzeczy żadnej wątpliwości. Robotnicy bowiem angielscy nawet w latach największego zapotrzebowania bawełny, na końcu piątego dziesięciolecia i na początku szóstego, odziani byli nędznie. Możemy tu jeszcze przytoczyć sąd z tego właśnie czasu i przytem tak kompetentnego spostrzegacza, jak Chadwick, który, jak wiadomo, często należał do urzędowych komisyj rewizyjnych. Oświadczył on w r. 1863 Londyńskiemu Towarzystwu Statystycznemu: „Badania, jakie prowadziłem nad stosunkami domowymi naszych robotników, prowadzą mnie do wniosku, że odzienie ich jest jeszcze dzisiaj bardzo niedostateczne, że *spotrzebowanie u robotników nie wynosi więcej nad dwie piąte tej ilości jakiej można by się było spodziewać. . . .* Członkowie całych klas robotniczych posiadają tylko po dwie koszule, jedną na cieple, drugą w praniu. W całym kraju prawie połowa dzieci i dorosłych nie posiada pończoch.“

Ogół robotników W. Brytanii zużywa tkanin tylko dwie piąte tej ilości, „jakiej by się można było spodziewać!“ — oczekiwania zaś Chadwick'a były w każdym razie nie zbyt wysokie, lecz tylko odpo-

wiednie dla stanu robotniczego. Angielski przemysł bawełniany nie znajduje przytem pola zbytu. Jest on w położeniu ciężkiem, w rękach fabrykantów kapitały tracą na wartości, robotnicy ich nie znajdują zajęcia ani chleba. Ludność angielska ubiera się nad wyraz nędznie, a jednakże nie wolno jej wytworzyć sobie odzieży, musi ona nawet zawiesić i ograniczyć produkcję takowej, pomimo że siły robocze i kapitały w dziale tkackim wołają o zajęcie! Co za przewrót wszystkich stosunków naturalnych! I na czyją korzyść? Czy na korzyść całej klasy robotniczej, która i nadal nie jest w stanie okryć swojej nagości?—czy na korzyść przedsiębiorców, tracących swoje kapitały i zamykających swoje fabryki?—lub może na korzyść robotników tkackich, wyrzuconych na bruk?

Co pokazuje przemysł bawełniany w Anglii w szóstym dziesięcioleciu, co nie daje mu swobodnie odetchnąć: pozostawanie zbytu po za produkcją i zdolnością produkcyjną—to powtarza się w wielkich, olbrzymich rysach w całym wielokształtnym przemyśle angielskim w siódmym dziesięcioleciu i wywołuje we wszystkich jego gałęziach przesilenie i zło, jakiego świat nigdy dotąd nie zaznał. Jest to warijacja, samobójcza gospodarka, jaka rozwija się w tym okresie w Anglii, jak również i w innych krajach, potęgując do najwyższego stopnia produkcję i obniżając zarazem możliwie płacę, siłę nabywczą, wywołując niebывały nadmiar dóbr wszelkiego rodzaju obok niedoznanego dotąd nigdy bra-

ku najniezbędniejszych rzeczy. Waryjacką i samobójczą gospodarką jest jednak również i ukrywanie jedynej przyczyny tego złowrogiego rozwoju i co za tem idzie, przeszkadzanie gruntownemu jego zaradzeniu.

Zapewnijmy się nasamprzód, że produkcja Anglii rzeczywiście wzrosła od 1870 r., że zatem istniały wszystkie warunki, zdolne uszczęśliwić naród, podczas gdy doprowadzono go do kija żebraczego.

Podług „Statistical Abstrakt,“ księgi błękitnej, było do przerobienia bawełny surowej w W. Brytanii:

w r.	1867	912,249,968	funtów	wagowych
„	1868	1,006,048,288	„	„
„	1869	947,281,888	„	„
„	1870	1,101,191,280	„	„
„	1871	1,416,064,160	„	„
„	1872	1,135,832,432	„	„
„	1873	1,307,595,968	„	„
„	1874	1,307,896,800	„	„
„	1875	1,229,497,360	„	„
„	1876	1,284,552,976	„	„
„	1877	1,185,884,896	„	„
„	1878	1,193,122,112	„	„
„	1879	1,281,156,576	„	„
„	1880	1,404,087,216	„	„

Żaden rok zatem z ostatnich lat, odpowiadających latom przesilenia, nie stoi w tyle po za r. 1870, rokiem pomyślnym. W r. 1878, podczas najstraszniejszej „biedy“ przemysłu bawełnianego, wyprzę-

dzono i wytkano zawsze o 92 miliony funtów surowego materiału więcej, aniżeli 1870 r., o 58 mil. więcej, aniżeli 1872. Nawet rok 1879, który w pierwszej połowie prześcignął swego poprzednika nie- szczęściem, stoi pod względem produkcyi znacznie wyżej od lat 1870 i 1872, i prawie na równi z latami 1873 i 1874, dwoma najobfitszemi.

Produkcyja żelaza przedstawia taki sam obraz. Wynosiła ona:

w r. 1868	4970	tysięcy	tonn
„ 1869	5445	„	„
„ 1870	5962	„	„
„ 1871	6627	„	„
„ 1872	6742	„	„
„ 1873	6566	„	„
„ 1874	5991	„	„
„ 1875	6365	„	„
„ 1876	6506	„	„
„ 1876	6609	„	„
„ 1878	6381	„	„
„ 1879	6009	„	„
„ 1880	7722	„	„

Produkcyja żelaza była zatem w latach 1879 i 1874, w czasach największego upadku, zawsze wyższą niż w r. 1870. W porównaniu z r. 1868, rokiem uważanym w swoim czasie za dobry, stanowi ona wzrost o całe 20%.

Widok trzeciej wielkiej gałęzi przemysłu światowego, produkcyi węgla, zadziwia w najwyższym stopniu. Pomimo licznych bankructw, pomimo naj-

sroższej nędzy robotników, nigdy właściwie nie spada, lecz wzrasta żwawo i spokojnie, jak młody olbrzym.

Wydobyto węgla w Zjednoczonym Królestwie podług Neumann-Spallarta:

w r. 1860	85,4 milion.
„ 1866	103,1 „
„ 1872	125,5 „
„ 1873	129,0 „
„ 1874	127,1 „
„ 1875	133,9 „
„ 1876	135,4 „
„ 1877	136,8 „
„ 1878	134,8 „
„ 1879	135,8 „
„ 1880	149,3 „

Eksploatacyjna węgiel była zatem, z wyjątkiem roku 1874, w latach najbardziej przytłumionego biegu interesów zawsze o wiele milionów większą, aniżeli w 1872 i 1873, latach nieokiełznanej spekulacji i najwyższej działalności przemysłowej. W r. 1882 była dwa razy tak wielką, jak w r. 1860.

Jeszcze bardziej jest się zdumionym, biorąc pod uwagę zdolność wytwórczą, która w skutek zatrzymania się wielu fabryk i zakładów bynajmniej nie jest równą produkcji rzeczywistej. Nawet w latach w których wytwarzanie dóbr pokazuje zastój, albo ruch zwrotny, zdolność wytwórcza szybko wzrasta.

W. Brytania posiadała np. pieców wielkich:

w r. 1872	876
-----------	-----

w r. 1873	932
„ 1874	935
„ 1875	940
„ 1876	968
„ 1877	974
„ 1878	977

Z taką liczbą pieców można by produkować co najmniej 8 milionów tonn surowca, tak, iż zdolność wytwórcza w latach 1874—78 wyzyskaną została tylko w trzech czwartych częściach. W rzeczy samej stało bezczynnych w roku 1874 już 286 pieców wielkich, w końcu 1878 r. 532 (z 997!); nawet w listopadzie 1879 r. było w ruchu tylko 475 pieców wielkich. (Neumann-Spallart). Anglija i Walija same posiadały w r. 1878 — 948 pieców wielkich w r. 1879—951. Czynnych jednak było w r. 1878—499 i w 1879—458. W r. 1879 było zatem mniej o 41 czynnych. Pomimo to budowano trzy nowe, 18 było prawie na ukończeniu i w 5 dalszych piecach pracowano żwawo. *W południowym Staffordshire było w r. 1879 podług inspektora fabrycznego Iones'a w ruchu z 475 pieców wielkich tylko 27!* Puddlingarni było w r. 1877 podług Brossy'a 7159; były one w stanie dostarczyć każda przeciętnie po 600 tonn żelaza kowalnego, ogółem 4.295.000 tonn. Zamiast tego dostarczyły tylko 1.500.000 tonn, więcej cokolwiek, niż trzecią część i tego jednak nawet ułamku nie był w stanie przyjąć osłabiony rynek.

Podług Mr. Jeans'a, sekretarza „British Iron Trade Association,“ było w r. 1877 zakładów Bessemerowskich i Siemens-Martinowskich 39, które były w stanie wyprodukować 1.510.800 tonn stali, a wyprodukowały tylko 890.900 tonn, czyli mniej niż połowę!

Również przemysł bawełniany nie znajduje się, pomimo niesłychanych rezultatów, w pełni działalności. Nawet w r. 1873 nie zdarzyło się, ażeby nie wyzyskano, podług Ellisona, przynajmniej 5 procent siły prądniczej. Od tego czasu liczba wrzecion i stołów maszynowych szybko wzrastała. Liczono:

	wrzecion	stołów
w r. 1871	34.695.221	440.676
„ 1875	37.515.772	463.118
„ 1878	39.527.920	514.911

Ze wszystkich maszyn do wyrobów bawełnianych było w r. 1878 podług Brassey'a bezczynnych 20—30%. Gdyby zatem brytyjski przemysł bawełniany pracował z natężeniem wszystkich swoich sił, jakież byłby wykończył masy przędzy i tkanin. Pomimo zatrzymania się tak wielkiej ilości maszyn dostarczył on przecież w r. 1878 więcej wyrobów, aniżeli r. 1870 i 1872.

Kopalnie węgla były gromadnie opuszczane w latach obniżenia cen w skutek niedostatecznego procentowania kapitałów. Jeżeli fakt ten nie występuje w całej wybitności w sprawozdaniach inspekto-

rów górniczych, pochodzi to ztąd, że obok szacht opuszczanych, powstawały nieustannie nowe, potężniejsze rozmiarami i doskonalsze urządzeniem technicznym. Zawsze przecież odzwierciedlają poniżej stojące cyfry niewysoką eksploatacyję siły wytwórczej. Pod zarządem „Coal Mines Act“ znajdowało się w Zjednoczonym Królestwie.

w r. 1873	3938	kopaln
„ 1874	4332	„
„ 1875	4501	„
„ 1876	4385	„
„ 1877	4231	„
„ 1878	3968	„
„ 1879	3956	„
„ 1880	3904	„

Przytoczone fakty dowodzą jasno, że nie było to cofanie się wstecz siły twórczej, które spowodowało na Anglię ową biedę, lecz pozostawanie w tyle siły konsumcyjnej, która przy dzisiejszych stosunkach płac nie wzrasta wraz z wrostem produkcji. Brak zbytu, hyperprodukcya zmuszały do zamykania warsztatów i do uwalniania robotników. Lecz właśnie to uwalnianie robotników, ten ucisk, wywierany na ich płacę, całe to przesilenie prowadzi do coraz gorszej gospodarki. Siła nabywcza wielkiej masy ludności nie wystarczała w latach rozkwitu do przyjęcia wyprodukowanych dóbr—pomimo to pierwszym i ciągle powtarzanym środkiem po zachwianiu ogólnego zaufania bywa dalsza obniżka płac, dalsze osłabienie siły nabywczej robotników.

W ten sposób tworzą się coraz ostrzejsze przeciwieństwa, rozstrzygające nasze życie ekonomiczne.

Górnicy niewiele zyskali na całym rozkwicie produkcji węgla. Z materiału, zebranego przez Komitet Izby Niższej, wypływa np., że w okręgu Zachodniego Yorkshire'u od października 1871 r. do marca 1873 r. ceny węgla podniosły się na miejscu eksploatacyi o 15 szyl. 5 pensów na tonnie, podczas gdy płace wzrosły tylko w stosunku 1 szyl. 1½ pens. na tonnę. Porównanie to tyczy się obu punktów krańcowych okresu. W czasie pośrednim wzrastała zapewne stopniowo płaca wraz z stopniowym podnoszeniem się cen, przeciętnie zatem stała się wyżej o mniej niż 1 szyl. 1½ pens. Przy pełnem jednak podwyższeniu plac górnik, który w r. 1873 wydobywał dziennie 278 tonn, otrzymywałby dwa razy więcej niż 300 marek, lecz pomimo to przy podniesieniu wszystkich cen, mieszkań, żywności, nie cieszyłby się wcale z tego zysku. Nie przeszkadzało to naturalnie powstaniu w Anglii bajki, powtarzanéj ogólnie z powszechnem oburzeniem, że robotnicy w kopalniach węgla tonęli w zbytkn w latach pomysłnych, i tylko w skutek rozrzutności przyszli następnie do nędzy. To samo, jak wiadomo, zarzuca się u nas w Niemczech mularzom i pracującym przy robotach ziemnych, i chociaż opowiadanie to zasługuje na taką samą wiarę, co angielskie, to jednak zręczniejsz wybrało ono bohaterów, bajka bowiem angielska dziwnym jakimś sposobem każe wyprawiać orgie stanowi, który, jak tego do-

wieść można, został haniebnie pokrzywdzony w siódmym dziesięcioleciu przy podziale dóbr ziemskich. Lecz przypuśćmy, że płaca była przez parę lat dobrą—lecz czy kiedykolwiek uległa ona choć w przybliżeniu takiej podwyżce, jakiej uległy zyski przedsiębiorców? Jeżeli rachunek podany przez Brassey'a jest prawdziwy, to płaca w najlepszym roku powiększyła się o 15 milionów funtów sterlingów, podczas gdy zyski przedsiębiorców wzrosły o 60 milionów funt. sterlingów. A ile za to lat pozostawała potem na możliwie niskim stopniu? Ilu było potem takich robotników, którzy wogóle nie otrzymywali żadnej roboty i żadnej płacy? Jeżeli powołamy się na lata lichego zarobku, czy nie otrzymamy wtedy pogorszenia dochodu w zamian owego polepszenia, traktowanego jako coś niezwykłego, a którego nie tylko można było oczekiwać wobec wzrosłej produkcji, lecz należało podług sprawiedliwości żądać bezwarunkowo. Poczynając od r. 1873 płace robotników w kopalniach węgla spadały z niesłychaną szybkością. „Times'y,“ które przyjmowały niezwykle wzrastanie płac w latach pomyślnych, pisały w r. 1879 za Brassey'em: „Z trudnością, choćby w przybliżeniu, wyobrazić sobie można, do jakiego stopnia płace zostały obniżone od czasu jak rozpoczął się ruch wsteczny handlu; w ogólności obniżenie to musiało być olbrzymie. Płace stoją teraz przeciętnie niżżej aniżeli w r. 1871, w niektórych wypadkach niższe są o 20%.“

Ażeby używać przez dwa lata nieznacznego podwyższenia dochodu, musieli robotnicy zadowalać się przez wiele lat znacznie mniejszym dochodem. Był to interes lichwiarski, jaki przedsiębrała z nimi kompania. W r. 1878 płace w południowej Walii, spadły, podług tamtejszego stowarzyszenia górników, po największej części do połowy płac z r. 1873, do czego przyłączyło się jeszcze i to, że w r. 1873 pracowano ciągle, w r. 1878 tylko 9 dni co każde dwa tygodnie!

Podług „Times’ów“ pobierali górnicy w kopalniach węgla w r. 1878 o 26 milionów funtów ster. mniej, aniżeli w 1873; całkowite podniesienie płac w roku najwyższego rozkwitu oblicza Morley na 15 milionów f. st. Co jedną ręką rozwój nasz gospodarczy daje robotnikom, to odbiera im tym sposobem drugą rękę podwójnie i potrójnie. W przemyśle żelaznym podwyższenie płacy w czasach pomyślnych nie znajdowało się podług Brasseya w żadnym stosunku do podniesienia cen żelaza. Na końcu r. 1878 płaca stała podług znanego cyrkularza Fallova et Comp. o $52\frac{1}{2}\%$ niżej, aniżeli w r. 1873.

O pracujących w przędzalniach bawełny powiada Mawdsley, że w przeciągu sześciu lub siedmiu lat po r. 1869 nie zdołali oni wymóżyć podwyższenia płacy a nawet w wielu razach zadawalniali się płacami niższemi, aniżeli trzy albo cztery lata przedtem.

„Robotnicy byli mocno przekonani, że fabrykanci po nastaniu złych czasów wynagrodzą im

to, nie obniżając wtedy ze swęj strony płac. Ale oczekiwać, że fabrykanci będą spokojnie dalej produkować dobra, pomimo znacznych strat, że dadzą pracować robotnikom przez cztery lata bez zysku dla siebie, dla tego, że w przeciągu ubiegłych czterech lat zyskiwali po 20 proc. — to świadczy o wielkiej nieznajomości natury ludzkiej“. (Brassey) W niektórych gałęziach przemysłu bawełnianego płace podniosły się wprawdzie, spadły jednak w l. 1872—77 o 12—14^o/₁₀₀ niżej, aniżeli w l. 1869—1871. To zniżanie płacy nie znajduje kresu w dzikiej walce konkurencyjnej, postępuje ono naprzód, chociaż już w r. 1877 wielka nędza panowała w wielu okręgach

Każdy przedsiębiorca stara się „oszczędzać“ na płacy, ponieważ chwilowo, podczas kiedy konkurenci jego produkują drożej, odnosi on z tego znaczną korzyść. Ciągnie on zyski tam, gdzie pierwiej ceny rynkowe zwracały mu tylko koszta produkcji, albo też przez obniżenie cen znajduje zbyt dla towarów, które inaczęj pozostawałyby wiecznie na składzie. Lecz konkurenci postępują w ten sam sposób, muszą pod karą zguby tak postępować i, gdy tylko obniżenie płacy stało się powszechnem, zysk indywidualny redukuje się znowu do minimum, lub do zera, ceny rynkowe odpowiednio do płac ustanawiają się na niższym poziomie, i wtedy na nowo rozpoczyna się dawna nieszczęsna gospodarka, która zawsze kończy się na spotęgowaniem zubożeniu robotników.

To zubożenie jest najgroźniejszym nieprzyjacielem przedsiębiorców, a jednakowoż ci ostatni nie są w stanie zmódcz tego śmiertelnego wroga przy nieujętej w żadne karby, wolnej konkurencji, zmuszeni są oni raczej wychowywać go i wzmocnić. Lecą na oślep ku swojej własnej zgubie.

Rok 1877 stał już na równi z najgorszymi okresami angielskich dziejów gospodarczych. W Zachodnio-szkockich zakładach żelaznych wskutek decyzji, zapadłej d. 12 Sierpnia, zgaszono 30 pieców wielkich, daleko więcej aniżeli czwartą część wszystkich istniejących; w Bostonie obniżono płacę 10,000 robotników w przędzalniach o 5%, „z powodu, że popyt jest zły, a niektóre fabryki posiadają na składzie towarów zapasowych 100—500,000 funtów.“ Był-to sygnał do ogólniejszego wystąpienia przeciw robotnikom. Położenie fabrykantów było istotnie rozpaczliwym, nie poznano się jednak jeszcze w r. 1877 na szerokim zatamowaniu zbytu. Jeszcze w końcu 1877 r. największe pismo angielskie wyraziło nadzieję, że kapitały odwrócą się od przynoszącego straty przemysłu bawełnianego i zwrócą się do innej zyskowniejszej gałęzi produkcji. Jak gdyby szło tylko o nadprodukcję w jednej dziedzinie, jak gdyby przesilenie nie było ogólnem. Kapitały nie odwróciły się od przemysłu bawełnianego, tanie płace i materiały podniecały je raczej do nowych przedsięwzięć i, co za tem idzie, do pogorszenia hyperprodukcji. Również i robotnikom radzono przy każdym uszczupleniu

płacy do przesiedlania się w inne okolice, gdzie jak przypuszczano, mogliby oni znaleźć nierównie lepsze warunki. Lecz los robotnika był wszędzie jednakowo smutnym, gdziekolwiek bowiem okazała się różnica płac, została ona bardzo szybko wyrównaną, naturalnie nie ku górze, lecz ku dołowi. Tak np. właściciele kopalń węgla w Northumberlandzie przeprowadzili w roku 1877 redukcję płac z powodu, że w konkurującej Walii południowej praca była tańszą. Właściciele jednak walijscy ze swojej strony wyciągnęli ztąd wniosek, że i im należy jak najspieszniej zredukować płace i nawet dla przeczności obniżyli takowe aż o 20%. Tak kręciło się to wszystko bez końca. Na kongresie związków rzemieślniczych w Leicesterze, w wrześniu 1877 r. tak wyraził się Broadhurst o przemyśle węglanym i żelaznym: „W tej dziedzinie tysiące pracują za płace, wystarczające tylko na najniezbędniejsze potrzeby, pomimo to jednak popiera się co-coraż dalsze marnowanie sił wytworzonych narodu.“

Marnowanie to rzeczywiście prowadzi się dalej w r. 1878. Zatargi pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami mnożyły się i przyjmowały często grozny charakter. W Lancashire doszło do zbiegowisk i bójek. Wybijano okna, burzono domy i fabryki; niektórzy fabrykanci nie odważali się wychodzić na ulicę bez straży policyjnej. Zaburzenia te odsłoniły podług „Statist'a“ „nadzwyczaj niezadawalające stosunki pomiędzy przedsiębiorcami i robotnikami.“

W Walii Południowej zakładają się w r. 1878 instytucje dla wydawania obiadów i Komitety pomocnicze, urządzają się składki publiczne w celu złagodzenia nędzy.

Okazało się, „że wiele rodzin nie posiadało łóżek i kołder i spało w brudnem ubraniu, jakie nosiły przy robocie w kopalni. Nędza również nadciąga i do górników Northumberlandskich. We wszystkich okręgach przemysłowych wzrasta szybko liczba przyjmujących jałmużnę; w jednym okręgu o 12% w przeciągu roku.

Rok 1879 był ostatnim rokiem przesilenia i zarazem pierwszym rozpoczynającego się na nowo życia. Wysłuchajmy, co piszą o tym roku inspektorowie fabryczni. Mr. Coles w Lancashire pisze: „Od lat 25 jestem związany z Lancashire obowiązkami służbowemi i widziałem nie raz rozstrój życia przemysłowego, ale żaden nie równał się terazniejszemu“. Coles uznaje hyperprodukcją i brak zbytu za przyczynę klęski i sądzi, że niema ratunku „jeżeli wszyscy przemysłowcy nie ograniczą możliwie produkcji wyrobów bawełnianych i nie będą oczekiwali lepszych czasów“. 6½ miliona wrzecion stoi zupełnie bezczynnie w okręgu Mr. Coles'a, albo też bywają one puszczane na czas krótki. W Stocktorcie jest bezczynnych podług Mr. Rignold'a $\frac{2}{5}$ wszystkich wrzecion i o 5,000 osób mniej, aniżeli w r. 1877, znajduje zajęcie. Robotnicy wyrobów jedwabnych z Macclesfieldu wędrują gromadnie do Stanów Zjednoczonych. W Middletonie, gdzie

jedwabnictwo niegdyś kwitło, nie słychać teraz na ulicach ani jednego uderzenia stołu jedwabniczego; również i w fabrykach większa część maszyn spoczywa.

Przy budowie maszyn zajętych jest w okręgu Mr. Hoare (Salford, Pendleton, Middleton i Oldham) tylko trzecia część, najwyżej połowa osob; fabrykacja papieru znajduje się w głębokim upadku; w cegielniach nie wyrabia się nawet połowy tej ilości cegieł, co w r. 1876. W okręgu Birminghamskim z jego bogatym przemysłem węglanym, i żelaznym zaszła w końcu r. 1878, podług Mr. Johnsona, potrzeba składek publicznych, ponieważ wielu robotników pozostało bez zajęcia podczas surowej zimy; i w r. 1879 nie uczuwano polepszenia, tylko połowa, najwyżej trzy czwarte czasu roboczego zostały wyzyskane. Garncarstwo w Staffordshire ma również ciężkie czasy do przebycia, wiele zakładów pracuje po pięć, cztery nawet trzy dni na tydzień. Mr. Beadon znajduje w swoim okręgu inspekcyjnym na południu Anglii (Berks, Hands, Dorset i Wilts) „straszliwą depresyją we wszystkich dziedzinach, cegielnie np. produkują połowę tego co dawniej. W ten sposób w siódmym dziesięcioleciu spotykamy w przeciwieństwie do niezmiernej zdolności produkcyjnej i produkcji — nędzę szeroko rozlaną. To ubóstwo masowe obok niezmiernego wytwarzania dóbr, wytworzyło brak zbytu; zatamowany zbyt znowu zwiększył ubóstwo i zaostriżył tym sposobem przesilenie. Powołujemy się jeszcze raz na przemysł bawełniany w celu wykazania pełnego sprzeczności

rozwoju naszych stosunków gospodarczych. Liczba wrzecion wzrasta ciągle w ubiegłym dziesięcioleciu, z 34,7 milionów w r. 1871 do 37,5 w r. 1875 i 39,5 w r. 1878; zatem w 7 lat o 4,8 milionów czyli o liczbę, jaką posiadały całe Niemcy wraz z Alzacyją i Lotaryngiją w r. 1875 (5,1 mil.). Te nowe nakłady kapitału wyczekiwały nowój działalności, a jak na to odpowiedziała konsumpcya krajowa? Zmniejszyła się ona ciągle od 1877 r. Wynosiła ona podług Mr. Ellisona.

w r. 1871 i 1872	209 milionów funt.	(prze-	
w r. 1873	223	„	„ [ciętnie)
„ 1874	239	„	„
„ 1875	217	„	„
„ 1876	211	„	„
„ 1877	168	„	„
„ 1878	105	„	„
„ 1879	126	„	„

W przeciągu tych 9 lat wzrosło przeludnienie z 31,5 milionów do 34 milionów, pomimo to konsumpcya krajowa towarów bawełnianych była w l. 1878 i 1879 mniejsza o 50%, aniżeli w l. 1873 i 1874, podczas gdy powinna była wzrastać wraz z wzrostem zdolności produkcyjnej i zaludnienia. Z téj to przyczyny straciły na wartości kapitały fabrykantów Lancashire'skich, z téj to przyczyny spadły gwałtownie ceny i fabryki zostały zamknięte.

Zwiększająca się nieustannie panika, jaką wywołał brak zbytu na rynkach, odzwierciedla się wiernie w wysokości cen, jak się układały takowe na początku każdego roku.

Surowiec szkocki notowano d. 1 Stycznia r. 1873 na 127 szyll., potem spadał corocznie do 107 sz. 6 pens., 80 szyl., 64 sz. 3 p., 57 sz. 6 p., 51 sz. 6 p., i 43 sz., tak iż zniżka na końcu okresu wynosi nie mniej niż 66% ceny pierwotnej. Cyna spada z 142 f. st. za tonnę w r. 1873 do 120 f. st. w roku następnym, potem na 94 f. st., 82 f. st., 75 f. st. 10 sz., 66 f. st. i 61 f. st., zatem o 57% w porównaniu z r. 1873. Przechodząc od metali do materiałów surowych, znajdujemy wtedy cenę bawełny w następujących po sobie latach, poczynając od r. 1873, równą 10 pensom, $8\frac{1}{8}$ p., $7\frac{1}{4}$ p., 7 p., $6\frac{7}{8}$ p., $6\frac{1}{2}$ p. i $5\frac{3}{8}$ p. za funt,—różnica zatem o 46%. Wełna spada z 23 funt. st. za pakę do 19 f. st. 15 sz., 18 f. st. 5 sz., 17 f. st. 10 sz., 16 f. st. 10 sz., 15 f. st. 10 sz. i 13 f. st., zatem o 43%. Dalsze wykazy znaleźć można w traktacie Giffena, który dla większej części towarów konstatuje „silne i nieprzerwane spadanie ceny, poczynając od stycznia 1874.“

Ostatnie przesilenie szalało gorzej od każdego poprzedniego, ponieważ obok równej albo nawet zmniejszonej siły nabywczej mas, produktyjność pracy była tem większą, nieprzebyta przepaść pomiędzy produkcyjną i konsumcyjną tem głębszą. Przesilenie następne prześcignie jeszcze grozą dopiero co przebyte, ponieważ dzięki pomysłowości mechanicznej cały aparat techniczny został wskutek biedy doprowadzony do najwyższej zdolności wytwórczej, i ponieważ z drugiej strony zubożenie postąpiło o krok dalej.

Prof. Leon Levi ułożył na rok 1879 statystykę płac, która może służyć za doskonały okaz optymistycznego łudzenia samego siebie. Pomimo to dochodzi ona do rezultatu, że robotnicy bez względu na ich większą liczbę, otrzymują ogółem tyleż, co w r. 1866. Otrzymalibyśmy zatem po redukcji, jaką Baxter uznaje za konieczną dla cyfr Lewi'ego, 324,6 milionów f. st. jako dochód klasy robotniczej. Dochód jednak W. Brytanii nie wynosił już 814,1 mil. f. st., lecz podług szacowania lorda Derby, obecnego ministra kolonij, 1200 milionów f. st. Inne szacowania zgadzają się z tem ostatniem, w części nawet je prześcigają. Z tych 1200 milionów dochód robotników nie wynosił już 39,9%, jak w r. 1867 lecz 27%. Robotnicy otrzymują zatem mniejszą częśćkę dochodu narodowego, aniżeli w r. 1866, mogą oni odkupić daleko mniejszą częśćkę dóbr, które wytwarzają. Ilość nie znajdujących zbytu dóbr wzmagać się będzie wskutek tego w latach następnych do nieprzewidzianego ogromu i wyrwie z szeregów klas posiadających niezliczoną moc bytów.

.
.

Poczynając od końca 1879 r., obroty zwolna zaczynają się ożywiać. Przemysł angielski we wszystkich swych gałęziach, nie produkował nigdy tyle, co w l. 1881 i 1882. Produkcya żelaza wynosiła w r. 1872, kiedy dosięgła najwyższego swego szczytu, 6,7 milionów tonn, w 1882 r. 8,5 mil., przeto o czwartą część więcej. Budowa okrętów przybrała olbrzymie

rozmiary; wykazy z r. 1881 były już „niesłychane“, cyfry z r. 1882 stoją jeszcze o 20% wyżej. Eksploatacja węgla również wzrosła w latach przesilenia, z 130 milionów tonn w r. 1873 do 154 w r. 1881. Na rok 1882 zgodnie donoszą o dalszym wzroście. To samo stosuje się i do innych wielkich działów przemysłowych.

Pomimo to powszechnie rozlegają się skargi na nieprocentowanie interesów i wszędzie wskazują na hyperprodukcję i brak zbytu, jako na przyczynę ucisku. W Szkocji i Middlesborough, w ogniskach angielskiego przemysłu żelaznego, produkcja aż do października 1882 r. zmniejszoną została o 12½%, za wspólnem porozumieniem, w celu zapobieżenia nowej panicy. Pomimo to, cena surowca spadła. Fabrykanci białej blachy powinni byli w r. 1882 powinszować Mr. Sargans'owi et Comp. z powodu licznych bankructw, ponieważ te ostatnie przynajmniej czasowo zmniejszyły produkcję i miarę przepełnienia rynku. „Jest nadzieja, że nie zostaną przedsiębrane próby puszczenia na nowo w ruch zakładów zamkniętych, ponieważ te ostatnie przez długi czas służyły jedynie do uniemożliwienia zysków produkcji“. O budowie maszyn w r. 1882 donoszą Mrs. Mathesons et Grant: „Skargi, jakie sły chać, pochodzą z wzrastającej ciągle liczby zakładów“. Ceny stali spadły w r. 1882 z 6 sz. 10 p. za tonnę do 5 sz. 10 p. O budowie lokomotyw donoszą: „Popyt w najbliższej przyszłości zaledwie

odpowie zdolności wytwórczej przedsiębiorców“. W żegludze frachtowej chwilowo widoki są dobre, „lecz wzrastająca ciągle liczba parowców musi wywołać obawy“. Przemysł chemiczny w Anglii znajdował się w r. 1882 w zupełnym upadku. Wyroby dżetowe stały w Sierpniu, przy otwarciu sezonu, o 23% niżej, aniżeli w ostatnich latach dwudziestu. Cena ich spadła jednak potem o 30% niżej ceny sierpniowej. Stan przemysłu wełnianego w r. 1882 był w wysokim stopniu niezadawalający. „Nie narzekano wprawdzie na brak działalności w Anglii, Francji i Niemczech, materiały surowy nie był drogi, a i z zewnątrz nie działały wpływy tamujące rozwój. Co jednak przeszkadzało poprawie tego stanu, to nadmierna konkurencja i wynikające z niej uszczuplenie zysków“. O rynku bawełnianym czytamy w ostatnim cyrkularzu pp. Smith, Edwards i Comp.: „Rynek Manchesterki nie zaznał w roku ubiegłym stanu pomyślnego. Wprawdzie nie było złych urodzajów, które by mogły zaszkodzić handlowi, urodzaj w Indyi, przeciwnie, był niezwykle obfity, zdolność przeto konsumcyjna krajowców była niezwykle wielką; lecz nastąpiło zupełne zalanie rynków wschodnich wyrobami bawełnianymi tak, iż opłacający się handel, stał się niemożliwym“. Rok handlowy 1883 w ogóle był tak samo niezadawalający jak 1882 i w tym razie jednogłośnie przypisują winę nadmiernej produkcji. „Ogólna skarga kół handlowych i przemysłowych daje się streścić w ten sposób, że produkcja prze-

wyższa zapotrzebowanie“ — pisze „Statist“ (26 Stycznia 1884 r.), konkludując wywody swoje, przegląd zaś oddzielnych działów przemysłu stwierdza to zdanie ogólne. O roku 1884 pisze wreszcie „Economist“ co następuje: „Gdyśmy przed rokiem zdawali sprawę, nazwaliśmy r. 1883 — rokiem rozczarowań, w r. jednak 1884 spotykały nas rozczarowania daleko cięższe. Zamiast ulgi przez wielu oczekiwanej, doświadczyliśmy ucisku tak ciężkiego, jakiegośmy nie doznawali od lat wielu“. Jako główną przyczynę wymienia pismo to „znaczne podniesienie się zdolności wytwórczej w latach ostatnich (the great expansion that has taken place during recent years in the producing power of the world“). „Wiemy o tem bardzo dobrze, żeśmy więcej produkowali niż kiedykolwiek, ale, pomimo to, niemogliśmy wyzyskać całej naszej zdolności wytwórczej. Warsztaty górnicze i hutnicze odpoczywały i znaczna ilość maszyn pozostawała bez ruchu. Jeżeli zwrócimy się do stosunków zagranicznych, znajdziemy wszędzie to samo. *Wszędzie zdolność wytwórcza prze-rosła wzrost ludności (!)*, innemi słowy, produkcja dóbr przewyższa zapotrzebowanie takowych. Co więcej, możliwa produkcja dóbr, przewyższa rzeczywistą; wiadomo, że może ona być znacznie powiększoną“. Aby wszędzie znaleźć potwierdzenie swych porównań, pismo angielskie rozpatruje każdy dział przemysłowy z osobna i konstatuje — z największą słusnością — obok ogólnej nadprodukcji przemysłowej, nawet *nadprodukcją środków żywności*,

fakt, który dawniej uważano za wprost niemożliwy. „Teraźniejsza nadzwyczaj niska cena pszenicy, pochodzi z powiększonego dowozu z Indyi, w ostatnich czterech latach. Jeżeli dawniejsza podaż odpowiadała popytowi, to oczywiście coroczny nadmiar miliona kwartetów, musi przewyższać o tyleż zapotrzebowanie i tym sposobem obniżać ceny, w razie jeżeli inne kraje nie ograniczą zasiewu zboża. Nadprodukcya bez końca! Nadmiar bogactw wszelkich, obok nadmiaru najcięższego niedostatku — oto znamię naszych czasów. Zdanie, które wypowiada angielska gazeta handlowa w r. 1884 o angielskim przemyśle wełnianym, może być zastosowane pod wszystkimi względami do całego makrokosmu rozwoju gospodarczego Anglii. Biedna Anglija! — tak szybko pomnożyła swoje bogactwa i mimo to musi teraz tonąć w ubóstwie i nędzy!

Rozdział V.

Jedynym ratunkiem przeciw chronicznemu brakowi zbytu, byłoby podniesienie zdolności konsumcyjnej pognębionej — najlicniejszej klasy ludności. Na to jednak dzisiaj, przy pozostawionemu spraw własnemu biegowi mniej jest widoku, aniżeli kiedykolwiek — ponieważ stosunek robotników żądanych do liczby ludności robotniczój staje się coraz mniejszy, nawet przy wzroście produkcji. Anglija nie potrzebuje już wskutek potężnych postępów techniki, nawet do wytwarzania daleko większej ilości dóbr, takiej liczby robotników, jaką zatrudniała przed dziesięcioleciem. Produkcya angielska osiąga teraz nierównie większe rezultaty mniejszą liczbą robotników. Rosną tedy z każdym dniem szeregi pozbawionych pracy, wzrastają zarazem zastępy tych, którzy w każdym czasie ofiarują swoją pracę za najmarniejsze wynagrodzenie. Przedsiębiorca angielski nie potrzebował już na początku siódmego dziesięciolecia wyznaczać płacy, odpowiedniej do rezultatów pracy robotnika, dzisiaj stanowisko jego w walce o płacę jest jeszcze solidniej-

sze. W razie, jeżeliby jego dawni robotnicy stali się dla niego niewygodnymi wskutek żądania wyższych płac, ma on dzisiaj—nawet przy najbardziej gorączkowem natężeniu całej produkcji narodowej—do rozporządzenia setki i tysiące robotników bez chleba, chwytających pożądliwie każdą nadarzającą się czynność, przy której mogliby zaspokoić swój głód. Rozwój produkcji węgla w siódmym dziesięcioleciu może pod tym względem posłużyć nam za typ dzisiejszego rozwoju całego przemysłu angielskiego. Produkcja węgla wzrasta ciągle, jak tego dowodzą następujące cyfry, podczas gdy liczba robotników ciągle się zmniejsza. Podług bowiem sprawozdań inspektorów górniczych wysokość eksploatacyi i liczba robotników wynosiły:

	wysokość eksploatacyi	liczba robotników zajętych
w r. 1874	140.713.832	tonn 538.829
„ 1875	147.700.313	„ 535.845
„ 1876	148.989.385	„ 514.532
„ 1877	148.846.260	„ 494.391
„ 1878	145.798.138	„ 475.329
„ 1879	145.366.369	„ 476.810 (rok strocków)
„ 1880	161.466.739	„ 484.934

Pomiędzy r. 1874 i 1880 wzrosła zatem produkcja przeszło o 20 mil. tonn, czyli o 14%; liczba robotników spadła jednak o 53.896, czyli ściśle o 10%. W r. 1879 produkcja stała znacznie wyżej, aniżeli w r. 1874, pomimo że w pierwszych trzech kwartałach r. 1879 pracowano z ciągłemi

przerwami, bezrobocia nie pozwalały na wyzyskanie całkowite siły roboczej, podczas gdy w r. 1875 praca idzie prawie bez przerwy. Pomimo to wszystko zmniejsza się ilość robotników o jedną dziewiątą! W pojedynczych okręgach inspekcyjnych odbywa się ten proces sprzeczny jeszcze prawidłowiej. Tak np. w Zachodniem Lancashire i północnej Walii, Mr. Hall podaje następujące liczby:

	liczba eksploatacyi w tonnach	zajętych robotników
w r. 1874	9.976.882	43.658
„ 1875	11.460.965	45.136
„ 1876	11.587.614	42.174
„ 1877	11.521.847	40.342
„ 1878	11.769.566	39.024
„ 1879	11.875.810	39.458
„ 1880	12.131.113	39.454

Było zatem w r. 1880 o 4200, prawie o 10% mniej robotników zajętych, aniżeli w r. 1874; pomimo to eksploatacja wzrosła o 2,15 milionów tonn, a więc przeszło o jedną piątą. To samo daje się spostrzegać i w innych okręgach. Tak np. pisze Mr. Evans w roku 1880 z okręgu Midland: „Pomimo przygnębionego w ogóle stanu rynku i pomimo niskich cen, po jakich odstawiano węgiel, eksploatacja zwiększyła się blisko o pół miliona tonn. Liczba jednak osób zajętych spadła, wynosiła ona 49.330, podczas gdy w roku poprzednim 50.000.“ Dotego w r. 1880 robotnicy musieli pracować w wielu kopalniach przez krótki tylko czas. Mr. Baker konstatuje w r. 1879 w południowem

Staffordshire i Worcestershire wzrost produkcji w porównaniu z rokiem ubiegłym o 295,000 tonn, czyli o 3%. Liczba robotników w tym samym czasie zmniejsza się o 1500. W prawdzie od r. 1879 wzrosła liczba robotników w zakładach górniczych, zależnych od *Coal Mines Act*, z 475,329 w r. 1878 do 476,810 w r. 1879, 489,933 w r. 1880, 495,477 w r. 1881, 503,981 w r. 1882, 514,933 w r. 1883, jednocześnie jednak produkcja z 145,8 milionów tonn w r. 1878 wzrosła do 171,3 mil. w r. 1882 i 178,8 mil. w r. 1883, tak iż pomimo podniesienia się produkcji o 27% uszczuplenie ilości górników wyniosło więcej niż 38,000 od r. 1874. W okolicach górniczych panuje z tej przyczyny zło chroniczne — *chroniczne przeludnienie*.

Zupełnie niespodzianie natrafiamy nagle na zjawisko, które służyło nam na początku za punkt wyjścia, i które następnie straciliśmy z oka w pozornie dłużej i bez planu drodze naszej, i oto na nowo zwracamy się do niego. *Przeludnienie współczesne*, jakie przedstawia się nam wśród robotników w kopalniach węgla, nie ma prócz nazwy nic wspólnego z przeludnieniem dawnych czasów, przeludnieniem właściwym. Dla uwidocznienia różnicy pomiędzy nimi wyobraźmy sobie dawną gminę włościańską, posiadającą znaczne obszary ziemi zdatnej do uprawy, lecz stale trzymającą się niezmiennego sposobu gospodarowania. Przypuśćmy, że gmina ta wyznacza każdemu nowo przystępującemu pełnoletniemu obywatelowi na nieograniczoną własność prywatną

równą część gruntu, przytem takich rozmiarów, iż wymaga do uprawy swojej całej siły właściciela. Przypuśćmy dalej, iż gmina ta posiada dostateczną ilość jednostajnie dobrego gruntu, tak iż starczyłby on na długi przeciąg czasu dla licznych generacyj, to jednak nastąpi z czasem chwila, kiedy gmina będzie w stanie wydzielać już tylko grunt lichy, dający przy równej pracy mniej plonu. Obszerniejsze działki nie wynagrodzą tego, ponieważ siła jednego człowieka nie wystarczałaby wtedy do ich uprawy; musieliby zatem ci nowi obywatele zadowolić się na równej działce uszczuplonym dochodem, dochodem drugorzędnym; zajęliby oni względem współobywateli, pozostających na dawnych działkach, stanowisko podrzędne, upokarzające. W tym przypuszczalnym przypadku nastąpiłoby przeludnienie w właściwym znaczeniu tego wyrazu: możliwy wzrost produkcji nie odpowiadałby już wzrostowi ludności. Odpływ ludności nadmiernej do krajów innych, bogatszych, więcej urodzajnych, leżałby wtedy w dobrze zrozumianym interesie ogółu. Wyobraźmy sobie teraz państwo, któreby również żyło z rolnictwa, lecz posiadałoby całkowicie budowę współczesnego społeczeństwa przemysłowego. Przypuśćmy że potrzebuje ono ściśle miliona robotników, do wytworzenia pewnej ilości produktów. Nagle wzrasta wydajność pracy, jak to ma miejsce w ostatnich czasach, tak, że każdy robotnik, każdy obywatel — dzisiaj bowiem robotnicy są korzystającymi z peł-

nych praw obywatelami, tak dobrze jak przedsiębiorcy — że tedy każdy robotnik wytwarza dwa razy tyle, co pierwój. Co za wzrost dobrobytu ogólnego mógłby sprawić taki obrót rzeczy! W dawnym państwie rolniczym pociągnęłoby to za sobą ten skutek, że każdy obywatel zebrałby z swojej działki podwójne żniwo, że dobrobyt wzrósłby ogólnie w dwójnasób. Dzisiaj rzecz się przedstawia zupełnie inaczej. Jeżeli milion robotników nagle wytwarza podwójną liczbę produktów, to nie otrzymuje za swą płacę podwójnej również ilości produktów. Płacę ich ogranicza ciągle prawo żelazne do minimum środków utrzymania, nie wzrasta ona wraz z wzrastającą wydajnością pracy narodowej. Klasy zaś posiadające, nie rozszerzają odpowiednio konsumpcji swojej. Wynika ztąd, że w wypadku najpomysłniejszym możliwą jest do zbycia tylko też sama co poprzednio ilość produktów. Równą tę jednak ilość przy gwałtownym wzroście techniki jest w stanie wytworzyć połowa robotników; druga połowa jest już zupełnie nieprzydatną dla przedsiębiorców. Zostaje nagle 500,000 robotników zbytecznych i muszą być oni wyżywieni z kasy dobroczynności publicznej albo wyprawieni z kraju. *Przeludnienie współczesne wypływa zatem nie z osłabienia zdolności wytwórczej, lecz przeciwnie ze spotęgowanej plenności pracy. Wraz z tem spotęgowaniem przeludnienie nie zmniejsza się, lecz się wzmacnia.*

Produkcja węgla przekonywa o tem dowodnie. Kiedyśmy wykazali w pierwszej części, że w r. 1874 robotnik dostarczał dziennie 261 tonn, w r. 1880 zaś 314, to widzieliśmy zarazem odwrotną stronę tego rozwoju w tem, że w przeciągu siedmiu wymienionych lat uwolniono 53896 robotników „nadmiernych,“ pomimo podniesienia się o $\frac{1}{7}$ produkcji ogólnej. Na jednego marynarza przypadała ciągle, jak to liczebnie przytoczyliśmy na początku, coraz większa ilość towarów transportowanych. Wzrost ten odbija się w ten sposób, że w ostatniem dziesięcioleciu nie mniej jak 2,000 marynarzy straciło miejsca swoje. W r. 1870 wypada na 59 milionów tonn 196,000 majtków, w r. 1879 na 89 milionów (+ 30 milionów) tylko 194,000. Jeżeli sprawdza się inny wykaz tegoż autora (Mulhall'a,) wypadałoby, że między r. 1830 — 1832 i 1875—1878 produkcja roczna wyrobów lnianych więcej niż potroiła się; pomimo, nieznacznej co prawda, zniżki cen wynosiła ona w okresie pierwszym 7 milionów f. st., w drugim 22 ml. f. st., podczas gdy ogółem liczba robotników w tej gałęzi zeszła z 172,000 na 144,000. Takie wytwarzanie ludności nadmiernej nie jest bynajmniej odosobnione, powtarza się ono nieustannie we wszystkich działach przemysłu, w których stosowane bywają postępy techniczne, w których odbywa się „oszczędzanie pracy.“

Wiadomo, że większa część dawnych tkaczy ręcznych stała się niepotrzebną od czasu, jak tkactwo mechaniczne umożliwiło wytwarzanie równiej

ilości produktów przy pomocy nieznacznej liczby robotników. W roku 1838 było jeszcze 800,000 ręcznych tkaczy bawełny w W.-Brytanii, w r. 1861 liczba tkaczy w fabrykach pomimo niezwyklego wzmożenia się produkcji wynosiła tylko 230,654, i to we wszystkich dziedzinach tkactwa. Podług Tuckett'a w fabrykacji papieru przed współczesnymi przewrotami technicznymi znajdowało utrzymanie 27,000 osób, w r. 1851 liczba ich zredukowała się do 7,836. Ten sam autor maluje nam los robotników rolnych (I, str. 526): „ziemia uprawia się obecnie gospodarniej, t. j. robotnik staje się daleko lepszą maszyną do wydawania renty, ale rezultat taki nie powinien być uważany za okup tych wadliwości, jakie związane są z podobną gospodarką. Ulepszenia w gospodarstwie rolnem są teraz o tyle większe, aniżeli dawniej, że wymagano daleko mniejszej ilości pracy... Wskutek tego jednak duża część ludności wiejskiej została bez zajęcia, część zaś musiała szukać schronienia w wielkich miastach przemysłowych, gdzie uniknęła wprawdzie śmierci głodowej, ale za to zwiększyła niezmierną masę nędzy i zbrodni; inna część zmuszona jest wskutek powstałej w ten sposób zwiększonej konkurencji zadawać się coraz niższymi i niższymi płacami.“

Inspektorowie fabryczni piszą w r. 1856: „zastosowanie siły mechanicznej do czesania wełny niewątpliwie pociągnęło za sobą ten skutek, że bardzo wielka liczba osób została bez zajęcia... Wielu z czaczy ręcznych znalazło pomieszczenie w fabrykach,

produkt jednak maszynowy wytwarza się o tyle szybciej i obficiej od ręcznego, że niezwykle duża liczba cze-saczy wełny została bez chleba.“ — W okręgu inspektora R. Backer'a (Lancashire, Cheshire i Yorkshire) w je-dnych i tych samych 570 fabrykach tkackich było:

	w r. 1860	w r. 1865
Stołów tkackich parowych.	85622	95153
Wrzecion	6819146	7025031
Maszyn parowych w sile		
koni	27439	28925
Kół wodnych w sile koni .	1390	1445
Osób zajętych.	94119	88913

Pswięszyła się zatem w przeciągu 5 lat ilość: stołów tkackich parowych o 11%, wrzecion o 3%, siła koni w maszyn. parowych o 5%. Liczba osób zajętych zmniejszyła się jednak w przeciągu 5 lat o 5,5%!

Następnie liczone w angielskich fabrykach jedwabiu:

	w r. 1856	w r. 1862
Wrzecion	1.093.749	1388544
Stołów tkackich	9260	10709
Robotników	56131	52429
w angielskich Worsted-fabrykach:		
Stołów tkackich parowych	38953	43048
Robotników	87794	86063

Widzimy tu zatem wzrost wrzecion o 26,9%, stołów tkackich o 15,6%; zmniejszenie liczby ro-botników o 7%.

W fabrykach kamgarnu liczba robotników spadła pomimo znacznie zwiększonej liczby stołów tkackich. W fabrykach wyr. bawełnianych liczba stołów tkackich podniosła się od r. 1861 — 1875 z 339992 do 463632.

Wszystko to są przykłady luźne z różnych okresów, nie dające dostatecznego pojęcia o całym ogromie przeludnienia, wywołanego przez ulepszenia techniczne. Przybliżone pojęcie o tej zatrważąco wielkiej liczbie istnień, wyrzucanych w każdym dziesięcioleciu przez nasz ustrój gospodarczy na łup nędzy i zbrodni, daje nam cenz angielski. Dotknijmy się przelotnie okresu 1851 — 1861. Znajdujemy tu między innymi w Anglii i Walii: w gospodarstwie wiejskiem (włączając leśnictwo i ogrodnictwo) w r. 1851: 2011447 osób, w roku 1861: 1924110, a więc około sto tysięcy osób mniej; — w wyrobie Kamgarnu r. 1851: 102714, w r. 1861: 79242, a więc mniej o 23000; w wyrobie jedwabiów i atłasu w r. 1851: 111940, w r. 1861: 101678, mniej tedy o 10000; kapeluszników 1851 r.: 15957, 1861: 13814; wyrabiaczy kapeluszy słomkowych r. 1851: 20393, 1861: 18186; grzebieniarzy 1851: 2038, 1861: 1478; kowali gwoździ r. 1851: 26940, 1861: 26130. Oto kilka nielicznych przykładów, które „General Report“ zaznacza z ogromnego materiału, zawartego w spisie ludności z roku 1861.

Więcej uczy nas porównanie roku 1861 i 1871.

Należałoby oczekiwać, że przy końcu tego okresu spotykamy znacznie podniesioną liczbę robotników we wszystkich działach przemysłowych, co najmniej powinna ona wznieść się o 13,19%, gdyż o tyle wzrosła całkowita ludność. Przytém rok 1871 był szczególnie pomyślnym rokiem gospodarczym, produkcja poruszyła się żywiej, niż kiedykolwiek, zapotrzebowanie robotników było zatem możliwie wielkiem. Wszystko to powinno by sprowadzić najpomyślniejszy stan robotników. Zamiast tego znajdujemy zatrudnionych:

	<i>r. 1861</i>	<i>r. 1871</i>
w rolnictwie.	2010454	1657138
w przemyśle jedwabniczym.	117989	82053
w fabrykacyi wyr. wełnianych	130034	128464
w przemyśle lnianym	22050	17993
w koronkarstwie	53987	49370
drukarzy callico i tkanin baw.	12556	9860
farbiarzy " " "	4772	2323
przy wyrobie odzienia	1205747	1115247
przy wyrob. ze skóry i włókien	22883	21073
młynarzy	32103	30060
słodowników	10677	10356
przy przerabianiu tłuszczu, kieszek, kości, włosów i t. d.	12040	11134
traczy,	31647	27965
w cegielniach	34620	38779
przy wyrobach glinianych	2912	2522

	r. 1861	r. 1871
kowali wyrabiających gwoździe	26130	23231
modelarzy	8224	7547
przy wyrobach miedzianych .	9733	5758
przy żegludze na kanałach i rzekach	31428	29864
majtków na statkach handlo- wych	94665	94370
robotników w portach i dokach	32487	28794

Że z tem uszczupleniem producentów nie szło w parze uszczuplenie produktów, że przeciwnie w wielu z wymienionych działów wytworczych produkcja wzrastała szybciej od ludności kraju całego, że zatem jedynie postępy techniczne pozbawiły pracy te tysiące robotników—to jest niewątpliwem i „General Report“ stwierdza to wyraźnie w wypadkach poszczególnych. O tem, że plan rolniczy z r. 1871 nazwany jest w raporcie tym „lepszym, niż kiedykolwiek,“ wspominaliśmy już w rozdziale pierwszym; „pracę ludzką zastępują maszyny“—taka uwaga dołączona jest do zdania tego. Przy podaniu liczby robotników — koronkarzy, ustawicznie się zmniejszającej, znajdujemy uwagę: „Maszyny koronkarskie podnoszą niezmiernie wydajność tej gałęzi wytwórczej.“ W ten sam sposób znajduje objaśnienie zmniejszenie się liczby robotników w kowalstwie (gwoździ). Przy zaznaczeniu niezmierzonej prawie liczby krawców, obok zmniejszającej się liczby szewców (1861 — 250.581, w r. 1871 — 223.365),

czytamy: „Maszyny do szycia pozwalają w zawodzie tym wykonywać więcej przy zużyciu tej samej pracy, tak iż liczba zatrudnionych robotników zmniejsza się z powodu, że zadosyćuczynienie wzmagającemu się zapotrzebowaniu nie wymaga większej ich ilości.“ Jakiegoż jednak należałoby się spodziewać rozwoju w fabrykacyi narzędzi (tool-makers), w obec takiego rozpowszechnienia maszyn, a jednak jak dziwnie małym jest ten rozwój! Wprawdzie fabrykacja ta została znacznie uproszczona dzięki zastosowaniu samodiałających motorów, zamiast pracy ręcznej. Przytoczoną tablicę nazwaćby można obrazem, zgrozą przejmującego spustoszenia, chociaż nie odsłania ona bynajmniej wszystkich strat, i musiałaby być znacznie uzupełnioną, aby mogła przedstawić całokształt wytwórczości angielskiej. Cyfry powyższe nie są systematycznie wyszukane z ogromnego materiału cenzu angielskiego, raczej są wykryte przypadkowo. W wykazach rzędowych mogły by się znaleźć liczne jeszcze działy rzemiosł, mniejsze i średnie, w których również zbyteczną się stała część robotników wskutek postępów technicznych. Musimy następnie wyrzec się możliwości skreślenia licznych bardzo działów przemysłu, w których robotnicy nie wzrastali liczebnie w tym samym stosunku, co ludność, działów, które nie przyjęły przypadającej na nie części nadmiaru ludności i tym sposobem przyczyniły się również do wytworzenia przeludnienia.

Tablica nasza dotyka zatem części tylko działów wytwórczości angielskiej i nawet dla tej części jest ona zbyt względną, odzwierciedla bowiem redukcję ogółu robotników, nie zaś brak roboty dla dorosłych robotników męzkich, brak tak często daleko cięższy, aniżeli zdradzają te liczby. Liczba mężczyzn spada najszybciej, spada często, wtedy nawet, kiedy liczba innych robotników pozostaje stałą, a nawet szybko się wznosi. Znajdujemy np. w przemyśle wełnianym i kamgarnowym wzrost wszystkich robotników z 228814 do 253490, zmniejszenie liczby mężczyzn z 132942 do 128984; w przemyśle bawełnianym i lnianym nieznaczne zmniejszenie liczby ogólnej, mianowicie z 563014 do 562015, i nadzwyczajne zmniejszenie liczby mężczyzn dorosłych z 238643 do 223217; liczba mężczyzn niżej lat 20 zmniejsza się nasłabiiej (w r. 1861—82.350, r. 1871—78.415), mężczyzn wyżej lat 20—najwięcej (w r. 1861—156.390, w r. 1871—143.802); natomiast wznosi się liczba kobiet z 324.371 do 338.798, kobiet niżej lat 20 z 189.441 do 200.171. Szczególniej przy wyrobie materji wełnianych ilość kobiet podniosła się prawie o 8.000, pomimo to cyfra ogólna spadła z powodu, że około 10000 robotników straciło zajęcie. Przy wyrobach bawełnianych znajdujemy pomimo zwiększenia liczby ogólnej zmniejszenie ilości mężczyzn o 93300. Przy przerabianiu konopi i materji włóknistych spada liczba mężczyzn wyżej 20 lat z 17070

do 14663, mężczyzn niżej 20 lat z 12123 do 10650; liczba kobiet podnosi się znacznie, chociaż nie wypełnia całkowicie powstałych luk. W rzemiosłach przerabiających produkty zwierzęce (włosy, skóry, futra, kości, pióra i t. d.), otrzymujemy nieznaczny dopływ 259 osób, podczas gdy odpowiednio do wzrostu ludności o 13,19% powinno było przybyć do tych rzemiosł około 7000—8000 nowych pracowników; liczba mężczyzn nie tylko nie dorasta tu, lecz znacznie spada, z 49257 do 47676, jedynie więc napływ kobiet spowodował ten nieznaczny wzrost liczby ogólnej. Wyrabiający gwoździe i pracujący w cegielniach wykazują obok zmniejszenia liczby ogólnej, wzrost liczby kobiet. W kra-
wiectwie spotykamy obok całkiem nieznacznego podniesienia się ilości mężczyzn, ani w przybliżeniu nie odpowiadającego wzrostowi ludności (w r. 1861 — 109004, w r. 1871 — 111,843), znaczny napływ kobiet (w r. 1861 — 27386, w r. 1871—38021). Lecz przestańmy zniżować się losem mężczyzn w oddzielnych gałęziach przemysłu, jakkolwiek byłby on smutny i fatalny dla stanu robotniczego i całego społeczeństwa. Trzymajmy się wyłącznie cyfr ogólnych, jakie podaje nam nasza tablica.

W r. 1861 czynnych robotników w przytoczonych działach wytwórczych było 3912138. W roku 1871 liczba ich powinna by wzrosnąć w warunkach normalnych o 13,19%, czyli prawie o 516000. Zamiast tego spadła ona do 3393901, a więc prze-

szło o 518000. Powstał tym sposobem w wymienionych działach produkcyi deficyt przeszło miliona miejsc dla robotników w przeciągu dziesięciolecia.

Mógł by nam ktoś zarzucić, że ta strata miejsc może być tylko pozorną, że pochodzi ona być może z innego rozmieszczenia robotników, że zatem mniej ich pracuje np. w przemyśle bawełnianym, wskutek odpowiednio wzrosłej ich liczby przy fabrykacyi maszyn prądniczych i tkackich. To właśnie nie ma miejsca!

Było np. robotników zajętych:

	r. 1861	r. 1871
w kopalniach rud żelaznych	20626	20931
przy przerabianiu żelaza i stali	316572	360356
przy budowie wszelkiego rodzaju maszyn	60862	106680
przy budowie narzędzi rolniczych	1034	3628
Ogółem	399094	491595

Wykazuje to przyrost 92501 głów. Lecz liczba 399094 robotników z r. 1861 powinna była wzrosnąć odpowiednio do wzrostu ludności o 52640, nadmiar zatem w r. 1871 wynosi nie więcej jak 39861. Cóż to znaczyć może w porównaniu z utratą przeszło 1.000.000 miejsc! Jakkolwiek byśmy wyliczali, mamy przed sobą wytwarzanie się kolosalnego przeludnienia i, jak to wyraźnie konstatuje sprawozdanie urzędowe o cenie w najrozmaitszych działach przemysłu, wskutek zaprowadzenia maszyn, oszczędzających pracę.

Ten proces rozkładowy postępuje z roku na rok dalej, a odrywając coraz większe masy od wszelkiej działalności prawidłowej, strąca corocznie tysiące ludzi do ciemnego państwa tych istot, których ciągłymi towarzyszami są nędza i bieda, gwałt i zbrodnia i których katastrofa ostateczna dla tego tak nęci, że nic nie mają do stracenia, a może zdobyć im się uda świat cały. Aby przekonać się, że dzieściolecie 1871—1881 podobne jest w tym względzie do poprzedniego, należy tylko rzucić okiem na następujący wykaz, nie mający zresztą najmniejszej pretensyi do swej zupełności. Dla Anglii i Walii mamy następujące cyfry co do ogółu robotników, zatrudnionych pracą:

	Rok 1871	Rok 1881
Fabrykacyja mater. wełnianych	128,464	115,808
Przemysł kamgarnowy i sukien.	101,132	99,237
Wyrób flaneli	1,158	1,126
Przemysł lniany i płócienny. .	17,993	12,065
Wyrób koronek	49,370	44,144
Przedmioty zbytku	8,836	7,573
Pończosznictwo	42,038	40,372
Szewctwo	223,365	216,556
Rękawicznictwo.	23,051	15,524
Wyrób kwiatów sztucznych .	5,763	5,381
Wyroby słomiane	48,863	30,984
Wyrób zabawek	2,502	2,332
Fabrykacyja szpilek	4,739	4,455
Wyrób sieci	1,840	1,733
Pilnikarze.	9,001	8,967

Nożownicy	19,344	18,234
Budowa maszyn	106,680	103,144
Modelowanie.	7,547	6,940
Wyrób pudełek.	11,576	7,741
Przerabianie tłuszczu jelit, ko- ści i t. p.	11,134	10,401
Przerabianie smoły, gumy i t. p.	25,059	20,509
Przerabianie kory i drzewa. .	83,402	75,339
Zakłady wodociągowe	3,387	2,673

Chcąc uczynić liczby te ściśle nadającemi się do porównania, należałoby na r. 1881 dodać około 2% zamiast nie podanych w pierwszym razie „nie spełniających zawodu swego robotników“ (retired persons). Z drugiej jednak strony należałoby odpowiednio do wzrostu ludności dodać nowo przybyłe w fachach poszczególnych 14,36%, w porównaniu z dawnym spisem, różnica zatem między naszymi liczbami nie jest za wielka, raczej za mała. I tu kładziemy nacisk na to, że strata mężczyzn jest często większa, aniżeli możnaby przypuścić, sądząc z liczb odnoszących się do ogółu — z powodu, że w pojedynczych fachach, pomimo zmniejszania się ilości mężczyzn, wzmaga się liczba kobiet, straty zatem podwójnie dotyczą mężczyzn. Tyczy się to np. fabrykacyi materyj wełnianych, w której liczba mężczyzn spada z 71,683 do 57,307, podczas gdy liczba kobiet wzrasta z 57,781 do 58,501; okazuje się tedy przy zmniejszeniu się liczby ogólnej o 13,6 tysięcy — przyrost kobiet prawie o tysiąc. Podobnież w przemyśle kam-garnowym i sukienniczym: ogół osób zatrudnionych

spada prawie o dwa tysiące, przy czém mężczyzn ubywa przeszło trzy tysiące (w r. 1871—38,762, w r. 1881—35,436), kobiet przybywa 1,4 tysiący (w r. 1871—62,460, w r. 1881—63,801). Również i trzeci dział przedstawia taki sam zwrot: obok spadku ogólnego z 1,158 do 1,126,—ilość mężczyzn zmniejsza się z 782 do 656, liczba kobiet natomiast się powiększa z 376 do 460. W pónoczesnictwie widzimy w r. 1881 blisko o 2 tysiące kobiet więcéj (w r. 1881—19,671, w r. 1881—21,510), przeciwnie mężczyzn o 3,5 tysiący mniej (w r. 1871—22,367, w r. 1881—18,862); w fabrykacyi przedmiotów zbytku o 200 kobiet więcéj (w r. 1871—5986, w r. 1881—6185), mężczyzn o 1,5 tysiąca mniej (w r. 1871—2,850, w r. 1881—1,388); przy wyrobie zabawek dziecinnych spotykamy również ubytek, choć nieznaczny, ilości mężczyzn (w r. 1871—1276, w r. 1881—1099) obok powiększonej liczby pracujących kobiet (w r. 1871—1213, w r. 1881—1583); wśród nożowników znów powiększenie ilości kobiet (w r. 1871—1213, w r. 1881—1583), zmniejszenie ilości mężczyzn o 1,5 tysiąca (w r. 1871—18,131, w r. 1881—16,650); w fabrykacyi pilników spostrzegamy uszczuplenie liczby mężczyzn przeszło o 200 osób (w r. 1871—7980, w r. 1881—7761), obok wzrostu ilości kobiet (w r. 1871—1021, w r. 1881—1206). Przy przeróbce tłuszczów, jelit i kości zmniejszenie ilości mężczyzn o tysiąc (w r. 1871—10,258, w r. 1881—9266) obok powiększania się ilości kobiet przeszło o 250 (w r. 1871—876, w r. 1881—1135). W szewctwie odbywa się ten ruch wstecz-

ny z radzwyczajną szybkością: uszczupleniu ilości mężczyzn o 16,6 tysięcy (w r. 1871—197,465, w r. 1881—180,384) odpowiada przyrost ilości kobiet o 9,7 tysięcy (w r. 1871—25,960, w r. 1881—35,672). I wciąż dalej znajdujemy cały szereg działów przemysłu, w których ogólna liczba pracujących stopniowo wprawdzie zwiększa się, w których jednak przy wzroście liczby kobiet spostrzega się zawsze zmniejszenie liczby mężczyzn. Wykaz z lat 1871 i 1881 przedstawia co następuje:

	W Roku	Ogólna liczba	Mężczyzn	Kobiet
Przemysł bawełnian.	1871	468,142	188,272	279,870
„ „ . . .	1881	487,777	185,410	302,367
Krawiectwo . . .	1871	149,864	111,843	38,021
„	1881	160,648	107,668	52,980
Sprzedaż kortu i towarów lokciowych.	1871	74,337	55,225	19,112
„ „ . . .	1881	82,362	53,581	28,781
Farbrykac. barchanu	1871	7,372	3,193	4,179
„ „ . . .	1881	8,187	3,011	5,176
Fabrykacja guzików	1871	5,811	2,372	3,439
„ „ . . .	1881	6,407	2,286	4,121
Fabrykacja szpilek .	1871	687	284	403
„ „ . . .	1881	729	234	495
Powroźnictwo . . .	1871	11,695	10,294	1,401
„	1881	11,751	9,658	2,093
Przerabianie trzciny i słomy	1871	16,860	15,756	1,104
„ „ . . .	1881	17,909	15,334	2,575
Garncarstwo . . .	1871	45,122	29,169	15,953
„	1881	46,596	28,719	17,877

Z cyfr tych wypada, że w fabrykacji guzików nastąpił przyrost ogólnej liczby pracujących o 600, ubytek 90 mężczyzn i napływ 670 kobiet. W dziale powroźnictwa ogólna liczba pozostała prawie niezmieniona, mężczyzn okazało się mniej o 636, kobiet więcej o 692; przy wyrobach słomianych i trzcinowych—przyrost ogólnej liczby o 1049, mężczyzn mniej o 422, kobiet więcej o 1471; przy wyrobach glinianych przyrost ogólnej liczby o 1474, mężczyzn mniej o 450, kobiet więcej o 1924; w fabrykacji barchanu — zwiększenie ogólnej liczby o 815, ubytek 182 mężczyzn, przyrost 997 kobiet. W handlu sukna i towarów łokciowych widzimy zwiększenie się ogólnej ilości o 8025, przyczem mężczyzn ubyło 1644, kobiet przybyło 9669; w krawiectwie ogólna liczba wykazuje przyrost o 10784, za to krawców mniej o 4175, krawcowych przybyło 14,959. Nakoniec w przemyśle bawełnianym przyrost wynosi prawie 20,000, mężczyzn ubyło blisko 3,000, kobiet przybyło 22,497!

Ostatni „General Report“ tłumaczy stosunkowo pobieżnie przyczyny ciągle zmniejszającego się zapotrzebowania robotnika w oddzielnych gałęziach przemysłu, ale i tym razem nie brak pojedynczych uwag charakterystycznych. Na wstępie zaczyna niespodzianie wyznaniem, że ogólna „ludność przemysłowa“, która r. 1881 obejmowała niemniej jak 6,4 milionów osób, w przerwie czasu pomiędzy dwoma spisami ludności nie wzrosła nawet o całe 11%, to znaczy, że wzrastała w słabszym od ogólnej ludności

stosunku! Dalej spotykamy stwierdzenie faktu, że przemysł bawełniany (włączając fabrykację barchanu, wstążek i nici) niezmiernie rozszerzył swoją produkcję między r. 1871 i r. 1881. pomimo bardzo słabego przyrostu robotników i zmniejszania się ilości mężczyzn, zatrudnionych pracą. Przyrost robotników wynosił w r. 1871—2,7% w porównaniu z liczbą ogólną w r. 1861, i jeżeli dla ścisłego porównania z wykazu w r. 1871 odtrącimy 2%, przypadające na robotników nie mających już zajęcia, przekonamy się, że do roku 1881 nastąpił znów przyrost o 6,5%. Rozpatrując liczbę pracujących, widzimy, że przemysł wzrastał wprawdzie pomiędzy rokiem 1871 i 1881 szybciej, niż w poprzednim dziesięcioleciu, powolniej jednak niż ludność. Pomimo to liczba wywiezionych ze Zjednoczonego Królestwa towarów, pomiędzy r. 1870—1871 i 1880—1881 wzrosła podług wykazów urzędu handlowego o 39%." — „Wyrób koronek widocznie zmniejszył się, rzeczywista bowiem liczba robotników w r. 1871 wynosiła 48.383, gdy w r. 1881—spadła ona o 8,8%. Prawdopodobnie wyjaśnienie tego uszczuplenia ilości rąk roboczych polega na tem, że koronki maszynowe i ręczne coraz więcej zostawały zastępowane przez koronki, wyrabiane zapomocą maszyn parowych i wodnych.“ — Liczba szwaczek w r. 1881 wynosiła 83.244, tylko więc o 5,2% więcej, aniżeli w r. 1871. „Nieznaczny ten przyrost, który może być raczej uważany za zniżkę, prawdopodobnie nastąpił wskutek zwiększonego za-

stosowania maszyn do szycia.“—Liczba szewców od r. 1871 zmniejszyła się także, (po odjęciu wspomnianych 2^o%) dochodziła ona w tym roku do 219.213. Jeżeli cofniemy się jeszcze bardziej wstecz, zobaczymy, że w porównaniu z okresem dawniejszym uszczuplenie to w tym dziale przemysłu jest daleko większe. Znajdujemy mianowicie, że w Anglii i Walii było w r. 1861—246.493 szewców, w roku 1871—219.213 i w r. 1881—216.556. „Ponieważ trzewiki i buty należą do przedmiotów najmniejbiedniejszych, było by zatem w najwyższym stopniu nieprawdopodobnem przypuszczać, że produkcja ich zmniejszyła się, podczas gdy ludność wzrosła o 14,36%. Najprawdopodobniej więc nastąpiło to, że maszyny stopniowo wyparły pracę ręczną; zdanie to potwierdza ta okoliczność, iż w Northamptonshire i Leicestershire, gdzie głównie zastosowaną jest produkcja maszynowa, ilość szewców ogromnie spadła, mianowicie o 34% pomiędzy r. 1861—1871 i o 41% pomiędzy r. 1871—1881.“ W fabrykach wyrobów słomianych było w r. 1881—30.984 robotników, czyli o 35% mniej, niż w r. 1871; pomimo jednak tego uszczuplenia i bardzo nieznacznego wzrostu samych kapeluszników, okazuje się z wykazów urzędu handlowego, że wywóz kapeluszy wzrósł w r. 1871 z 452.153 tuzinów do 1.025.931.“

Wniosek ztąd taki, że zmniejszenie ilości robotników nie jest skutkiem uszczuplenia produkcji, lecz przeciwnie skutkiem wzrostu tejże.

Anormalne warunki dzisiejszej gospodarki społecznej często tłómaczymy sobie właściwem przędniem. Tak np. powszechném jest prawie zdanie, jakoby w ostatnich czasach, szczególnie wyraziście, rozwijało się to przeludnienie w Irlandyi.

Ludność jednak Irlandyi oddawna już nie zwiększa się, lecz szybko zmniejsza. Wynosiła ona:

w r. 1841	8,2 milion.	w r. 1871	5,4 milion
„ 1851	6,6 „	„ 1876	5,3 „
„ 1861	5,8 „	„ 1881	5,2 „
„ 1866	5,5 „		

Lecz już Baxter w r. 1867 mógł zwrócić uwagę na to, że dochód ogólny w wykazach podatkowych ciągle się powiększa, np. w r. 1855—1865 o 16%. Przestrzeń ziemi uprawnej powiększyła się również na Wyspie Ziółonej od r. 1841—1876, podług Mulhall'a z 13,5 milionów akrów do 15,3 milionów, co wynosi 13,3%; wartość zbiorów wzrosła z 23,8 milionów f. st. do 36,5 mil. f. st., więcej niż o połowę. Produkcyjność pracy wzmogła się zadziwiająco: w r. 1876 przypadało na każdą jednostkę ludności o 60% więcej ziemi do uprawy; każdy akr wydawał o 40% więcej. Czegoż więc brakowało do uczynienia narodu irlandzkiego szczęśliwszym, aniżeli był dawniej? Otóż właśnie ta zwiększona plenność pracy była fatalną dla robotników i dzierżawców: potrzebowano ich tem mniej, im więcej każdy wytwarzał, i po-

trzeba ich obecnie co rok jeszcze mniej przy nieustannych postępach rolnictwa. Tym sposobem Irlandyja w ostatnich dziesięcioleciach była i jest ciągle przeludnioną, pomimo gwałtownego zmniejszania się jej ludności. Była przeludnioną, kiedy posiadała w r. 1841 8,2 miliona mieszkańców, została bardziej jeszcze przeludnioną, kiedy po 25 latach straciła nie tylko wszystkich urodzonych w przeciągu tego czasu, lecz jeszcze 2,7 miliona dawnych mieszkańców, kiedy wskutek emigracyi i strasznych klęsk głodowych zeszła do poziomu r. 1801. W ostatnich latach była więcej przeludnioną niż kiedykolwiek, pomimo że od r. 1871—1880 podług registratora generalnego ludność corocznie zmniejszała się o przeciętną cyfrę 19000. W roku 1880 ubyło z szeregów irlandzkich 46605 osób, w r. 1881 z pewnością więcej niż 50,000. Ale pomimo tych strasznych strat tysiące nie znajdują dzisiaj utrzymania, tysiące corocznie pozostają na bruku wskutek nowych postępów rolnictwa; i jeżeli by technika rozwinęła się kiedyś na tyle, że do wytworzenia równej ilości dóbr musiałaby mieć tylko jednego człowieka, który, siedząc w środku, potrzebowałby tylko obracać korbą dla utrzymania w ruchu całego narodowego aparatu wytwórczego, wtedy Irlandczycy musieli by zgodzić się na ogólną zagładę — w Irlandyi, a może nawet na całej kuli ziemskiej, jeżeliby nieokiełznany kapitalistyczny układ gospodarczy ogarnął wtedy całą ziemię,

i potrzebował na tyle mniej pracy do wytworzenia całkowitego swego bogactwa. Przeludnienie dzisiejsze pochodzi zatem nie z wyczerpania sił produkcyjnych, lecz przeciwnie z ich wybijania. Pochodzi to ztąd, że konsumpcja nasza nie postępuje równym krokiem za produktywnością pracy, że wytwarzając więcej, nie spożywamy odpowiednio. Zapotrzebowanie jest dla przedsiębiorcy miarą przy dostarczaniu pracy robotnikom, przy jednostajnym zatem zbycie i większej wydajności pracy znajduje zatrudnienie mniejsza liczba robotników.

Nie zatrudnieni robotnicy są zupełnie zbyteczni; mogli oni dawniej znajdować zajęcie, teraz nagle utworzyli ludność nadmierną. Czy jednak rozwój ten jest koniecznością natury, której człowiek musi się poddawać bezsilnie? Czyż gdy naród nagle znajduje się w możności zaspakajania wszystkich swoich potrzeb połową pracy, koniecznem jest, ażeby jedna połowa ludności wysilała się, jak dawniej, za poprzednią lichą płacę, podczas kiedy druga, dla której nagle zabrakło zajęcia, pozostaje bez dachu i chleba? Czy raczej nie należałoby żądać, ażeby łatwiejsze zdobycie dóbr ułatwiło pracę, ażeby obfitsze ich wytwarzanie zbogaciło w równiej mierze wszystkie klasy, ażeby wraz z wzrastającą plennością pracy rozszerzone zostały dochody mas, tak iżby zwiększona produkcja znalazła swój zbyt i powiększyła dobrobyt warstw wyższych i niższych? Przy niezmiennem ubóstwie mas, przy jednostaj-

nem zapotrzebowaniu dóbr, po każdym postępie techniki część robotników bezwarunkowo musi stawać się nadmierną. A jednak wszyscy robotnicy znajdowałiby zawsze zatrudnienie, gdyby ze zwiększoną produkcją wzrastał zbyt wśród warstw niższych. Leczenie ubóstwa masowego, — oto jest jedynie skuteczny środek przeciw mniemanemu przeludnieniu dzisiejszemu.

Rozdział VI.

Nakreśliliśmy ponury, ale zupełnie prawdziwy obraz naszych stosunków socyjalnych, i przychodzimy do rezultatu, że robotnicy dzisiaj, kiedy są de jure wolni i równouprawnieni, znajdują się pod względem ekonomicznym ciągle na tym samym stopniu, co w czasach niewolnictwa. W starożytności jednak położenie ich było w zgodzie ze wszystkimi panującymi wówczas zasadami obyczajowymi i prawnymi, dzisiaj stanowisko ich uznane być musi jako stan nienormalny. Kiedy robotnicy na podobieństwo roboczych wołów i koni byli własnością pana i jako nie-obywatele nie wywierali żadnego wpływu na sprawy państwowe, społeczeństwo nie mogło poczuwać się do żadnych względem nich obowiązków, prócz utrzymania ich jak zwierząt roboczych zdrowymi fizycznie i zdolnymi do pracy. Były to maszyny robocze i nic więcej, traktowano ich też, jako takie.

Dzisiaj stoi robotnik jak równouprawniony obywatel obok przedsiębiorcy, który go zatrudnia; powszechna powinność wojskowa i prawo głosowania powołują go do ochrony kultury narodowej i do wywierania wpływu na dalszy jej rozwój. Czy można powierzyć taką siłę wpływową klasie, która nigdy nie brała udziału w dobrodziejstwach tej kultury, która jak obcy szczerp barbarzyński nie posiada uczucia do wszystkiego, co uważamy za wzniosłe i święte; która bez namysłu gotowa każdej chwili obrócić siłę swoją na zburzenie całej naszej cywilizacji, ponieważ wśród nieustannego ucisku nie mogła nabyć zmysłu do zrozumienia jej dobrodziejstw. Czynny współudział klas niższych w życiu państwowem przypuszcza również ich udział w postępach cywilizacji. Udział ten już oddawna nie jest jedynie postulatem humanitarnym, jest on koniecznym warunkiem państwowego samozachowania.

Co jednak przeszkadzało robotnikom do wywalczenia samym sobie należnego prawa, kiedy zostali wyzwoleni z jarzma niewoli? Co nanowo przykuło ich do ńędzy wpośród nieprzebranych bogactw, bogactw przez nich wytworzonych? Nie trudno znaleźć na to odpowiedź. Wyobraźmy sobie robotnika, któremu przed chwilą przyniesiono wieść radośną o jego swobodzie i któremu nagle, zdaje się, stają otworem wszystkie skarby świata. Jakiegoż wkrótce dozna on rozczarowania! Być może, że potrafiłby on pracą swoją zdobyć sobie dziesięciokrotną ilość tego, co otrzymywał dotąd,

lecz potrzeba mu do tego kawała ziemi i pługa. Nie posiada ani jednego, ani drugiego; nagi i ubogi wyszedł z niewoli. Ziemia, którą mógłby uprawiać, jest już rozdana, rozdana dawnym panom i ustawy własności ochraniają tych ostatnich od wszelkiego wtargnięcia w ich słuszne prawo. Ale gdyby nawet ziemia była bez właściciela i dostępną każdemu, brak robotnikom pługa i wszystkiego co potrzebnym jest do rozpoczęcia uprawy. Czy ma gołemi rękami wygrzebywać żelazo z ziemi i przerabiać je na narzędzia rolnicze, czy ma po skończeniu téj pracy, jąć się uprawy? Ależ przeciw temu powstaje wróg inny, nielitosny i niezwyciężony: głód. Robotnik od pierwszego dnia swojej swobody pragnie jeść, a przy powyższem postępowaniu mógłby dopiero po latach całych zdobyć środki żywności. Cóż więc ma czynić, jeżeli wszystkie plany założenia własnego gospodarstwa nie dają się przeprowadzić? Musi on znowu wejść w stosunek służbowy z dawnym swoim panem, posiadającym ziemię i kapitały, bez których praca jest niemożliwą, rozporządzającym zapasami, bez których robotnik nie jest w stanie żyć podczas swojej działalności.

Co tedy za swoją pracę otrzymuje niewolnik zwolony? Produktu wytworzonego przez się nie otrzymuje. Nie otrzymuje go w zamkniętych w sobie gospodarstwach naturalnych, w których, być może, wytwarza dla swego pana dobra zbytkowe, z którymi nie wiedziałby nawet co począć. Nie otrzymuje go tём bardziej przy ustroju dzisiejszym, w którym

przedsiębiorca nie daje produkować dla siebie, ecz na zbyt dla wszystkich członków społeczeństwa, mających chęć i możliwość nabycia. Produkt więc należy do przedsiębiorcy, bądź na własny użytek, jak w starożytnem gospodarstwie naturalnem, bądź na wymianę na inne dobra, jak w gospodarstwie dzisiejszem. Co więc otrzymuje robotnik? W gospodarstwie naturalnem — część produktów, należących do przedsiębiorcy, w stosunkach dzisiejszych — przekaz pieniężny na część produktów, spływających ze wszystkich ognisk wytwórczych na rynek. O wysokość tego udziału prowadzi się spór pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem. Robotnik stara się o uzyskanie dochodu, możliwie zbliżonego do wartości rezultatów jego pracy, przedsiębiorca stara się możliwie rozszerzyć przypadającą na niego część i zredukować płacę robotnika do granicy najniższej, do samych tylko środków utrzymania. Kto odniesie zwycięstwo z tej walki? Oczywiście przedsiębiorca. Może on obojętnie znosić opór robotnika, ma z czego żyć i chwilowo tylko traci skutek bezczynności środków produkcji. Robotnik zato niema z czego żyć. Głód i niedostatek rodziny wkrótce czynią go zdolnym do wszelkich ustępstw i po kilku dniach idzie on w jarzmo pracy, jeżeli tylko osiągnąć może przez nią najnędniejszą egzystencyję. Najnędniejsza ta egzystencyja zostaje jego udziałem nawet przy najbardziej zadziwiającej wydajności jego pracy, staje się ona nawet wtedy tymbardziej jego udziałem, ponieważ zwiększona produktyjność czyni wielu robotników zbyt uczynnymi, wytwarza ludność

nadmierną, która zaostrza do najwyższego stopnia ubieganie się o miejsce i płacę. Zaprorowadzenie maszyn potęguje nędzę robotników, powstają bowiem wtedy dla nich najszkodliwsi konkurenci w osobach własnych żon i dzieci, które obniżają bez miary płacę i o ile można zupełnie pozbawiają męczyzną zajęcia.

Tym sposobem wzmaganie się bogactwa nie przynosi większej części narodu wyzwolenia z nędzy. Niezmienne to ubóstwo masowe obok ciągle wzrastającej produkcji, coraz jaskrawsze wyróżnienie bogactwa i nędzy, wszystko to nie tylko burzy spokój i szczęście warstw niższych, lecz wywołuje również stagnacje zbytu, które stały się biczem społeczeństwa dzisiejszego. Przedsiębiorca nie produkuje już dzisiaj dóbr dla własnego użytku, lecz tylko artykuły zbytu. Dopiero rezultat zbytu daje mu możliwość zdobycia na rynku przedmiotów swoich potrzeb. Od możliwości zatem zbytu zależy los wszelkiego przedsięwzięcia, zarówno ze strony kierownika, jak i zatrudnionego robotnika. Możliwość zbytu staje się jednak coraz mniejszą w miarę wzrostu wytwórczości. Produkcya dóbr na sprzedaż wzrasta do nieskończoności, zdolność nabywca mas, pozostaje taką samą. Coraz głębszą staje się przepaść pomiędzy produkcją i konsumcją. Nieszczęsne skutki tego stosunku wadliwego skreśliliśmy powyżej: fabryki zostają zamknięte, robotnicy uwalniani, najbardziej solidni przedsiębiorcy podają. Stan robotniczy doznaje nadludzkiego niedostatku, przed-

siębiorecy doznają najcięższych strat. Z szeregów tych ostatnich zostają wyrzucane wskutek bankructw tysiące, które pomnażają jeszcze więcej masę proletaryjatu.

Kłeska ta przedsiębiorców dąży do stanu chronicznego, ponieważ rynek nie jest w stanie nawet w najpomysłniejszych latach, przyjąc tych kolosalnych zasobów dóbr. Uwalniania robotników stały się już również chronicznymi, nie są one zjawiskiem, właściwem latom ekonomicznie nieszczęśliwym, powtarzają się one prawidłowo nawet w latach najpomysłniejszych i wytwarzają stan, niesłusznie nazwany przeludnieniem. Przeludnienie dzisiejsze nie jest rezultatem zmniejszonej, lecz wzrastającej produktyjności pracy — wzrastającej, obok ubóstwa masowego, obok niezmienionej konsumpcyi mas. Gdyby masy te spożywały więcej, w miarę, jak każdy robotnik więcej wytwarza, wtedy wszelki produkt nadmierny znalazłby zbyt, żaden robotnik nie byłby zbyttecznym; obfitość szczęścia spłynęłaby na wszystkie warstwy narodu. Jeżeli jednak popyt pozostaje słaby, podczas gdy każdy robotnik jest w stanie więcej wytworzyć, to naturalnem następstwem tego będzie to, że znaczna część robotników stanie się nadmierną, niepotrzebną. W ten sposób powstaje sztuczne przeludnienie dzisiejsze, z przyczyn, któreby w innych warunkach były w stanie wywołać niesłychany wzrost dobrobytu we wszystkich klasach. *Wzrastanie dochodu klas pracujących w miarę wzrastania produktyjności pracy*, oto jest pierwszy i ostatni warunek, zdolny poło-

żyć kres nędzy robotników, niszczącym przesileniom gospodarczym i groźnym walkom pomiędzy klasami w czasach naszych.

Warunku tego klasa robotnicza nie jest w stanie, jak to wykazaliśmy, przeprowadzić o własnej siły. Nie zdołała uczynić tego dotychczas, a dzisiaj posiada do tego środków mniej, niż kiedykolwiek. Będzie więc musiała zastąpić ją potęgą, która w ostatniem stuleciu wstrzymywała się najściślej od wszelkiego wpływu na życie ekonomiczne, w przekonaniu, że stosunki, pozostawione naturalnym, z nich samych wypływającym prawom, poprowadzą do tych samych rezultatów pomyślnych, jak gdyby były rządzone wolą rozumną, jakąś opatrnością społeczną. Dla państwa, tego państwa, które tak długo było poniewierane przez teorię, naukowo dawno już obaloną, i które tak długo pozostawało na uboczu, podnoszą się teraz zadania potężne, większe od wszystkich, jakie dotychczas usiłowało ono rozwiązać i to na polu, trwożnie dotychczas przez nie omijanem.

Z początku złęknie się ono ogromu tego zadania, lecz długo nie może się ociągać z jego podjęciem, jeżeli pragnie, aby dzikie rewolucyje nie groziły zgubą zarówno państwu, jak i całej naszej kulturze. W interesie własnym, nawet w interesie klas posiadających państwo dzisiejsze zmuszonym będzie podjąć na własną rękę rozwiązanie kwestyi socjalnej. Zapewne, z przyszłych przeobrażeń społecznych robotnik odniesie korzyść największą, i czyż

powinno być inaczej wobec dzisiejszego jego położenia? Kajdany nędzy opadną z niego; radości życia domowego będą mu zwrócone; wiedza i sztuka staną się i dla niego przystępne. Ale i dla dobrobytu klas posiadających zwrot ten dostarczy nowych i silnych podpór. Bo czyż nie będzie to zyskiem dla posiadających, jeżeli warsztaty ich nie będą już zmuszone stać beczynnie, jeżeli ich majątek będzie zabezpieczony od peryjodycznych zniszczeń i od utraty wartości? Potęgą państwa wezbrałaby po tej reformie gospodarczej na podobieństwo rzeki wiosną, kiedy zewsząd spływają do niej nowe potoki. Rozwój państwowy przyjąłby znowu bieg spokojny i wrogie ineresy klas nie rzuciłyby nim bez planu w przeciwne strony i co gorsza, nie wstrzymywałyby wreszcie jego postępu. Usuniętą by została obawa, że narody przemysłowe utracić mogą siłę obronczą, wskutek nieprzerwanego wycieńczenia cielesnego robotników. Państwo, któreby pierwsze zwróciło produkcję krajową do pełnej działalności przez zniesienie ubóstwa masowego i tem samem wyzwoliło całą jej potęgę czarodziejską, któreby zachowało ziemi ojczystej te tysiące i setki tysięcy, ciągnących dzisiaj za morza i trwale przyłączyło ich do swego związku, państwo, któreby przekształciło wzrosłe w ciemnocie i dostępne tylko uczuciu nienawiści klasy niższe w dalekowidzących, prawych obywateli—chociażby dotychczas było ono państwem drugorzędnem, czyż nie wzniosło by się jednym wzlotem wyżej po nad wszystkich współ-

zawodników swoich? Naród, któryby pierwszy uchwycił w ręce swoje rozwiązanie kwestyi socyjalnćj, czy nie zaćmilby świetną, trwałą wielkością wszystkich innych, trawionych niezgodą, narodów?

A jednak mimo to pomijają trwoźnie nasi czynni męzowie stanu to najwspanialsze zadanie naszego stulecia. Nauka zaś państwowa, która zwykle przodowała swoim sztandarem i wskazywała dokładnie praktyce, jaką ta ma postąpić drogą, przedstawia obecnie stan w najwyższym stopniu oplakany. Oddaje się ona kwestyjom drobnym, przeważnie kwestyjom ubiegłych wieków, podczas gdy wielkie kwestyje terażniejszości napróżno czekają na swoje rozwiązanie. Ekonomista z katedry, walcząc z ciągłćmi wątpliwościami, nie może w ogóle zalecić żadnego środka postępowania; jeżeli nosi się z jakiemiś nowemi planami reform socyjalnych, to z pewnością nie zażąda niczego, coby przekroczyło prawny normalny dzień roboczy, upaństwowienie niektórych działów wytwórczych i przymusowe zabezpieczenie robotników przy współdziale państwa. Co przytem jest charakterystyczne to, że wszystkie te plany nie postępują nigdy po drodze do celu, jaki sobie wytknąć musi wszelka polityka reform socyjalnych. Wiemy już, że powinna ona zależeć na tem, aby przez zniesianie ubóstwa masowego, podnieść konsumcyę na tyle iżby zrównała się ona z produkcją. *Normalny* zaś *dzień roboczy* pozostawia nietknięte zarówno produkcję, jak i konsumcyę; nie zmniejsza on, jak słusznie dowodzą, płacy, ale jej także nie zwiększa

produkcja zachownje również wskutek intensywniejszego natężenia siły roboczej dawną swą wielkość. Ubóstwo masowe, przesilenie, przeludnienie — ta konstellacyja troista wschodzić będzie i ponad społeczeństwem w ten sposób reformowaném. Normalny dzień roboczy nie posiada zatem doniosłości ekonomicznej, ale jedynie cywilizacyjną. Całe jego działanie polega na tem, że dostarcza on robotnikowi tygodniowo parę wolnych godzin więcej. Co jednak zrobi on z tym czasem przy swoim wykształceniu i dochodach? Skłonność do uważania za reformę socyjalną upaństwowienia wielkich gałęzi przemysłu pochodzi u wielu teoretyków zapewne z tój przyczyny, że tylko pobieżnie czytali oni dzieła wielkich pisarzy socyjalistów, lecz ich dostatecznie nie przetrawili. Z powodów finansowych, powodów, dotyczących jedynie techniki i uregulowania produkcji, przejdą bez wątpienia stopniowo liczne gałęzie przemysłu w ręce państwa. Jeżeli poprzednio zostaną uregulowane według zasad rozumnych stosunki dochodowe robotników, skoncentrowanie takie środków produkcji działać będzie jedynie zhawiennie, jak każdy postęp wytwórczości. Ale *przy dzisiejszych nieregularnych stosunkach płac upaństwowienie jest nadzwyczaj niebezpieczne dla rozwoju społecznego*. Nie podnosi ono konsumcyi do wysokości produkcji, podnosi ono raczej przez lepszą organizację produktyjność pracy, albo więc pozbawia robotników zarobku, zmniejsza zatem konsumcyję, albo też więcej wytwarza równą ilością robotników, zatem zwiększa

produkcję; w każdym razie czyni jeszcze większą odległość pomiędzy produkcją i konsumcją. Nie leczy zatem dolegliwości zasadniczej, ale ją zaostrza. Zwolennicy znów przymusowego zabezpieczenia robotników popełniają ten błąd fatalny, że z kwestyi robotniczej czynią kwestyję chorych i starców, w ogóle ludzi niezdatnych do pracy, podczas gdy jest ona kwestyją milionów, chcących i mogących pracować, ale pomimo swoich zdrowych członków i dobrej woli nie znajdujących ani pracy, ani płacy. Dostarczmy im zajęcia i odpowiedniego dochodu, wtedy i bez przymusu sami oni zabezpieczą się na wypadek choroby i na starość. Z drugiej strony pokazuje przykład Anglii, że nawet najlepiej funkcjonujące kassy robotnicze nie przyczyniają się niczem istotnie do złagodzenia nędzy społecznej. Lata i dziesiątki lat przejdą zanimbyśmy (Niemcy) zrównali się z Anglią pod względem zabezpieczenia robotników — czy jednak dlatego robotnik nasz ma powody do zazdroszczenia swemu koledze angielskiemu?

W prasie konserwatywnej panuje zwyczaj czynienia odpowiedzialnym za liczne nasze dolegliwości, nie dającego się zaprzeczyć, *nadmiernego wzrostu handlu*. Niesłusznie! Niezliczone te żywyły pasyżne nie wprawdzie nie produkują, ale przecież spożywają i przynajmniej w części wypełniają lukę pomiędzy produkcją i konsumcją. Gdyby i one chciały oddać się wytwarzaniu dóbr i powiększyć nadprodukcją, z jakąż spotęgowaną siłą spadłoby wtedy na nas najbliższe przesilenie.

Żyjemy dzisiaj już w tak spaczonych stosunkach społecznych że każdy wzrost bogactw czyni nas biedniejszymi, błogosławieństwo zamienia się na przekleństwo. Dopiero kiedy reformy socyjalne sprowadzą stosunki takie, że konsumpcja zawsze podążać będzie za produkcją, wtedy będzie czas pomyśleć o usunięciu fachów nieprodukcyjnych.

Również i wycieczki manczesterskich ekonomistów przeciw „nieprodukcyjnemu“ *militaryzmowi* należy odeprzeć z tych samych powodów. Pozwólmy niech te setki tysięcy naszej stałej armii pokojowej nagle wstąpią w szeregi przemysłowej armii zapasowej, niech powiększą one liczbę pozbawionych pracy, niech obniżą płacę i pomnożą nadprodukcją, czy wtedy wogóle zdołalibyśmy wydostać się z ciąglego przesilenia? Nawet państwa nie posiadające wielkiej armii zużywają setki tysięcy w sposób nieprodukcyjny, w przeciwnym razie zginęłyby one pośród własnych bogactw. *Tak np. w r. 1871 Anglija i Walerija z ich 22,7 milionami mieszkańców posiadały nie mniej jak 1½ miliona służby domowej.* Sądzymy, że byłoby lepiej poddać te masy ludzi, jeżeli już muszą pozostać nieprodukcyjnymi, dyscyplinie wojskowej, aniżeli zaprzedać je duszą i ciałem zbyt kowi klas bogatych.

Cóż utrzymywało dotychczas kapitalizm przed zgubą, jeżeli właśnie nie ta ogromna ilość sił roboczych używanych nieprodukcyjnie, albo do produkcji przedmiotów zbyt kowych, jak również wzrastający zbyt do obcych krajów. Wywóz bez wątpie-

nia ożywiał często produkcję, kiedy ta groziła długą stagnacją wskutek braku zbytu w kraju. Należy porównać tylko dla lat 1858—1861 i 1866—1869 przytoczone powyżej cyfry zapotrzebowania bawełny w kraju i zagranicą, a musi się wtedy przyznać, że bez wzrostu eksportu o 104 miliony funtów obniżka popytu krajowego o 262 miliony funtów byłaby zabójczą dla przemysłu bawełnianego. Również i w dziesięcioleciu ubiegłym eksport stanowił dla wielu gałęzi przemysłu, a na pierwszym miejscu znowu dla przemysłu bawełnianego niejako wynagrodzenie strat wynikłych ze zubożenia konsumentów krajowych. Ale pomimo nieprzerwanie i kolosalnie wzrastającego eksportu przesilenia panowały w Anglii groźniej, aniżeli w innych krajach, i panują co każde dziesięciolecie straszniej. Do tego jeszcze Anglija była dawniej jedynym krajem, zalewającym olbrzymimi swemi ładunkami dziedzinę obce.

Dzisiaj nadprodukcja nastąpiła we wszystkich krajach przemysłowych, wszędzie woła ona o kolonię, wygląda zbytu zamorskiego. Ale ten ostatni wkrótce stanie się mniejszym, niż kiedykolwiek. To, co dotychczas dawało się zauważyć na Stanach Zjednoczonych i na Rosyi, mianowicie, że kraje te coraz bardziej stają się niezależne od przemysłu obcego, — powtarza się obecnie w Indyjach, w Australii i innych krajach. Wszak już teraz Indyje ze swojemi wyrobami bawełnianemi zabierają Europie rynki chińskie. — Jeżeli zaś siła rynków zamorskich nie wystarcza do przyjęcia nadprodukcji Anglii, to tem bardziej okaże się

niezdolną do usunięcia nadprodukcji całego świata. To co radca handlowy Baare oświadczył w r. 1878 wobec komisji ankiety, obradującej nad przemysłem żelaznym, możnaby z równą słusnością powiedzieć i o wszystkich innych wielkich gałęziach przemysłu: „Oświadczam gotowość dostarczenia dowodów na prawdziwość mego twierdzenia, że wobec kolosalnej produkcji, jaką wynalazek Bessemerowski nie tylko pociągnął za sobą, ale wymusił technicznie, *nie można* przy racjonalnem (!?) ocenianiu tego faktu *nawet pomyśleć o tem, ażeby konsumpcja kiedykolwiek podążyła za produkcją*. Nadprodukcja, jakiej dawniej przemysł żelazny wcale nie znał, ani przeczuwał, będzie niestety trwała. Utrzymuję, że *rezultaty techniczne przemysłu Bessemerowskiego we wszystkich krajach świata, wyzyskane całkowicie, zadowolilyby konsumpcję potrójną* i długo możemy czekać na to, aż konsumpcja wzrośnie do tego stopnia, że choć w przybliżeniu odpowie miernej produkcji.“

Ruch kolonizacyjny zatem wychodzi z przypuszczeń błędnych, następnie opiera się na oczekiwaniach, które się nigdy ziścić nie mogą.

Błędnem jest przypuszczenie, że niedomagamy na przeludnienie i że potrzebujemy ustroju emigracyjnego. Zupełnie ostać się nie może oczekiwanie, że przez uzyskanie rynków zagranicznych zbyt podnieść się może do wysokości produkcji. Przytem ten sztucznie wytworzony zbyt wypadłby jedynie na korzyść przedsiębiorców; prawo żelazne, utrzymujące płacę milionów pracujących na wysokości minimalnych

środków utrzymania, dokonywałyby dalej swego działania niszczącego. Przeciwnieństwa pomiędzy ubóstwem i bogactwem wzrosłyby dalej i zapaliłyby w końcu nienawiść klas do walki otwartej. Takiemu zwrotowi powinny zapobiedz, dopóki jeszcze czas, dzisiejsze państwa kulturalne. I mogą one to uczynić, wprawdzie nie przy pomocy tych środków drobnych, których chwytają się dzisiaj, ale przy pomocy wielkich i gruntownych reform, które, chociaż przedewszystkiem i głównie wypadną na korzyść klas pracujących, utrwalą jednak i pomnożą szczęście klas wszystkich, i którym przyświecać powinien jako cel jedynej: *Wzrastanie płacy w miarę wzrastającej plenności pracy.*

Na zakończenie podajemy krótki przegląd prac naukowych któremi pożytkowaliśmy się przy piśmiu niniejszego.

Na pierwszym miejscu należy wymienić oba wielkie tygodniowe czasopisma handlowe:

The Economist i The Statist; oba doskonale malujące stosunki handlowe. Następnie:

Miscellaneous statistics of the United Kingdom. Folio. (Parliamentary Paper).

Statistical Abstrakt for the United Kingdom (Blue book, Paper by command.)

Reports of the Inspektors of Factories. London.

Raports of the Inspectors of Mines. London. Folio.

Census of England and Wales for 1861. 3 parts = 5 volumes and Index. London 1861—63. Folio. (Część druga zawiera statystykę zawodów, część 3, sprawozdanie generalne.)

Census of England and Wales for 1871. 4 vol. (Część 3, zawiera statystykę zawodów, część 4, sprawozdanie generalne.)

Journal of the Statistical Society of London. London.

Transactions of the Manchester Statistical Society. Manchester.

The Bee-Hive, od r. 1877: Industrial Review, edited by G. Potter. London. (Organ angielskich stowarzyszeń przemysłowych).

Colqhoun, Ueber den Wohlstand, die Macht und Hilfsquellen des brittischen Reiches. Erläutert durch zahlreiche statistische Tabellen. Aus dem Englischen übersetzt von I. Ch. Fick. 2 Bände. Nürnberg 1815. (Skrzętna praca, ale przy ówczesnym stanie statystyki posiada mało pewnych podstaw.)

Porter, Progress of Nation from the beginning of the XIX, century to the present time, London 1836-1843. 3 vol. — Wydanie nowe w Londynie 1851 z wielu dodatkami. (Doskonałe, pełne treści dzieło).

Mulhall, The Progress of the World. London 1880. (Posiada materyjał liczbowy obfity, ale nie zawsze wiarogodny.)

Thomas Brassey, M. P. Foreign Work and English Wages. London 1879. (Porównywa jak dzieło Brassey'a sen, czas roboczy, wydajność pracy, wysokość płac w różnych krajach. Zawiera wiele ciekawego materyjału.)

Engel, Das Zeitalter des Dampfes in technisch-statistischer Beleuchtung. 2 Aufl. Berlin 1881.

Giffen, Robert: Essays in Finance. 2 edition. London 1880.

Caird, James, F. R. S., The Landed Interest and the Supply of Food.

v. Neumann-Spallart, Uebersichten über Produktion, Verkehr und Handel in der Weltwirthschaft. Jahrg. 1879 und 1880.

Scherzer, Dr Karl von, Weltindustrieen. Stuttgart 1880.

R. Dudley Baxter, M. A., National Income of the United Kingdom. London 1868.

Leone Levi. Wages and Earnings of the Working Classes. London 1867.

Tuckett, J. D., A history of the past and present state of the labouring population. 2 vol. London 1846. (Zawiera wiele zdatnego materyjału).

Marx, das Kapital. 1 Bd. 2. Aufl. Hamburg 1872.

Fawcett, M. A., M. P., Pauperism, its causes and remedies. London 1871.

Bevan, The Industrial Classes and Industrial Statistics. 2 vol. London 1876 i 1877. (Rozpatruje kolejno działy przemysłu W. Brytanii, podaje

wiadomości o stosunkach zdrowotnościowych wieku, liczbie, płacy robotników, o wielkości produkcyi. Bardzo przydatny do sprawozdania, chociaż nieco przestarzały, ponieważ liczby sięgają tylko roku 1875).

Cohn, Gustav, Ueber internationale Fabrikgesetzgebung (Conrads Jahrb. Neue Folge, 3 Bd., str. 313—426.)

v. Plener, E., Die englische Fabrikgesetzgebung. Wien 1871.

Englische Fabrik—und Werkstättengesetze. Auf Veranlassung des kgl. preuss. Ministeriums für Handel etc. in deutscher Uebersetzung herausgegeben von V. von Bojanowski. Berlin 1876.

KONIEC.

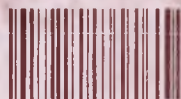




Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie



323873



100084137